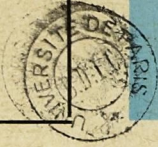


23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

7 MAJA
MAI 1967

Nr 19 (499)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FIP 2373

„GDYBYŚCIE MOGLI PRZEMÓWIĆ” — odsłonięcie pomnika w Oświęcimiu — str. 5

ZWIĄZKI WŁADYSŁAWA REYMONTA z FRANCJĄ (w setną rocznicę urodzin pisarza) — str. 9

W preparatorni Zakładu Paleozoologii Polskiej Akademii Nauk powstaje jedna z największych na świecie kolekcji dinozaurów (patrz na str. 12-13)

Ainsi nait la plus riche collection mondiale de dinosaures (voir page 12)



W konferencji szefów państw półkuli zachodniej w Punta del Este (Urugwaj) wzięło udział 18 prezydentów, wśród nich prezydent USA Johnson. Wokół gmachu, gdzie odbywały się obrady, rozstawiono wzmocnione posterunki wojskowe (na zdjęciu z lewej) dla ochrony przed gwałtowną demonstracją młodzieży urugwajskiej (na zdjęciu z prawej) przeciw polityce USA w stosunku do krajów łańcuchowych. Główną troską konferujących szefów państw było znalezienie środków dla zahamowania ruchów rewolucyjnych i poprawy sytuacji gospodarczej w Ameryce Łacińskiej, m. in. przez utworzenie wspólnego rynku



Każda chata wiejska — zdaniem dowództwa wojsk interwencyjnych USA w Wietnamie Południowym — może być obiektem „wojskowym” armii Frontu Wyzwolenia Narodowego, jest więc celem dla amerykańskich pilotów (na zdjęciu u góry). Wskutek tej zbrodniczej taktyki giną tysiące ofiar spośród bezbronnej ludności cywilnej. W Nowym Jorku odbyła się 15 kwietnia największa w dziejach USA antywojenna demonstracja z udziałem blisko 200 tysięcy osób, w której uczestniczyły delegacje z wielu odległych miast amerykańskich. W Europie nie ustają protesty przeciw amerykańskiej polityce agresji w Wietnamie. Na zdjęciu poniżej: wielki antyamerykański pochód protestacyjny mieszkańców Sztokholmu



Wzorem innych śpiewaczek i aktorek również Sylvie Vartan otworzyła własny sklep w Paryżu przy ulicy Wiktora Hugo, w którym można dostać wszystko, od drobnych przedmiotów aż do zimowego palta. Wielbiciele talentu śpiewaczki będą mogli teraz ubierać się według upodobań swojej ulubienicy. Na zdjęciu: Sylvie Vartan prezentuje kolekcję mody w stylu „Sylvie Vartan”



Mówi się, że Françoise Hardy przeniosła się na dłuższy pobyt do Londynu i że to miasto podoba się jej bardziej od Paryża. Ostatnio korzystając z krótkiego pobytu w stolicy odwiedziła ulubiony salon mody Patour i uczestniczyła w pokazach różnych ekstrawaganckich strojów. Na zdjęciu: Françoise w mini-spodenkach i maxi-marynarce



Henri Salvadora widzieliśmy już w wielu rozmaitych rolach, ale w takiej jeszcze nie. Tym razem nakreca on w Studio du Moulin de la Galette film, grając rolę żołnierza Jej Królewskiej Mości, służącego w armii indyjskiej. W całej tej historii nie brak będzie zaskakujących sytuacji, wystarczy zresztą spojrzeć na to zdjęcie Henri Salvadora

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ Dix-huit présidents, dont celui des Etats-Unis, ont participé au „sommets” américain, à Punta del Este en Uruguay. Les résultats n'ont pas été brillants, ni dans la „lutte antirévolutionnaire” ni dans le domaine économique.

▲ Selon les agresseurs américains, la moindre paillette vietnamienne peut être un objectif militaire. On en connaît les résultats. Aussi deux cent mille personnes ont participé à la plus grande manifestation qu'aient connue les Etats-Unis, en protestant contre la guerre au Vietnam le 15 avril à New-York.

▲ Sylvie Vartan présente le style „Sylvie Vartan” dans sa boutique de l'avenue Victor Hugo.

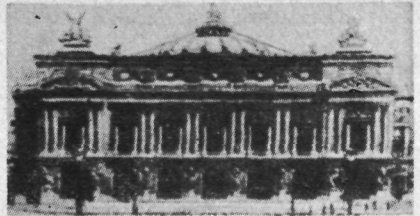
▲ A l'instar d'une mode très en vogue outre-Atlantique, le „Black Jack”, avec des serveuses „petits lapins” vient d'ouvrir ses portes à Paris.

▲ On dit que Françoise Hardy préfère désormais Londres à Paris. Mais elle s'habille toujours sur les bords de la Seine.

▲ Henri Salvador incarne, dans un nouveau film tourné au studio du Moulin de la Galette, un soldat de Sa Majesté dans l'armée des Indes. Nous pouvons ne pas douter du succès, rien qu'à voir cette photo.



Na podobieństwo bardzo modnych kabaretów amerykańskich otwarto w Paryżu w pobliżu Montparnasse nowy kabaret „Le Black Jack”. Nowość polega na tym, że goście obsługują zamiast kelnerów, uroczę młode dziewczęta skąpo ubrane i przebrane za króliczki. Ponieważ do tej pracy zgłosiło się wiele kandydatek, otwarto specjalną szkołę, gdzie panienki uczą się dobrego zachowania i wzorowej obsługi gości



HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Telefon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



TRAGICZNA ŚMIERĆ KOSMONAUTY

Cały świat został do głębi poruszony tragiczną śmiercią radzieckiego kosmonauty, 40-letniego pułkownika Władimira KOMAROWA, podczas manewru lądowania po ukończeniu okołozemskiego lotu na pokładzie nowego typu statku kosmicznego „Sojuz-1”.

Płk Komarow, doświadczony lotnik-kosmonauta i utalentowany inżynier w październiku 1964 roku dowodził pamiętnym lotem trzyosobowej załogi na pokładzie statku „Woschod-1”. Ostatnio podejmowany był serdecznie w Paryżu, gdzie przebywał na zaproszenie Stowarzyszenia FRANCJA — ZSRR.

Po śmierci trzech kosmonautów amerykańskich na kosmodromie Przylądka Kennedy'ego w lutym br. jest to nowa bolesna ofiara ludzkości, realizującej trudny i niebezpieczny program podboju Kosmosu.

GENNA PRACA dr TADEUSZA JAGOSZEWSKIEGO NA TEMAT PRAWODAWSTWA POLSKIEGO

Powszechnie znany w Paryżu i wśród całej Polonii francuskiej adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu, zasłużony działacz społeczny, doktor praw p. Tadeusz Jagoszewski wydał ostatnio bardzo cenną pracę na temat prawodawstwa polskiego. Praca mecenasu Jagoszewskiego ukazała się pod tytułem „Pologne” w „Legislation Comparée”.

Jest to studium będące dokładnym i pełnym skrótem polskiego prawodawstwa. Autor dokonuje przeglądu całego Kodeksu Cywilnego, którego jest wybitnym znawcą. W okresie opracowywania swej rozprawy p. mecenas Jagoszewski odbył kilka podróży do Polski, aby na miejscu przekonsultować szereg zagadnień z naukowcami-specjalistami prawa polskiego.

„Znajomość języka ułatwiła autorowi jego zadanie — pisze recenzent pra-

cy dr Jagoszewskiego w czasopiśmie „La Vie Judiciaire”. — Jasnym stylem przełożył na nasz język subtelności prawne będące obecnie w użyciu kodeksu polskiego”.

„Praktycy, mający wśród swej klienteli obywateli polskich, będą niewątpliwie posługiwali się z pełną korzyścią tą pracą, która stanie się dla nich cen-

nym przewodnikiem” — kończy recenzent „La Vie Judiciaire”.

W okresie nawiązywania coraz ściślejszej współpracy pomiędzy obu krajami, rozprawa p. mecenasu Jagoszewskiego staje się szczególnie cenną i pożądaną pomocą, niesłychanie uatwiająca wiele skomplikowanych zagadnień prawnych.

NAGRODY ZA ZBIORY POLSKICH ZNACZKÓW w LE MANS

W Bourse du Commerce w Le Mans odbyła się ostatnio wystawa znaczków pocztowych, zorganizowana przez filatelistów z Le Mans, Rennes i Angers. Protektorat nad wystawą objął p. Ducos, delegat regionalny Fédération des Sociétés Philatéliques Françaises.

Jury przyznało wystawcom szereg nagród: 8 w kategorii zbiorów „klasycznych” i 2 w kategorii młodych kolek-

cjonerów. Piątą nagrodę w kategorii zbieraczy „klasycznych” otrzymał p. Bernard Mallet za kolekcję znaczków polskich. P. Mallet jest znanym przyjacielem Polski, żoną jego jest Polka z pochodzenia, i bardzo często pp. Mallet spędzają wakacje w Polsce.

Sukces kolekcjonera jest tym większy, że we wszystkich kategoriach była w tym roku silna konkurencja.

Rozmawiamy z Czytelnikami

Z wizytą u państwa Świerczewskich

Tego popołudnia, jak zwykle, pan Stefan Świerczewski był tak zaczytany, że nie zauważył nawet naszego wejścia. Dopiero gdy pani Świerczewska, która z nami weszła z ogródka powiedziała: „Stefan, nie widzisz, że mamy gości”, pan Świerczewski podniósł oczy znad książki i powitał nas serdecznym uśmiechem.

Niedługo trwała nasza rozmowa, gdy znowu ktoś zapukał do drzwi państwa Świerczewskich. Tym razem dwaj koledzy pana Świerczewskiego ze szpitala, otrzymawszy krótki urlop na weekend, przyszedli się dowiedzieć, co słychać. Pan Świerczewski, od kilku

lat na pensji z powodu 100-procentowej pylicy, razem z tymi kolegami przebywał niedawno w szpitalu. Polubili się wzajemnie, stąd i wizyta, i radość z jej powodu.

Wkrótce na stole pojawiła się polska kiełbasa, salceson, polskie kiszzone ogórki, a na zakończenie placek drożdżowy z kruszonką do kawy. Koledzy pana Świerczewskiego — Francuzi wszystkiego musieli skosztować. Bo — jak twierdzi pani Świerczewska — polska wędlina jest bardzo smaczna. Toteż polski żełniz ma tu powodzenie...

Państwo Świerczewscy od dawna mieszkają już w Blaye-les-Mines, nie-

daleko Albi. Do Francji przyjechali jako małe dzieci ze swymi rodzicami. Pan Świerczewski pracował się już w swoim życiu. Zaczął pracę w fabryce, gdy miał 10 lat. Zeby móc zostać przyjętym do pracy, powiedział, że jest już starszy. O szkole więc w tym okresie nie było mowy. A jednak sam nauczył się czytać. W wolnych chwilach prosił, by pokazano mu litery, i tak powoli biedził się sam nad alfabetem...

Dziś, mając czas na to, pan Świerczewski jest zagorzałym czytelnikiem książek. Mówi się o nim, że „wyczytał już wszystkie książki w bibliotece w Carmaux”.

Z powodu pylicy nie bardzo mogą się ruszać — mówi pan Świerczewski — więc książki są moją najlepszą i najciekawszą rozrywką. Tyle interesujących rzeczy można się dowiedzieć z książek...

Za chwilę przychodzi, a raczej przyjeżdża do Blaye-les-Mines rowerem z pracy w Carmaux najmłodsza córka państwa Świerczewskich — Stefcia. Przyprawia z sobą koleżankę, z którą razem tańczą w zespole „To i hola” w Cagnac-les-Mines. Potem wraca matka pani Świerczewskiej od znajomej z wizyty i dom się zaludnia. Brak jeszcze tylko syna, który odbywa obecnie służbę wojskową w Nancy, i starszej córki, zamężnej, która z mężem i dzieckiem mieszka oddzielnie.

Zwykle, wiosenne popołudnie pełne jak zawsze w tym domu, serdeczności.

uka



Po lewej: pani Świerczewska, pan Świerczewski i matka pani Świerczewskiej w ogródku przed domem. Po prawej: Stefcia Świerczewska wraca z koleżanką do domu z pracy. Obydwie tańczą w zespole „To i hola” w Cagnac-les-Mines



Wycieczki „nie z tej ziemi...”

PIERWSZE spotkanie z Polską na granicy jest często ważne emocjonalnie. Decyduje ono o nastroju podczas całego pobytu w Kraju. Wielu Polaków z emigracji przechodzi granicę z dreszczem niepokoju, nie mając zresztą ze sobą niczego, co jest nie- albo zabronione. Prowadząc młodzież przez granicę zawsze bardzo to przeżywam, bo to pierwsze słowo powiedziane po polsku, w Polsce przez Polaka. Wszystko się wtedy liczy: grzeczność, cierpliwość, uprzejme słowo w języku polskim powoli z dykcją wypowiedziane.

Jest to opinia, jaką ksiądz Zdzisław Peszkowski — profesor Seminarium Polskiego w Orchard Lake (USA) przekazał redaktorowi „Dziennika Polskiego” w Detroit w odpowiedzi na pytanie, czy ksiądz nie boi się zabierać z sobą młodzież do Polski?

Ksiądz Peszkowski, mający już doświadczenie wielu zorganizowanych przez siebie wycieczek, odpowiedział na to pytanie bardzo wyczerpująco, o czym częściowo pisaliśmy już w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”, a teraz, zgodnie z zapowiedzią, jeszcze do jego odpowiedzi powracamy.

Wiemy dobrze, że przez niektóre koła emigracji polskiej szerzona jest opinia o rzekomo złym traktowaniu zagranicznych Rodaków przez polskie placówki graniczne i celne. Ksiądz Peszkowski zadaje temu kłam. „Podczas pobytu w Polsce — stwierdził on w wywiadzie — nikt nie robił nam umyślnie przykrości. Wprost przeciwnie, doznaliśmy wielu dowodów serdeczności.”

Wycieczki organizowane przez Seminarium Pol-

skie w Orchard Lake mają w czasie pobytu w Polsce swój własny program. I nikt im w tym programie nie przeszkadza. A więc nie jest tak jak to niejednokrotnie twierdzą różnego rodzaju emigracyjni „działacze” jakoby w Kraju można było zwiędzać i poznawać jedynie to, na co godzi się „reżim”. „Każdy student — wyjaśnia ksiądz profesor — musi w naszym programie zobaczyć niektóre miasta i pamiątki, być w teatrze, zobaczyć operę, mecz piłki nożnej lub inne zawody sportowe. Jest jeszcze wiele innych „musów” — pisać dzienniczek, codziennie kartkę do rodziców. Oczywiście uczestnicy — czy im się to podoba czy nie — muszą mówić po polsku. Codziennie modlą się w innym kościele, kupują sobie co im się podoba, rozmawiają często z artystami, autorami i z młodzieżą krajową, taką samą jak oni. Widzą dynamizm, życie i cudną w swym krajobrazie i ludziach Polskę.

Ksiądz Peszkowski stwierdził, iż nie zdarzyło mu się, aby któryś z jego studentów wyjechał z Polski rozczarowany. Przeciwnie — najczęściej Polska go wzięła. Opowiada też wychowawca, że dzięki zetknięciu z młodzieżą krajową, polonijną młodzieżą amerykańską przyswajają sobie niektóre powiedzenia, określające w sposób treściwy pewne sytuacje lub pewne oceny. Tak np. stał się popularny wśród niej idiom (wyrażenie właściwe jedynie danemu językowi, nie przetłumaczone dosłownie): „nie z tej ziemi”. Tym powiedzeniem „nie z tej ziemi” młodzież polska w Kraju określa wszystko, co się jej podoba, co jest wspaniałe, wielkie, imponujące, oryginalne, piękne, ciekawe, wyjątkowe, udane. Dla studentów polskich z Ameryki „nie z tej ziemi” był m.in. kilkutygodniowy pobyt w Polsce.

„Chłopcy nasi — powiedział polski wychowawca z USA — wracają z Polski jakby głębsi, ciekawsi, bardziej skupieni, wzbogaceni Polską”, co ksiądz łączy m.in. z głębszymi przeżyciami religijnymi. „Nie zawiodłem się na naszej młodzieży, która w gruncie rzeczy jest bardzo polska, bardzo prag-

nąca miłować swe korzenie, bardzo czuła. Nie zawiodłem się na Polsce, ma czar, który działa, piękno, które urzeka, ma w sobie coś z dobrych rodziców, których potrzeba serca jest szanować. Czy to nie dosyć, aby odpowiedzieć na wysuwane obawy?”

Doświadczony pedagog przywiązuje ogromne znaczenie do tego, że młodzież podczas wyjazdów do Polski doskonale język. Ci studenci, którzy jeszcze po polsku nie umieją, otrzymują dobry start do polszczyzny, inni zaś doskonałą ją, a słabo mówiący zaczynają myśleć po polsku całymi zwrotami. Takiego doświadczenia nic nie może zastąpić. To, że wokół wszyscy mówią po polsku, jest dla tej młodzieży ogromnym przeżyciem. A kiedy po kilkutygodniowym pobycie w Polsce amerykańscy studenci polskiego pochodzenia powracają do swych domów na drugiej półkuli, poprawiają w polszczyźnie swych braci, siostry, kolegów, a nawet rodziców. „Dla doskonalenia w językach amerykańskie uczelnie wysyłają każdego roku za granicę tysiące młodzieży — stwierdza ks. Peszkowski. — Czas, aby i Polonia też o tym pomyślała.” Ksiądz nadmieniał przy tym, że akcja ta rusza i oprócz Seminarium Polskiego, w którym on pracuje, podobną akcją rozpoczęły ze swymi szkołami Siostry Felicjanki.

W końcowej części wywiadu z redaktorem „Dziennika Polskiego” w Detroit ksiądz Peszkowski zwrócił uwagę, że najlepszym prezentem, jaki mogą rodzice zrobić swym dzieciom na zakończenie studiów, jest wycieczka do Polski. Zamiast kupować im auta, telewizory itp., lepiej zafundować wycieczkę do Kraju. Do samochodów, telewizorów czy innych przedmiotów, młodzież, która właśnie zdobyła zwód i tak sama dojdzie, a wycieczka do Polski będzie dla niej prezentem w korzyściach przetrastających wszystko inne.

„Uczelnia i szkoły polonijne powinny jako uwiecznienie swych wysiłków pedagogicznych dać ochotę, możliwość, a nawet organizować wycieczki do Polski. Podobnie organizacje polonijne powinny o tym pamiętać...” Ksiądz Peszkowski jest zdania, że pobyt w Polsce młodzieży studiującej, względnie takiej, która ukończyła już studia, powinien trwać ok. 40 dni. Rezultaty tak długiego pobytu, jeżeli chodzi o język polski, są dwukrotnie większe niż w czasie wycieczki czterotygodniowej.

Voyages GRALLA w Paryżu

zawładnia swą szanowną klientelę, że już od 15 marca przyjmuje zapisy na wyjazdy w CAFE BAR w Villers St. Paul, Creil, St. Denis-Argenteuil, Aulnay-sous-Bois, i Meaux, w dniach i godzinach jak w latach ubiegłych.

Milczą umarli, którym postawiono pomnik Bohaterstwa i Męczeństwa w Oświęcimiu, ale żywi muszą przypominać, muszą oskarżać i muszą ostrzegać. Dla ludobójców nie ma przebaczenia. Na ścianach wielu cel w bunkrach obozów hitlerowskich dziś jeszcze czytamy krwią pisany testament zmarłych: „Jeżeli wyjdziecie stąd żywi, jeżeli ktoś z was cudem będzie ocalony, niech mówi i pisze o okrucieństwach hitleryzmu“.

W dniu 16 kwietnia br. na terenie byłego obozu śmierci w Oświęcimiu odsłonięto w obecności 200 tysięcy osób z całej Polski i świata — Międzynarodowy Pomnik Ofiar hitleryzmu — wspólne dzieło b. więźniów kilkunastu krajów europejskich. W tym dniu Rada Państwa PRL nadała najwyższe odznaczenie wojskowe — Krzyż Grunwaldu I klasy zmarłym i pomordowanym. Było ich 4 miliony z 23 krajów Europy. Główne przemówienia podczas manifestacyjnego zgromadzenia wygłosili byli więźniowie Oświęcimia: premier rządu polskiego Józef Cyrankiewicz i przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego dr Robert Waitz (na str. 6 i 15).



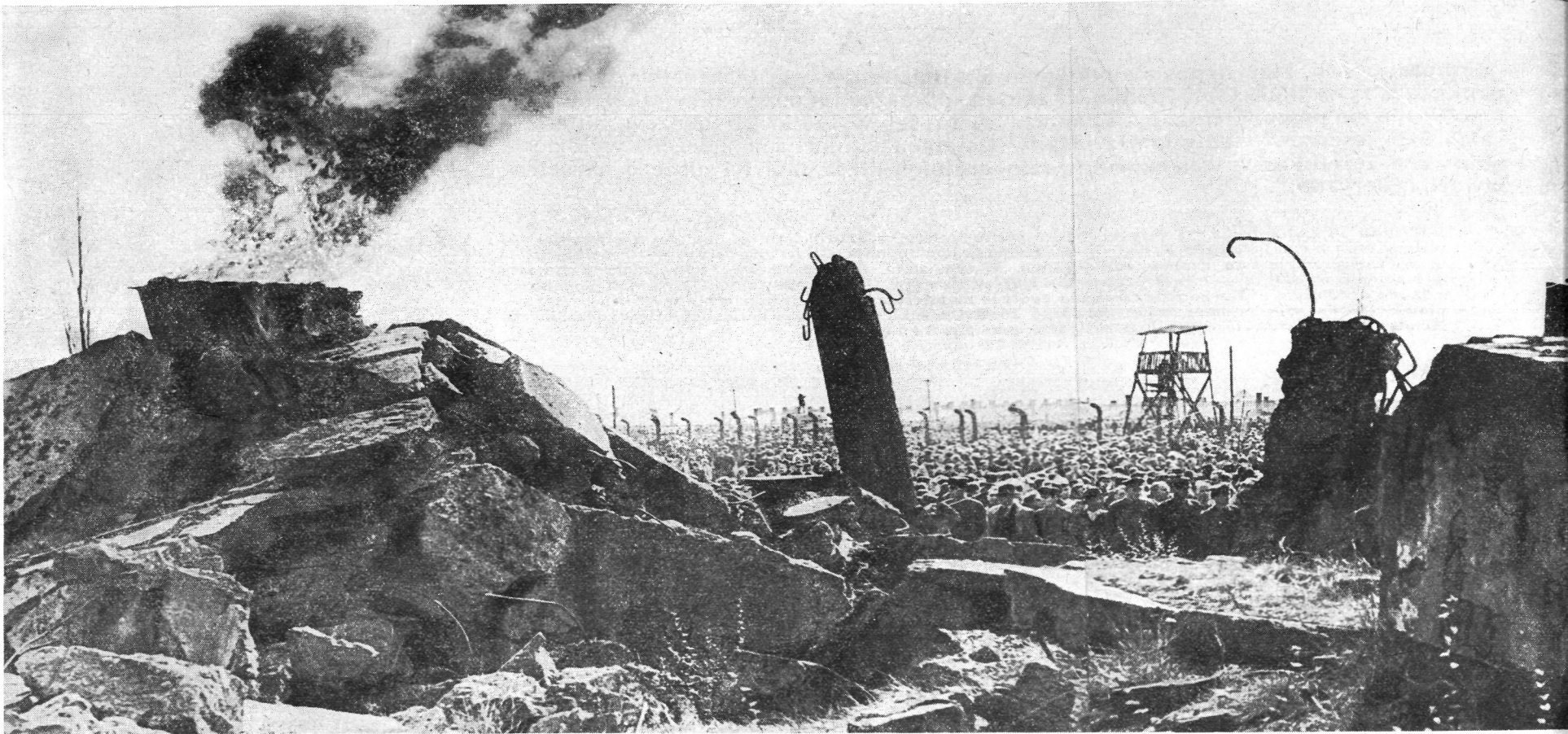
Na zgliszczach oświęcimskiego krematorium



U podnóża Pomnika leżą tablice z powtarzającym się we wszystkich językach napisem: „Miejsce męczeństwa i śmierci 4 milionów ofiar zamordowanych przez ludobójców hitlerowskich 1940—1945”. Zatrzymał się przy nich b. więzień Oświęcimia nr 57131, p. Dutkiewicz z Paryża

**GDYBYŚCIE MOGLI
PRZEMÓWIC!**





Pionniers zniszczeni ponad ruinami krematorium oświęcimskiego i nieprzeliczone tłumy pielgrzymów z całej Polski i świata! Na naszym zdjęciu poniżej: delegacja francuska składa wieńce i kwiaty u stóp Pomnika

NOUS reproduisons l'allocution prononcée le 16 avril 1967 lors de l'inauguration du Monument Internationale d'Auschwitz par le Professeur Robert WAITZ, Président du Comité International d'Auschwitz:

De Pologne, de toute l'Europe et d'Outre-mer nous sommes venus aujourd'hui à Auschwitz, en pieux pèlerinage.

Ce lieu est sacré. Jusque sous les dalles mêmes de cette plateforme sont répandues dans la terre et les marais de Silésie les cendres de 4 millions d'êtres humains, nos parents, nos amis, nos compagnons de malheur.

Les anciens déportés d'Auschwitz, ici présents, vous demandent un instant de silence total. Pendant celui-ci vous penserez à ces 4 millions de personnes. Vous évoquerez leur souvenir. Vous essaieriez de communier avec eux.

Autour de nous, parmi nous, vous vous dressez, ombres innombrables, squelettiques et couvertes de haillons. Vous êtes alignés à perte de vue pour un ultime appel funèbre.

Vous essayez de rencontrer vos amis. Vous vous efforcez désespérément de retrouver vos familles.

Vous êtes là, silencieux, dans le monde des vivants que vous avez quitté il y a tant d'années déjà. Si vous pouviez parler, vous nous interpelleriez dans toutes les langues de l'Europe continentale.

Vous nous diriez ce que fut votre souffrance, votre martyre et votre mort. Vous nous demanderiez pourquoi tout cela vous est arrivé, pour quelles raisons vous avez été arrachés aux vôtres et à votre pays.

Sur cette voie ferrée des trains se sont succédés nuit et jour. Vous étiez entassés à cent par wagon, sans nourriture ni boisson. A l'arrivée vous aviez dû défiler devant un médecin SS. Du doigt il vous orientait vers une des deux files qui se formaient.

Une de ces files, la plus importante, comprenait les vieillards, les enfants, la plupart des femmes et beaucoup d'hommes. Elle était dirigée par les SS et par leurs chiens vers les grands bâtiments à droite et à gauche de ce monument.

Vous avez dû vous y déshabiller tous, pêle-mêle. Puis, brusquement, brutalement, vous avez été poussés vers les salles dites de douche. La porte en a été refermée. Par le plafond un SS a jeté des cristaux bleus, du Zyklon, produit par la Société pour la lutte contre les êtres nuisibles, la Degesch (Deutsche Gesellschaft für Schädlingsbekämpfung), filiale de l'I.G. Farben. En quelques minutes vous êtes tombés à terre, asphyxiés par l'acide cyanhydrique.

Ensuite un système de ventilation a été mis en route. Les détenus du Sonderkommando ont fouillé vos corps et les ont transportés aux crématoires géants annexés aux chambres à gaz.

Ainsi le drame était consommé.

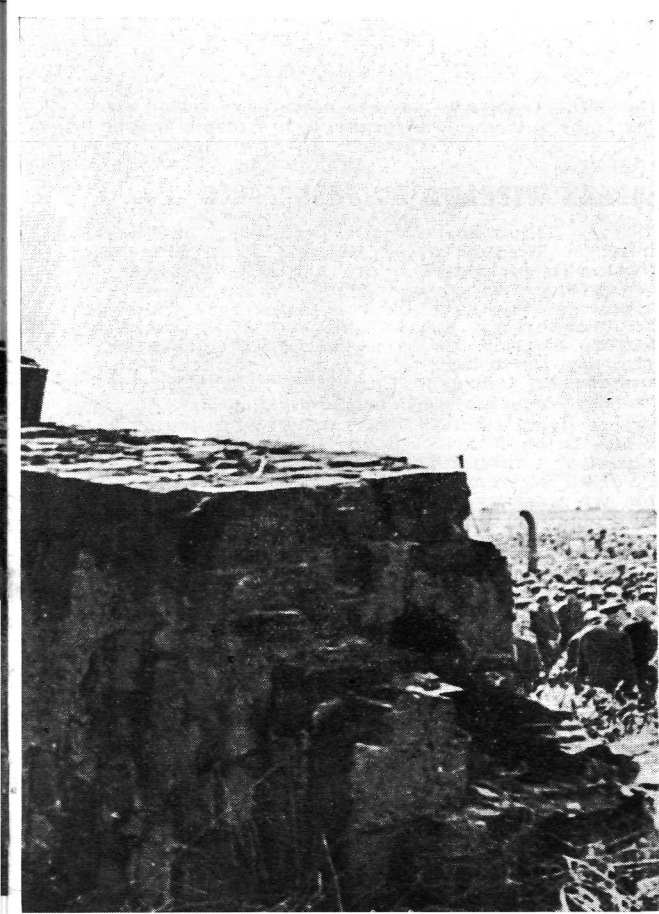
A l'époque du plein développement de l'usine d'extermination d'Auschwitz vous avez été tués au nombre de 25.000 par 24 heures. Et encore, certains jours de grand afflux des convois, votre nombre dépassait-il les possibilités des crématoires et vos corps ont dû être brûlés dans des fosses communes.

Quant à vous, qui avez été rangés dans l'autre file, vous avez connu un dur destin. Vous n'étiez plus qu'un numéro dans le système concentrationnaire, un esclave des SS et de la grande industrie allemande, condamné à «l'extermination par le travail». Il en était ainsi tout près d'ici, dans l'immense usine de Buna-Monowitz, appartenant à l'I.G. Farben.

Vous avez souffert du froid, de la faim, du travail forcé, des coups, de l'angoisse. Vous avez servi à l'expérimentation. Vous avez été la proie de la dysenterie et d'une multitude d'infections.

(Suite à la page 15)





GDYBYŚCIE MOGLI PRZEMÓWIC!

„Odslaniamy dziś Pomnik Oświęcimia. Spełniamy w ten sposób wolę naszego narodu i wszystkich narodów Europy, aby utrwalić pamięć i hołd złożyć tym, co zginęli — i aby wzywać do czujności tych, co przeżyli i ostrzegać następne pokolenia, aby już nigdy więcej... Aby nigdy nie dopuścić do tego, co spowodowało tragedię milionów i co niezartą hańbą ludobójstwa rzuciło mroczny cień na człowieczeństwo...”

„Oddajmy hołd wszystkim tutaj zamordowanym, budując wedle swoich sił i umiejętności nowe życie, wolnych, współżyjących ze sobą narodów, aby zmasać tę hańbę z ludzkości, jaką było to, co działo się w Oświęcimiu. Aby już nigdy więcej! Tylko wtedy będzie to pomnik nie tylko pamięci i ostrzeżenia, i czujności, ale i pojednania ludzi i narodów, idących tą samą drogą, do tych samych celów.”

(B. więzień Oświęcimia nr 62933 Premier J. Cyrankiewicz)

Zaduma i smutek towarzyszyły wszystkim zgromadzonym na wielkim apelu oświęcimskim, gdzie ślubowali: nigdy nie zapomnieć!

Więzień Oświęcimia nr 88 p. Zygmunt Sobolewski-Sherwood przebył całą drogę z Toronto w Kanadzie w oświęcimskim pasiaku, z włosami ściętymi do skóry. Zatrzymywał się na lotniskach Londynu, Paryża, Brukseli, Amsterdamu, Hamburga, Frankfurtu n/Menam, Wiednia, gdzie prezentował plakaty, informujące o zbrodniczej masakrze 4 milionów więźniów w Oświęcimiu



Zdjęcia: Leopold DZIKOWSKI



Do Oświęcimia przybyli członkowie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego zrzeszającego 23 organizacje byłych więźniów z 19 krajów, delegacje komitetów obozowych Buchenwaldu, Dachau, Mauthausen, Majdanka, Neuengamme, Ravensbrück, Sachsenhausen, b. więźniowie z Argentyny, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Grecji, Holandii, Izraela, Jugosławii, Rumunii, Węgier, ZSRR oraz ze wszystkich miast i województw całej Polski





Jan BARTKOWSKI
powstaniec-emigrant

W PARYSKIEJ Bibliotece Polskiej wśród licznych cennych rękopisów, zwłaszcza z czasów popowstaniowych, znajduje się pięć tomików wspomnień Jana Bartkowskiego, uczestnika Powstania Listopadowego a później emigranta. Są oznakowane numerami od 119 do 423. Badaczom historii były one znane od dość dawna, kilku z nich pracując nad dziejami emigracji sięgało do nich, umieszczało nawet całe strony z Bartkowskiego lub przytaczało za nim różne historyczne fakty. Kilkakrotnie też w różnych czasopiśmie drukowano z nich wyjątki, a zmarły niedawno pisarz Edward Ligocki, związany wiele lat z Wychodźstwem polskim we Francji, przygotowywał nawet pamiętnik Bartkowskiego do druku jeszcze przed pierwszą wojną, do czego jednak nie doszło.

Dopiero ostatnio po przeszło stu latach oczekiwania paryski rękopis został wydany w Krakowie przez tamtejsze Wydawnictwo Literackie i to w niezwykle starannym opracowaniu Eugeniusza Sawrynowicza*). Opatrzono go dokładnymi wyjaśnieniami, licznymi ilustracjami, a także cenną korespondencją autora i dokumentami z okresu tzw. wyprawy sabaudzkiej, które odnaleziono w zbiorze Biblioteki Narodowej w Budapeszcie.

Wydanie rękopisu Bartkowskiego w Polsce zasługuje na specjalne podkreślenie. Przecież Biblioteka Polska znajduje się pozornie po drugiej stronie barykady i niejednokrotnie jej emigracyjni protektorzy dawali wyraz swej niechęci do Kraju. Jeżeli jednak chodziło o udostępnienie rękopisu krajowemu wydawnictwu państwowemu, kierownictwo Biblioteki nie czyniło widocznie trudności.

kraju rodzinnego, nikt jeszcze nie myślał wziąć się do jakiegoś zawodu praktycznego, w którym mógłby sobie zapewnić utrzymanie na przyszłość”.

NIEUDANA WYPRAWA DO FRANKFURTU

Pobyt w Dijon został nagle przerwany na wiadomość, że Niemcy we Frankfurcie nad Menem przygotowali powstanie, które ma zrzucić monarchię. Od Rodaków zgrupowanych w Besançon, również powstańców, nadeszła 7 kwietnia 1833 wiadomość następującej treści: „Niemcy już zaczęli 3 bm. My dziś w nocy wyruszymy. Udamy się przez Jury Berneńskie i Liestal w kantonie Vale Campagne do Czarnego Lasu. Wy, jeżeli chcecie i możecie, pośpieszcie połączyć się z nami”.

Jeszcze tego samego dnia uchwalono porzucić gościnne Dijon i udać się do Niemiec, w nadziei, że udział w tamtejszej walce pomoże w wywołaniu Polski. Następnego dnia wyruszyli konspiracyjnie we wczesnych godzinach rannych 45 dijonskich Polaków. Bardzo musieli być zdziwieni ich francuscy przyjaciele tym nagłym opuszczeniem miasta bez zawiadomienia. Po kilku dniach marszu bocznymi drogami i z różnymi przygodami powstańcy dotarli na miejsce, by tu dowiedzieć się, że 4 kwietnia kilku konspiratorów pod przewodnictwem dwóch polskich oficerów uderzyli we Frankfurcie na odwach, warta uciekła, uwolniono więźniów, którzy bynajmniej nie kwapili się do wyjścia z aresztów, zdobyli broń, ale zabrano tłum broni tej nie przyjął, nie chciał bowiem w ogóle poprzeć rewolucji. Praktycznie tylko czterech ludzi skorych było do dalszej walki: owych dwóch oficerów polskich, jeden akademik niemiecki i jeden ślusarz. Powstanie upadło. A miało objąć całe Niemcy.

Obaj Polacy szybko wycofali się i zawrócili z drogi śpiesząc na pomoc oddziały z Besançon i Dijon, które przedostały się wobec tego do Szwajcarii i tu pozostały w kantonie berneńskim. Byli powstańcy poprzyjmowali różne funkcje usługowe: pastuchów, woźniców, pomocników w gospodach itp., ale wewnętrznie nadal pozostali zorganizowani w kompanie i bataliony, a więc formacje wojskowe, wybierali dowódcę w głębokim przekonaniu, że gdy przyjdzie moment, będą gotowi do bojowego wymarszu.

Dzieje pobytu w Szwajcarii owej grupy powstańców, w której był autor wspomnień, są nie mniej ciekawe od okresu pobytu w Bourges i Dijon. Współżycie kształtowało się tu jednak na innych zasadach, emigranci nie otrzymali tu zaufania od miejscowych ludzi na kredyt, jak we Francji, musieli je zdobywać pracą i uczciwością, o co zresztą zespołowo bardzo dbano, nawzajem się pilnując, by nie szkodzić polskiemu imieniu.

NIEPOMODZENIE W SABAUDII

Pobyt w Szwajcarii zakończył się po 9 miesiącach nieudaną wyprawą, organizowaną przez rewolucjonistów włoskich do Sabaudii, do których na pierwsze wezwanie przyłączyli się Polacy. Grupa polska, w której uczestniczył Bartkowski, w ogóle nie dotarła na miejsce i została przez Szwajcarów internowana, po czym po dłuższych perypetiach uzyskała zgodę na przeniesienie do Anglii.

Kolejna, interesująca bardzo część pamiętnika Bartkowskiego poświęcona jest pobytowi w Londynie, następnie w Edynburgu i z kolei w irlandzkim Londonderry, gdzie Bartkowski otrzymał posadę nauczyciela obcych języków. Na pobycie w Londonderry kończy się też pamiętnik Bartkowskiego, nie kończą się jednak jego dzieje.

Z życiorysu Bartkowskiego wiemy, że w 1848 r. wyruszył do Wielkopolski, by wziąć udział w tamtejszym powstaniu. Nie zdążył jednak na czas, nie mógł bowiem pokonać trudności związanych z przejazdem przez Niemcy i pozostał w Paryżu. Tu, na Sorbonie, zdał egzamin na nauczyciela języka angielskiego i wrócił do Dijon, gdzie otrzymał posadę nauczyciela w miejscowym liceum. Potem kolejno był nauczycielem w Montpellier (1856), w Metz (1858), wreszcie w Nancy (od 1864). W 1872 został odznaczony tytułem *Officier de l'Académie*, w 1888 r. *Officier de l'Instruction Publique*. Po przejściu na emeryturę poświęcił się działalności społecznej i pisaniu. Był m.in. wiceprezosem charytatywnej organizacji Czi i Chleba oraz honorowym członkiem Koła Batignolczyków. Zmarł w Paryżu 24 listopada 1893.

Oprócz pamiętników, które teraz wydano w Krakowie, pozostawił po sobie w rękopisach: „*Spis zmarłych emigrantów w 1832—1892*”; „*Kilka wspomnień poświęconych pamięci drogiego przyjaciela i towarzysza pielgrzymstwa*”; „*Wspomnienia o Władysławie Białym, księżcu na Gniewkowie*”. Pierwszy z wymienionych rękopisów znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, drugi w zbiorach Czartoryskich w Krakowie, trzeci zaś o Władysławie Białym, pochowanym — jak wiadomo — w Dijon, znajdował się w zbiorach rapperswilskich, które przed wojną przewieziono ze Szwajcarii do Warszawy, gdzie spłonęły w czasie Powstania.

We wstępie swych wspomnień Bartkowski zaznaczył, że to, co pisał „*jest prawdziwym odzwierciedleniem tego, czego sam byłem świadkiem. To mogę zapewnić słowem uczciwego emigranta*”. Historycy zajmujący się dziejami Powstania Listopadowego i emigracji potwierdzają niezwykłą ścisłość relacji Bartkowskiego. Jego książka jest też godna jak najbardziej szerokiej popularyzacji, zwłaszcza wśród Wychodźstwa polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii, tym bardziej, że napisana jest bardzo ciekawie i obfituje w niezwykle interesujące epizody.

(z)

*) Jan Bartkowski — WSPOMNIENIA Z POWSTANIA 1831 I PIERWSZYCH DNI EMIGRACJI. Opracował Eugeniusz Sawrynowicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1966. Stron 527. Liczne ilustracje.

SŁOWO UCZCIWEGO EMIGRANTA

DZIEJE JANA BARTKOWSKIEGO

Kim był Jan Bartkowski i co zawierają jego wspomnienia?

Pochodził z Poznańskiego, urodził się w 1811 r. w Prusinowie. Do szkoły chodził początkowo w Rastemburgu w tzw. wówczas Prusach Wschodnich, czyli obecnym Kętrzynie, w którym w czasie ostatniej wojny Hitler urządził sobie kwaterę główną. W Kętrzynie stał się Bartkowski wielkim miłośnikiem literatury polskiej dzięki miejscowemu nauczycielowi Wapowskiemu. Fakt to nieobojętny, jeżeli się zważy, że rewizjonistyczni ziomkowie w NRF głoszą dzisiaj jakoby ta część Polski była z dawien dawna wyłącznie niemiecka.

Kolejne miejsca kształcenia Bartkowskiego, to liceum pijarów na Żoliborzu i Uniwersytet Warszawski. Studia łączył z udziałem w organizacji spiskowej, przygotowującej wraz ze Szkołą Podchorążych Powstanie Listopadowe; został przy tym aresztowany. Uwolniono go z więzienia powstanie. Już w bramie więzienia zostaje uzbrojony przez warszawskich rzemieślników, by natychmiast wejść do walki. Początkowo służy w Legii Akademickiej, uczestniczy w zdobyciu Modlina, następnie w pułku ułanów Dwernickiego. 29 marca 1831 zostaje podoficerem, później wachmistrzem; 24 kwietnia po bitwie pod Boremlem otrzymuje *Virtuti Militari*.

Po internowaniu korpusu Dwernickiego przez Austriaków, przedostaje się Bartkowski z powrotem do Warszawy i wstępuje do legii litewsko-ruskiej pod wodzą gen. Samuela Różyckiego, z którym odbywa wyprawę wojenne na Litwę, w Sandomierskie i Krakowskie.

Powstanie upada, Bartkowski w ostatniej bitwie otrzymuje awans na porucznika, ale jak wielu innych musi udać się na emigrację. Nie zdąży nawet pożegnać się z rodziną i nigdy jej już nie zobaczy. Nigdy też nie wróci do Polski, choć myśl o tym towarzyszy mu do końca długiego życia.

Droga Bartkowskiego na emigrację prowadzi przez Zywiołki na Słowację i Węgry, stamtąd przez Czechy i Niemcy do Szwajcarii.

W marcu 1832 staje w Bourges we Francji. Powstańcy polscy niemal wszędzie byli serdecznie witani przez ludność, spotykali się z jej pomocą. Nie inaczej było we Francji.

PRZYJĘCIE WE FRANCJI

„*Pierwsze kolumny Polaków — czytamy u Bartkowskiego — przybywające do Francji były przyjmowane w miastach przygranicznych jak Strasburg, Metz, Nancy i Luneville z nadzwyczajnym entuzjazmem. Gwardia narodowa wychodziła z chorągwiemi i muzyką na ich spotkanie, a mieszkańcy wyrzucali sobie „braci Polaków”, aby ich ugościć jak najlepiej. Naturalnie podejmowanie tak okazałe i świąteczne nie mogło się odnawiać za przybyciem każdego oddziału i w końcu ustało zupełnie, zanim przybyliśmy do Strasburga; sympatia atoli mieszkańców dla Polski i jej synów nie ostygła. Była, owszem, powszechna, szczególnie w Alzacji i Lotaryngii, i przetrwała tam jeszcze długie lata. Przypisać to należy nie tylko duchowej wolności, ale tradycyjnemu braterstwu, które przechowało się w całej sile między licznymi żyjącymi jeszcze żołnierzami Napoleona I, obok których Polacy walczyli na polach Hiszpanii, Moskwy, Niemiec i Francji. Z chlubą też przypominali swym dzieciom waleczne czyny Polaków oraz ich niezłomną wierność w szczęściu, jak i w nieszczęściu Francji i z radością usiłowali odwzajemnić się za pomoc synom dawnych towarzyszy broni, której niejedną z nich doznał nad Niemnem albo nad Wisłą...*”

W Saverne, Sarreburgu i Luneville witali b. powstańców francuscy oficerowie. „*Wino szampańskie płynęło literalnie przy tym strugami*”. Rozmowom nie było końca. Przede wszystkim na tematy wojskowe. Interesowały bardzo Francuzów doświadczenia bojowe Polaków. Nie bez racji uważano ich aktualnie za najbardziej miarodajnych w tej mierze specjalistów. W Luneville byli kawalerzyści polscy musieli tykami demonstrować francuskim oficerom polskie zasady walki lancami.

Mimo woli przy tych opisach przypominają się rok 1939, kiedy to po kampanii wrześniowej żołnierze i oficerowie polscy znaleźli się we Francji i na polecenie gen. Sikorskiego opracowali doświadczenia z minionej kampanii, którymi w sztabie francuskim zainteresowano się dopiero wtedy, gdy Niemcy dochodzili w 1940 do Paryża. A przecież w 1939, podobnie jak po 1830/31, Polacy byli najbardziej miarodajnymi praktykami nowoczesnej wojny.

Pierwszym miejscem stałego postoju na francuskiej emigracji było dla Bartkowskiego Bourges. Początkowo w tamtejszym zakładzie dla emigrantów było tylko 16 powstańców, ale w ciągu miesiąca liczba ich doszła do 1800. Podlegali francuskim władzom wojskowym, przy czym głównym dowódcą był gen. Petit, wstawiony wiernością dla Napoleona I, szczerzy przyjaciel Polaków. Niebawem emigrantów cywilnych, a było ich ok. 200, odesłano z Bourges do Chateauroux. Wojskowym wydano kurtki granatowe i spodnie czerwone francuskiej piechoty, które natychmiast poprzerałi na bardziej zgrabne i przy publicznych wystąpieniach budzili podziw i sympatię swym szykiem.

MISTRZOWSKA ORKIESTRA

Major ułanów, Betko, który z zamiłowaniem grywał na basetli wspólnie z kapitanem ułanów Błażejewskim, rozkochanym w skrzypcach, powziął myśl założenia orkiestry spośród emigrantów. Dokonali więc przeglądu muzyków i spośród kilkuset kandydatów wybrali dwudziestu najlepszych. W krótkim czasie Bourges dysponowała znakomitą orkiestrą, jakiej nigdy przedtem nie miała. Każdego niedzieli na mszy polskiej o godz. 11 z udziałem orkiestry powstańczej tłum miejscowych obywateli był tak duży, że inne kościoły wskutek tego pustoszały. Stąd wzięła się żądź miejscowej kapituły i w końcu cofnięcie przez arcybiskupa zezwolenia na osobną mszę dla Polaków w kościele, który im na ten cel wyznaczono. Spór o polską orkiestrę wykorzystał jednak jeden z proboszczów podmiejskich parafii, zaprosił Polaków do swej mocno zaniedbanej i opuszczonej świątyni, gdzie wkrótce zaroilo się na nabożeństwach od osób żądnych mszy upiększonej występem polskiej orkiestry.

To tylko jeden z licznych epizodów atmosfery, jaką polscy powstańcy wnosili we współżycie z francuskim społeczeństwem. Często jednak wskutek rozbiła politycznego emigrantów społeczne poczynania jednych grup podcinane były niezbyt rozumnie przez inne.

Wielu byłych powstańców poświęciło się w Bourges studiom, Bartkowski całe dni spędzał w miejskiej bibliotece zajmując się historią.

Bezczynność części emigrantów sprzyjała rozwojowi karciarstwa i szulerstwa. Były nawet z tego powodu kompromitujące wypadki, na szczęście jednak nieliczne, które nie podkopały zaufania francuskiej społeczności do ogółu polskich emigrantów w Bourges.

Bartkowski miał tu wszelkie szanse otrzymania posady nauczyciela języków w miejscowym kolegium, które o to zabiegał, ale wobec tego, że otrzymał pomoc materialną od rodziny z Kraju, przeniósł się do Dijon, by tam dokończyć studia na wydziale prawa.

GOŚCINNE PROGI DIJON

W Dijon, gdzie studia prawnicze nie mogły się oczywiście odbyć bez znajomości łaciny, Polacy, a m.in. nasz autor, okazali się znacznie lepszymi łacinnikami niż studenci francuscy, za co prof. Lardet z instytutu Justiniana bardzo chwalił emigrantów. Większość studiujących Polaków pochodziła z uniwersytetów warszawskiego i krakowskiego i w Dijon oprócz prawa studiowali oni na wydziałach literackim i matematycznym.

Stosunki między Polakami a miejscowym społeczeństwem w Dijon były nad wyraz serdeczne. „*Mieszkańcy miasta — pisze Bartkowski — byli nam w ogóle bardzo przychylni, a najwięcej stronictwo republikańskie, na którego czele stał wielki przyjaciel Skórzewskiego, James de Montry. Kiedy na przyjęcie deputowanych miasta urządzone wielką fetę, komitet organizacyjny zaprosił nas wszystkich Polaków na tę ucztę, do której zasiadło tysiąc obywateli*”.

Te piękne tradycje francusko-polskiej przyjaźni — jak wiemy — przetrwały w Dijon do naszych czasów, a ze strony władz miejskich ich wyrazicielem jest obecnie mer miasta i deputowany, kanonik Kir — honorowy obywatel miasta Krakowa.

„*Mieliśmy w Dijon — relacjonuje pamiętnikarz — wszelką łatwość do kształcenia się naukowego. Oprócz biblioteki miejskiej, klub celniejszych obywateli egzystujący w ratuszu ofiarował nam użycie dzieł nowoczesnych ze swej czytelni. Korzystaliśmy z tych sposobności, każdy według swego usposobienia. Szkoda tylko, że omamieni nadzieją rychłej wojny europejskiej i powrotu do*

PAYOT, 106, BOULEVARD SAINT-GERMAIN, PARIS



L. REYMONT

PRIX NOBEL 1924
LADISLAS REYMONT

LES
PAYSANS

ROMAN
Traduction française
par FRANCK L. SCHOELL.
Agrégé de l'Université

I. L'AUTOMNE
II. L'HIVER

Chaque vol. in-16. 12 fr.
Édition originale,
(ex. sur pap. alfa) 18 fr.

III. LE PRINTEMPS. — IV. L'ÉTÉ

Chaque volume in-16 15 fr.
Édition originale (exemplaires sur papier alfa) 18 fr.

A travers les quatre volumes qui composent ses Paysans et dont chacun porte pour titre le nom d'une saison, Reymont a su faire passer le grand souffle créateur du génie...

Singulier mélange de naturalisme vrai, de catholicisme séculaire et de panthéisme semi-païen, que pouvait seul exactement doser un écrivain slave et qui enchantera tous les amateurs de romanesque purement humain. (Les Dernières Nouvelles de Strasbourg).

Il me semble n'avoir jamais rien lu, concernant la terre, qui puisse être approché de ce roman. R. BOYLESVE.

Incorporons les Paysans, sans attendre davantage, au fonds des œuvres qui comptent sur la vie paysanne. Elle est parmi les plus grandes, parmi les plus vraies. EMILE GUILLAUMIN (Le Quotidien).

REYMONT W PARYŻU

7 MAJA mija setna rocznica urodzin Władysława Reymonta (1867—1925), jednego z dwóch polskich pisarzy laureatów Nagrody Nobla. Francuzom udostępnił go przed 50 laty Franck-Louis Schoell, wybitny krzewiciel kultury polskiej, zamieszkały w Szwajcarii, wówczas znakomity tłumacz „Chłopów”. Za przekład tej powieści Schoell otrzymał nagrodę im. Langlois Akademii Francuskiej.

Do skarbca wiedzy o polskim pisarzu weszło ostatnio 13 nie znanych dotychczas listów Władysława Reymonta do Franck-Louis Schoella. Opracował je i zaopatrzył wstępem emigracyjny pisarz polski — marynista i żeglarz, zamieszkały w Szwajcarii — Bronisław Miazgowski.

Na listy natrafili niedawno dwaj Polacy — o czym informuje nas red. Krystyna Kolińska w krajowym tygodniku „Świat” — bracia Bonarscy z Fryburga: Alfons i Ludwik. Ten ostatni znany jest jako wybitny krzewiciel i znawca muzyki Fryderyka Chopina. Zwrócił się on do Bronisława Miazgowskiego, prosiąc o opracowanie niedokończzonego artykułu przedwcześnie zmarłego brata — Alfonsa. Pokazał mu jednocześnie 5 stronnic zapisków brata, które po bliższym przestudiowaniu okazały się zbiorem fragmentów nie znanych dotychczas listów Reymonta. Bronisław Miazgowski szybko zorientował się, że listy autora „Chłopów” przedstawiają niecodzienną wartość i że powinny być wydane i opublikowane. Tak też się stało*).

ZWIĄZKI REYMONTA Z FRANCJĄ

Władysław Reymont przyjeżdżał do Francji kilkakrotnie. Po raz pierwszy w 1899 r. Miał wtedy niewiele w dorobku twórczym. Zawód pisarski bowiem poprzedziły w młodości: praca czeladnika krawieckiego, aktora prowincjonalnej trupy teatralnej, urzędnika kolejowego, a potem dozorca odcinka kolejowego we wsi Krosnowice przy linii Warszawa — Kozłuszki — Łódź. Tam napisał pierwsze nowele a potem powieści: „Komediantka” i „Ziemia obiecana”. Wypadek podczas służby kolejowej przyniósł mu wysokie odszkodowanie i dzięki temu mógł odbyć pierwszą podróż do Londynu, Włoch i do Francji. Przez kilka miesięcy mieszkał w wiosce Ouarville (Eure-et-Loire) u dr Henryka Gierszyńskiego. Wiejski krajobraz krainy Beauce, skupiska polonijne, żywo pielęgnujące przywiezione z ojczyzny zwyczaj, wpływały na wyobraźnię artystyczną pisarza. Właśnie tu narodziła się prawdopodobnie myśl napisania chłopskiej epopei, której realizowanie w kilkanaście lat później dało Reymontowi wstęp na Parnas literatury światowej.

Kontakty Reymonta z Francuzami były początkowo nikiel. „Znał on jednak bardzo blisko, i, rzecz można, przez całe swoje życie kochał i wielbiał subtelnego pisarza, jakże głęboko francuskiego, zatwardziałego humanistę jakim był nieodżałowany Paul Cazin (1881—1963), który mówił i pisał po polsku cudownie. Stąd z Reymontem dialog o wyjątkowej naturalności i intymności”. Przez Cazina Władysław Reymont poznał we Francji inż. André Jacqueta, współtłumacza „Sprawiedliwie”, Rosę Bailly i innych.

Kontakty te rozwinęły się bujnie po otrzymaniu przez Reymonta Nagrody Nobla i francuskim wydaniu „Chłopów”. Poznał wówczas Reymont i zaprzyjaźnił się z wieloma wybitnymi Francuzami, jak: André Gide, Paul Valéry, René Boylesve i Romain Rolland, a także Paul Vernois — prof. Uniwersytetu w Stras-

burgu, znawcą francuskiej powieści ludowej. Podczas jednego z dalszych pobytów pisarza nad Sekwaną poznał on polską malarzkę, mieszkającą do dziś w Paryżu, Melę Muter, która skontaktowała go z Antoine Bourdellem. Znajomość ta doprowadziła wskutek interwencji Reymonta u ówczesnego prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego do postawienia nad Sekwaną pomnika Adama Mickiewicza, dłuta Bourdella, na którą to rzeźbę rząd polski i społeczeństwo wyasygnowały znaczne kwoty.

FRANCUZI MUSZĄ POZNAĆ „CHŁOPÓW”

Jak doszło do francuskiego przekładu „Chłopów” Reymonta?

„Przed 50 laty w szpitalach i obozach jenieckich w Niemczech marzyłem o tym, by podzielić się z rodakami egzaltacją, jakiej doznawałem czytając „Cztery pory roku” Reymonta — wspomina Schoell. — Marzenie to uspaniałe się zrealizowało... Francja plasuje się... na czele tych krajów które nawet poprzez niedoskonałość przekładu od razu dostrzegły najwyższe piękno „Chłopów” Reymonta. I nawet nie ukrywam słabości, że w dniach mojej starości odczuwam z tego powodu rodzaj patriotycznej dumy...”

Związki Schoella z literaturą polską datują się od wczesnego dzieciństwa, kiedy jako 11-letni chłopak po raz pierwszy zetknął się z francuskim przekładem „Trylogii” Sienkiewicza. Zainteresowanie Polską Schoell zawiązała szkolnemu koledze Józefowi Bukowskiemu, Polakowi, który gościł go u swego wuja, powstańca z 1863 r. Henryka Gierszyńskiego, mieszkającego w Ouarville niedaleko Chartres. Miasteczko to posiadało wówczas typowe barwy polskiej wsi, jakby żywcem przeniesionej z nadwiślańskiego kraju.

Schoell wspominając to zdarzenie po wielu latach pisał:

„Można sobie wyobrazić moje zdumienie i emocję, gdy znalazłem się nagle przeniesiony w sam środek Polski!... Mówiono wyłącznie po polsku, tym językiem niezrozumiałym ale czarodziejskim... Słuchałem tego jak pięknej muzyki... Domagałem się hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”, który tak głęboko mnie wzruszył, że nazajutrz przełożyłem jego słowa i nauczyłem się ich na pamięć...”

Gdy w 20 lat później Schoell rozmawiał o tym zdarzeniu z Władysławem Reymontem, okazało się, że właśnie w Ouarville powstał pierwszy szkic „Chłopów”.

Na wieść o wybuchu pierwszej wojny światowej Franck-Louis Schoell jako oficer wyruszył na front. W 1915 r. ciężko ranny dostał się do niewoli niemieckiej, a następnie internowano go w Szwajcarii. W niewoli poznał polskiego oficera Tomasza Kicińskiego z Kielc, przy którego pomocy wznowił naukę języka polskiego, za elementarz mając dzieła Sienkiewicza i... „Chłopów” Reymonta. Tu właśnie podjął życiową decyzję: „Francuzi muszą poznać „Chłopów”.

„REYMONTA POZNAŁEM W CHICAGO”

Władysław Reymont przybył do Chicago w 1919 r. 52-letni pisarz polski miał już w swym dorobku wiele dzieł, ale „Chłopi” nadal nie byli jeszcze tłumaczeni. Francuski entuzjasta Reymonta — Alzatczyk, profesor miejscowego Uniwersytetu, zaprzyjaźnił się z Polakiem. Gdy Schoell dokończył tłumaczenie w 1919, Reymont pisał do niego: „Przeżytałem właśnie i o ile wystarczy moja znajomość francuszczyzny, przekład Pański jest bardzo wierny, a przy tym robi wrażenie prostoty”. Autor i tłumacz rozpoczęli teraz starania o wydanie „Les Paysans” u Payota w Paryżu. Nie przeczul wydawca, jakie arcydzieło trafiło do jego wydawnictwa i przez kilka lat targował się to z autorem, to z tłumaczem o honorarium i termin druku. Dopiero gdy Reymont otrzymał Nagrodę Nobla, Payot wysłał do Schoella telegram: „Proszę wysłać pierwszą porę roku”.

Zainteresowanie Franck-Louis Schoella Polską nie znalazło po przetłumaczeniu „Chłopów”. Przeciwnie, skorzystał z najbliższej okazji i w 1921 r. po raz pierwszy zwiedził Polskę. A potem jeżdżąc z wykładami po Europie i Ameryce krzewił dorobek literatury i kultury polskiej. W 1925 r. zorganizował we Francji uroczystości Reymonta związane z wręczeniem mu Nagrody Nobla. Korespondencja między Polakiem a Francuzem z tych lat dotyczyła przede wszystkim spraw przekładowych, wydawniczych oraz terminów spotkań w Paryżu. Ostatni list Reymonta do Schoella z 25 listopada 1925 r. donosił o śmierci Stefana Żeromskiego (fotokopię zamieszczamy obok). List ten otrzymał Schoell w chwili, gdy z prasy codziennej dowiedział się o śmierci Władysława Reymonta.

Publikacja ta oczywiście nie wyczerpuje w całości związków Władysława Reymonta z Francuzami i zamieszkaliśmy we Francji Polakami. Wielu Czytelników pamięta zapewne Władysława Reymonta lub posiada materiały z jego pobytu we Francji. A może znajdują się tu po nim jakieś pamiątki? Zapraszamy Czytelników do uczczenia 100 rocznicy urodzin wielkiego Rodaka.

Krystyna KOZŁOWSKA

* Reymont we Francji. Listy do tłumacza „Chłopów” F. L. Schoella. Opracował Bronisław Miazgowski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1967. Stron 139.

W 100 rocznicę urodzin WŁADYSŁAWA REYMONTA

Odstąpieniem tablicy pamiątkowej przy ul. Górnośląskiej 16 w Warszawie, gdzie tworzył i zmarł Władysław Reymont, rozpoczynają się 6 maja br. obchody 100 rocznicy urodzin twórcy „Chłopów”. W Muzeum Mickiewicza w Warszawie otwarto wystawę poświęconą życiu i twórczości Reymonta.

W Łodzi odbędzie się sesja naukowa na temat „Reymont w literaturze”. Autorami referatów są profesorowie: Julian Krzyżanowski i Stanisław Pigoń oraz dr Maria Rzeuska z Instytutu Badań Literackich. Zespół ludowy z Lipiec Reymontowskich wystąpi na scenie łódzkiego Teatru Wielkiego z widowiskiem pt. „Wesele Boryny”.

Również w Łodzi odbędzie się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik autora „Ziemi obiecanej”.



Franck-Louis SCHOELL urodził się w Amiens (Somme). Po studiach w Strasburgu, Paryżu, Londynie i Cambridge wykładał literaturę i język francuski w COLLEGE DE FRANCE i w Chicago. Tam ożenił się z Polką, Olgą Gulkowską. Od 1927 r. mieszka w Genewie. Do 1939 był szefem Dokumentacji w Lidze Narodów, podczas wojny założył w Genewie przy wydawnictwie „La Concorde” serię wydawnictw „Collection Culture Européenne”, traktującą m.in. o Polsce. W edycji „Pologne 1919—1939” dał sylwetki polskich pisarzy. Tłumaczył m.in. Wł. Reymonta „Par une nuit d'automne” i „Pelerinage polonaise”. W latach 1949—1956 przebywał w Afryce u córki — żony polskiego inżyniera agronoma Franciszka Rozwadowskiego. Obecnie jest lingwista-ekspertem przy ONZ. W 1937 otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury.

Reymont i Schoell
opis i autogram z listu do
Reymonta (5. XI. 25)

Pracownicy i drogi Panu

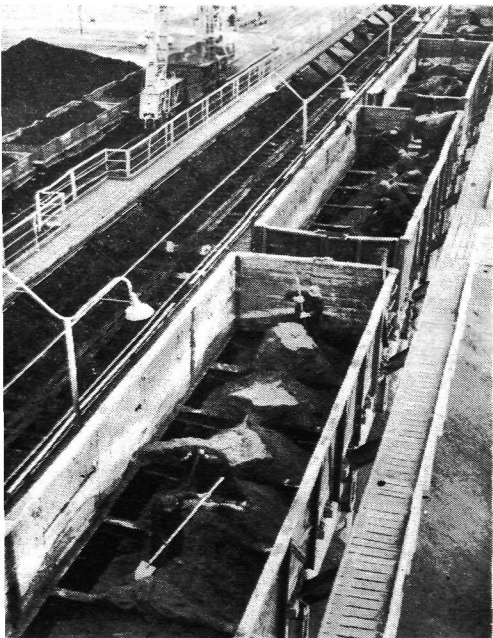
Parę dni temu otrzymałem z Paryża od Payota list od tłumacza po francusku. Naturalnie przeczytałem go jednym tchem, uspaniał, i całego istem dotychczas i stał się moim podziwianym i szanowanym i opom pracy. Kiedyś będą 30, 40? Równocześnie pisa mi i paryż p. Wzrostki, cioburk nancy z w barady, i z odym Louk i etko wprawi, mił mi piny o nity. Woreby te pan koranył zwak zborunki literackiej w paryżu, nie woino, pozwolił aby jaśniejsze przepadał. Prawdopodobnie żeby ja wydawca rozstał tym kłopoty ja moja to w paryżu. Trudno i paryż zajmować się temi sprawami z względu na odległość

ale bardzo proszę o jakiś inny układ mojej powieści. Choćbyś chociażby etagle i nawet pisanie przychodził sprawnym trudem. Wskazyj uważnie Żeromski, eioś to dla mnie bardzo i wiele powodów. Wzrost na terra. Pysopare lat. Starzy o lewinis ale miał melonę wokoł sięle i z ucyj. Strata ta polskiej literatury nieczar. piona. Wielbiałem go jako genialnego pisarza. Naturalnie, ta wstał miłm ił podziwiał i w ucyj stał zborowa. Teraz bowiem na moim przychodzie koleją wycierania.

Wit będę się rozpisuję.
Szanowny Wasz drogi Panu z serdecznym
Panu Schoell całuję serce, na miły ródzki

20. XI. 1925
Warszawa
16. Górnośląska

Wasz
Wł. Reymont



■ Ładowy port przeładunkowy

Medyka-Zurawica to największy w Kraju zespół granicznych stacji przeładunkowych. Tędy przechodzi ogromna większość towarów, będących przedmiotem wymiany między Polską i ZSRR. W ciągu kilkunastu lat przeładowano tu ponad 100 milionów ton towarów nadchodzących koleją z ZSRR. Medyka specjalizuje się w przeładunkach rudy, importowanej głównie dla hutnictwa. Tędy przechodzi polski węgiel dla ZSRR i radzieckie zboże dla Polski, a w obie strony — rozmaite urządzenia i maszyny. W ciągu roku dokonuje się tu przeładunku blisko 4 milionów wagonów. Na zdjęciu: jeden z peronów przeładunkowych wyposażony w estakady i potężne suwnice.

■ Górniczy jubileusz wydobywczy

W kwietniu z podziemi polskich kopalń wydobyto 2-miliardową po wojnie tonę węgla kamiennego. Pierwszy miliard ton wydobyło polskie górnictwo w marcu 1958 r., a więc w 13 lat od chwili wyzwolenia. Na drugi miliard czekano już tylko 9 lat. Świadczy to o dynamicznym rozwoju tego przemysłu, który od prostych metod eksploatacji przeszedł do nowoczesnej i w wysokim stopniu zmechanizowanej i zautomatyzowanej pracy.

Polskich górników czeka wkrótce jeszcze jeden jubileusz — wyeksportowanie półmiliardowej po wojnie tony węgla. Dotychczas Polska sprzedała 440 milionów ton do 30 krajów, a 54 miliony ton węgla zużyto do wyprodukowania na eksport 42 milionów ton koksu.

■ 40 filmów dla kanadyjskiej TV

Polskie filmy telewizyjne zyskały uznanie międzynarodowe. Ostatnio telewizja kanadyjska zamówiła w Kraju 40 półgodzinnych filmów. W wytwórniach filmowych Warszawy, Łodzi i Wrocławia zrealizowanych zostanie do sierpnia br. 12 filmów, pozostałe ukończone będą w terminie do marca 1968 r. Pierwszy z zamówionych filmów — barwna komedia „Wenus z Milo” według noweli Prospera Merimée została już nakręcona we wrocławskim atelier przez reżysera Janusza Majewskiego.

Obecnie trwają przygotowania do produkcji dalszych filmów opartych na ekranizacji dzieł klasyków literatury światowej: Lermontowa, Turgeniewa, Puszkina, Tolstoj. We wszystkich nowelach filmowych obok aktorów polskich występują aktorzy kanadyjscy. Realizację scen plenarnych rozpoczęto 3 maja w strzebiwskich kamieniołomach (Wrocławskie), które będą imitowały góry Kaukazu. Jako tło do filmów posłużą też wrocławskie parki, podwórze starych kamienic i okolice Trzebnicy.

■ Antywojenne zgromadzenia

Na obszarze Kraju odbyło się wiele manifestacji antywojennych z okazji zakończenia obchodów Miesiąca Pamięci Narodowej (jest nim kwiecień), Tygodnia Międzynarodowej Solidarności Bojowników Ruchu Oporu oraz rocznicy zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi (9 maja).

Na terenie b. Stalagu VIII C w Żaganii (Zielonogórskie, gdzie zamordowano kilka dziesiątków tysięcy jeńców wojennych (wśród nich wielu Francuzów), w Sławiejicach (Opolskie), gdzie mieściła się filia byłego obozu śmierci w Oświęcimiu, pod Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, w Żabikowie (Poznańskie), gdzie był hitlerowski obóz zagłady ludności polskiej, na terenie filii obozu Stutthof w Policach koło Szczecina i w wielu miejscach masowej eksterminacji, zorganizowano przy udziale setek tysięcy osób apele poległych i wiece antywojenne.



■ „Ten jest z ojczyzny mojej”

W 24 rocznicę powstania w Getcie Warszawskim (19 kwietnia — 8 maja 1943 r.) ukazała się cenna książka — dokument historyczny, zawierająca ponad 200 relacji osób narodowości żydowskiej z całego świata, które przeżyły wojnę dzięki pomocy Polaków. Ocenia się, że liczba osób pochodzenia żydowskiego, które uratowały się w latach okupacji hitlerowskiej na obszarze państwa polskiego, wynosi dziesiątki tysięcy. Oibrzymia większość uratowanych ocalała dzięki pomocy społeczeństwa polskiego, które zapłaciło za swą postawę wysoką daninę krwi. (Za udzielanie pomocy Żydom hitlerowcy karali śmiercią).

Materiały o pomocy udzielanej Żydom i działalności organizacji i instytucji, które przeciwstawiały się eksterminacji, nie są znane szerokiej opinii, zwłaszcza w krajach zachodnich.

Materiały do książki zbierano przez kilka lat, a były one nadsyłane z całego świata. Zbierał je i przy współudziale Zofii Lewinówny opracował Władysław Bartoszewski, autor licznych publikacji o okupacji niemieckiej, współorganizator Rady Pomocy Żydom (Kryptonim „Zegota”) w latach wojny, a po wojnie jako jeden z dwunastu Polaków zaliczony przez Izraelski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów „Jad

Waszem” w poczet „sprawiedliwych między narodami świata”.

Książka nosi tytuł „Ten jest z ojczyzny mojej” i ukazała się nakładem Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”.

■ Jak co roku w maju

W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja zainaugurowano w Polsce tradycyjne Dni Oświaty, Książki i Prasy (organizowane już po raz 21). W tym roku zbiegają się one z

■ Komu... wyspę?

Wieś Wydminy (Olsztyńskie) jest miejscowością bardzo popularną wśród amatorów sportów wodnych, lubiących spędzić urlop na Warmii i Mazurach. Jej wielką atrakcją jest Jezioro Wydmieńskie, obfitujące w szczupaki i węgorze. Na jeziorze tym znajduje się pięknie położona wyspa, bogata w oryginalny drzewostan. Liczy około 45 hektarów powierzchni.

Gromadzka Rada Narodowa w Wydminach postanowiła wynająć wyspę jednemu z większych zakładów przemysłowych, który zamierza zorganizować dla swoich pracowników atrakcyjny ośrodek wypoczynkowy.



■ Kaszanka dla Szwedów

Małe miasteczko Suchań w powiecie stargardzkim (Szczecińskie) słynie z masarni, której specjalnością jest wyśmienita kaszanka. Ponieważ wiedzie tędy szlak turystyczny, przed sklepem, gdzie sprzedaje się przysmak stoją w sezonie letnim długie kolejki samochodów. Specjalność Suchania chwala sobie zwłaszcza turyści ze Szwecji, którzy po przybyciu do Swinoujścia promem wybierają się w podróż po Polsce i przejeżdżają przez miasteczko.

uroczystymi obchodami wielkich ogólnonarodowych rocznic: 100-lecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie i Władysława Reymonta, 150 rocznicy śmierci Naczelnika Tadeusza Kościuszki, 200 rocznicy utworzenia Biblioteki Rycerskiej.

W całym Kraju organizowane są wielkie kiermasze książek, grafiki i obrazów, spotkania z literatami i działaczami kultury, imprezy związane z 20-leciem Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” (wydawcy znacznej większości gazet i czasopism w Polsce). We Wrocławiu odbędzie się Festiwal Amatorskich Teatrów Studentów, w Kaliszu — Ogólnokrajowe Spotkanie Teatralne, w Lublinie — Ogólnopolski Konkurs Recytatorski i inne.

■ Sztuczną wątrobę budują inżynierowie

Warszawscy inżynierowie — jako pierwsi w Europie — budują unikalny aparat umożliwiający na krótki okres czasu wyłączenie chorej wątroby z organizmu człowieka. Aparat do pozaustrojowej perfuzji wątroby (tak się fachowo nazywa) powstaje w centralnym biurze konstrukcji sprzętu medycznego. Ma

■ Od armat do dubeltówki

Jedynym w Warszawie przedstawicielem popularnego kiedyś zawodu — rusznikarza, Tadeusz Dembiński, od 10 lat repperuje myśliwskie flinty, ale praktykę w tym zawodzie ma znacznie dłuższą. Przed wojną skończył 2 Miejską Szkołę Rzemieślniczą w Warszawie. W czasie okupacji do pana Dembińskiego zgłaszali się znajomi członkowie z tajnych organizacji Ruchu Oporu, znosili pistolety rozmaitych typów, które trzeba było doprowadzić do idealnego stanu.

Te konspiracyjne kontakty z bronią przydały się później w wojsku. Gdy we wrześniu 1944 roku wyzwolona została prawobrzeżna część Warszawy, pan Dembiński wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego. Tu oczywiście został rusznikarzem, a raczej puzkaczem, czy jak się wówczas mówiło — armajstrem, trafił bowiem do pułku artylerii przeciwpancernej. Zajmował się większymi kalibrami, w opiekę oddano mu działa 76 mm. Reperował także uszkodzone karabiny, pistolety. Z 1 Armią przebył szlak bojowy od Wisły do Łaby.

Teraz roboty ma mnóstwo. W kwietniu zaczął się sezon polowań na kaczki, w maju zaczęły się polowania na kozły, trzeba więc przygotować broń licznym warszawskim myśliwym. Naprawia rocznie ok. 200 dubeltówek. Klientami jego są członkowie kadry narodowej w strzelectwie: Kiszkurko, Smelczyński, członkowie ambasad zagranicznych oraz znani wśród literatów myśliwi: Bratny, Czeszko, Newerly.

Pan Dembiński sam jest zapalonym myśliwym. Przez kilka lat był mistrzem Warszawy w wielooboju myśliwskim, a w 1964 r. zdobył trzecie miejsce w mistrzostwach Polski w tej dyscyplinie.

być gotowy już w czerwcu i zostanie poddany próbom w klinice chirurgicznej Akademii Medycznej w Łodzi.

Prace nad konstrukcją aparatu łączy się z podejmowanymi ostatnio przez lekarzy próbami leczenia najcięższych postaci niewydolności wątroby (m.in. śpiączki wątrobowej), do tej pory kończących się najczęściej śmiercią chorego.

Tygodniowa GAWĘDA

Niepowtarzalne zjawisko — ten pan Sienkiewicz. Minęło sto dwadzieścia lat od jego urodzin i pięćdziesiąt lat od jego śmierci, a wciąż twórczość jego budzi namietność. I jest wciąż żywa. Przekonał się o tym rozpisując Konkurs Sienkiewiczowski.

Blisko trzydzieści lat temu otrzymałem na Uniwersytecie Warszawskim temat pracy magisterskiej: „Postaci trylogii Sienkiewicza w świetle badań współczesnej psychologii”. I zacząłem przykładać typy psychologiczne do sienkiewiczowskich postaci. Pasowały jak ulał! To bardzo nie-dobrze, ponieważ — jak twierdzi psychologia — w życiu nie ma typów „czystych”, są tylko mieszane, z przewagą jednego lub drugiego gatunku. Wynikałoby z tego, że postaci sienkiewiczowskie są papierowe.

No, dobrze — papierowe. Ale kto poza Sienkiewiczem potrafił wymalować taką wymyśloną postać, jak Longinus Podbięta, na której rzekomy grób (nie istniał, nie miał więc grobu) szły pielgrzymki, a gdy ok. 1900 r. władze miejskie Zbąraza postanowiły zagospodarować ten teren, chłopcy zaczęli protestować prze-

- ◆ Czary p. Sienkiewicza
- ◆ Pielgrzymki na grób wymyślonego Podbięty
- ◆ Nieprawda „dla pokrzepienia serc”

ciw „profanacji grobu”?! Albo: ileż w polskim podziemiu antyhitlerowskim w czasie okupacji było „Skrzetuskich”, „Kmiciców”, „Wołodujowskich”? Czy to przypadkowo młodzi ludzie przybierający pseudonimy, by przy upadce uchronić rodzinę, często siegali do sienkiewiczowskich postaci?

Na pewno to nie mógł być przypadek. Postaci te weszły już w krew kilku pokoleń Polaków i — nie bacząc na ich prawdziwą czy rzekomą psychologiczną nieprawdziwość, a także nie bacząc na niezgodność historycznych prototypów (tam, gdzie istniały) z sienkiewiczowskim przedstawieniem — nie dadzą się usunąć. Zresztą, nikt ich nie zamierza usuwać!

Choć nie raz i nie dwa razy próbowano w imię historycznej prawdy dezawuować Sienkiewicza. Już Bolesław Prus, choć był pełen podziwu dla talentu Sienkiewicza, wskazywał na historyczne nieprawdy „Trylogii”. W latach trzydziestych profesor Olgierd Górka — historyk, mnóstwo ich ujawnił. Wiemy, jak nieprawdziwie Sienkiewicz przedstawił powstanie ukraińskich chłopów pod wo-

dzą Chmielnickiego przeciw szlachcie polskiej, wiemy, jak nie zachowywał miary w mnożeniu cnot takich postaci, jak król Jan Kazimierz, który bynajmniej nie był wybitnym władcą ani człowiekiem, czy książę Jeremi Wiśniowiecki — w rzeczywistości warchoł, działający dla swojej prywatnej i wygórowanej ambicji.

Wiemy też, że nawet postaci, o których historia Polski bez Sienkiewicza dawno by zapomniiała, takie jak Skrzetuski czy Wołodujowski, zupełnie inne były — jeśli wierzyć przekazom z owych czasów — niż je przedstawił Sienkiewicz. Pisarz pozamienił nie tylko imiona swych rzeczywistych wzorów (prawdziwy Skrzetuski miał na imię Mikołaj nie zaś Jan, a Wołodujowski — Jerzy, nie Michał), ale poddawał im splendor, przypisując swym praprzodkom czyny bohaterskie zupełnie innych osób. Poszedł nawet tak daleko, że ingerował również w ich życie osobiste. Historyczny Wołodujowski, kochliwy przez ileś tam stronic kawaler, nie ożenił się w końcu ze swą Basia, lecz z niewiastą, która zdążyła już trzech mężów

złożyć do grobu. Inne też były losy Bohuna, rozstrzelanego w 1664 r. na mocy wyroku sądu wojennego za zdradę, a szlachetny Skrzetuski również skazany był na śmierć (choć uszedł karze) za to, że po pijanemu posiekał swego przyjaciela Pobiatyńskiego i nie troszcząc się o nieprzytomnego wrócił do domu.

Takich historii i historyjek jest mnóstwo.

Czy Sienkiewicz nie znalazł prawdziwych dziejów swych bohaterów? W większości wypadków znalazł je na pewno, był świetnym i sumiennym historykiem. Czemu więc te nieprawdy? Odpowiedział na to sam pisarz: „Dla pokrzepienia serc polskich Sienkiewicz przetwarzał w trylogii dzieje prawdziwe tak, by uszytko, co dobre, przypadało Polakom, a złe — wrogom Polski, wszystkim, co chwalebne — umiłowanym bohaterom dołał, co godne potępienia — tym, którzy byli ich przeciwnikami.

Cóż? Wiemy o tym nie od dziś. A mimo to młodzież polska rozczytuje się teraz w Sienkiewiczu tak jak ich ojcowie i dziadkowie. Sienkiewicz jest wciąż „modny”. I to jest właśnie fenomen, z którym nie można sobie dać rady, przykładając uczzone miary historyczne czy psychologiczne. Ot, co! — jak powiedziałby Podbięta.

Marian

BIAŁE GÓRNICTWO

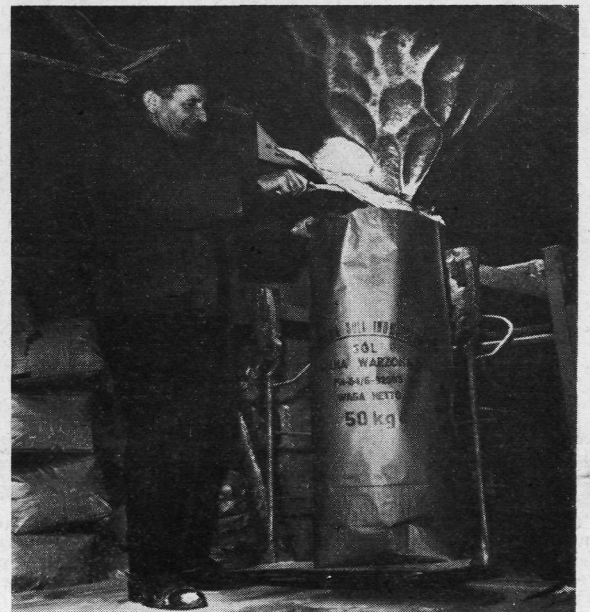
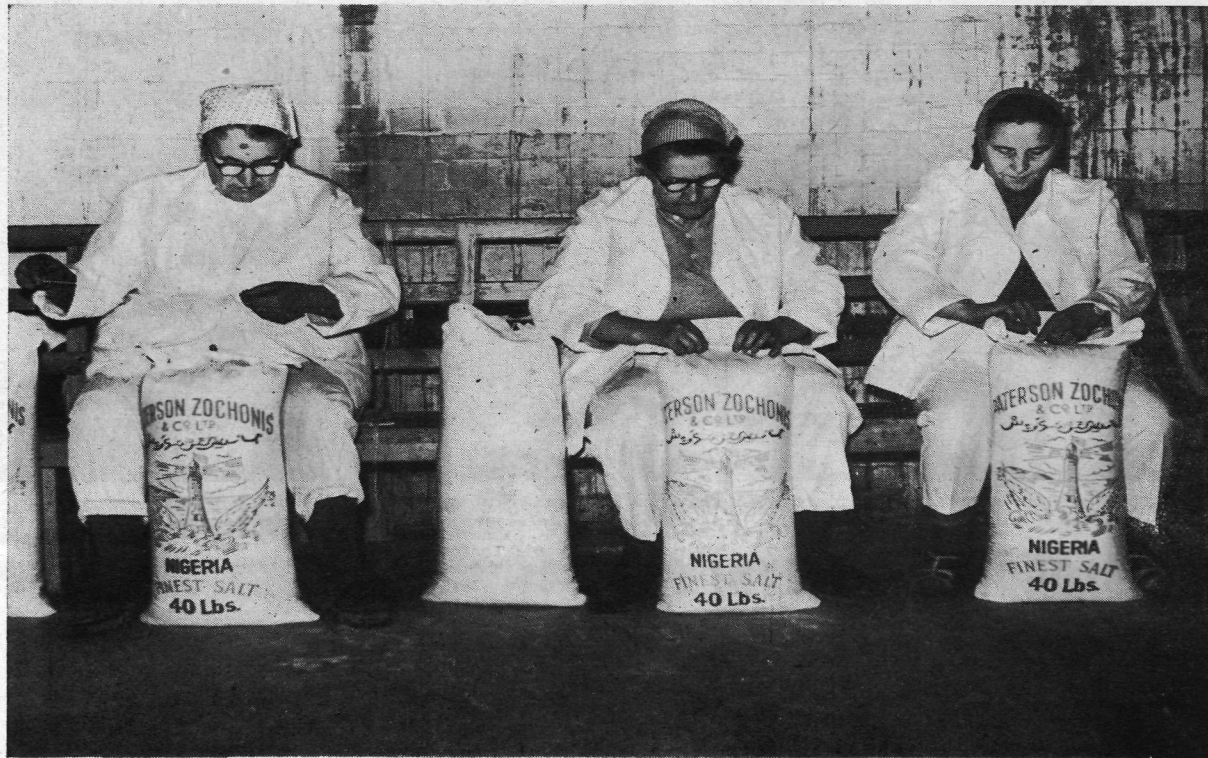
W POLSCE, gdy mówi się o soli, to każdy myśli o Wieliczce i Bochni. Zresztą nie tylko w Polsce sól kojarzy się z Wieliczką. Angielski szkolny podręcznik geografii z końca ubiegłego stulecia szeroko opisuje tę chyba najciekawszą i najpiękniejszą na świecie kopalnię, a także poucza, że „Kraków, dawne miasto koronacyjne królów polskich, leży koło Wieliczki”. Nic dziwnego więc, że Wieliczka przyciąga sławę młodszych salin, których jest w tej chwili w Polsce aż dziewięć.

Szukanie soli poza Bochnią i Wieliczką datuje się od pierwszego rozbioru Polski (1772). Austria zagarnęła wtedy południową część Polski, a z nią oba sławne miasta z salinami. Państwo polskie w zmniejszonych granicach pozbawione zostało cennej kopaliny. Wówczas ks. Stanisław Staszic, pełniący m.in. funkcje ministra górnictwa, opracował plan poszukiwań soli w innych regionach Kraju. Poszukiwania te zostały uwieńczone sukcesem. Tak zrodził się kujawski okręg solny, na którym zresztą oparł też swoją karierę zdroj Ciechocinek.

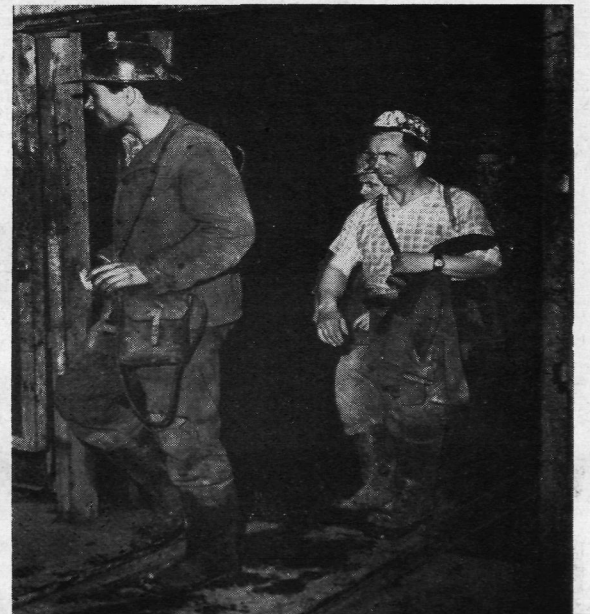
Białe górnictwo jest w stanie znacznie zwiększyć wydobycie soli, gdyż na terenie całego Kraju istnieją olbrzymie złoża. Np. cały Rybnicki Okręg Węglowy „spoczywa” na soli. Oczywiście wobec tak wielkiego bogactwa soli kamiennej rybnickie złoża nie są przewidziane do eksploatacji.

Polska ma ugruntowaną pozycję jako światowy eksporter soli. Rocznie sprzedaje średnio około 150 tysięcy ton. Ostatnio największym nabywcą jest Szwecja, która w 1965 r. zakupiła w Polsce 52 tysiące ton. Kolejnymi importerami są: Czechosłowacja, Węgry, Finlandia, Wielka Brytania. W Polsce zakupuje sól również Norwegia, Dania, Nigeria, Republika Mali i inne kraje. Prawie 70 procent sprzedawanej za granicę soli pochodzi z nowych, rozwijających się kopalń w Wapnie, Kłodawie i Inowrocławiu.

Zdjęcia zamieszczone obok pochodzą z Inowrocławskich kopalni soli w woj. bydgoskim. Dzięki zapotrzebowaniu chemii białe górnictwo ma znaczne perspektywy rozwojowe.



Z suszni mechanicznych sól wędruje transporterami na sита i do sortowni, a potem do wózków i na wagę



Pierwsza zmiana białych górników opuściła podziemny labirynt i windami wyjechała na górę

Sól kamienna jest ogromnym bogactwem mineralnym Polski. W rezultacie badań geologiczno-poszukiwawczych, zostały odkryte i rozpoznane również nowe, liczne złoża soli w środkowej i północnej Polsce. Wymienimy chociażby Izbicę Kujawską, Lubień, Mogilno, Łanięty, Rogoźno koło Łodzi i Damasławek. Grube, pokładowe złoża soli kamiennej stwierdzono na dostępnych dla górnictwa głębokościach na północy Kraju, w rejonie Leby, Lęborka i Bytowa.

Największe złoża są w okolicach Kłodawy. Tamtejszy pokład solny ma długość blisko 25 km. Oprócz ogromnych ilości soli kamiennej zawiera również duże zasoby soli potasowo-magnezowych.

Jeszcze dziś często uważa się, że większość wydobytanych w Polsce soli pochodzi z kopalń Wieliczki i Bochni. Tymczasem podkarpackie złoża soli są już na wyczerpaniu. Odkryte w ostatnich latach nowe złoża soli kamiennej w rejonie Siedlec koło Bochni wyrównuje wprawdzie zapotrzebowanie podkarpackiego przemysłu sodowego, ale gros polskiego wydobycia, bo około 80 procent, pochodzi z salin województw bydgoskiego i poznańskiego.

Do niedawna były tu znane tylko trzy złoża: w Inowrocławiu, Kłodawie i Wapnie. Północny rejon solny rozciąga się od okolic Łęczycy do Szczecina i od Kłodawy do zachodnich granic Kraju. Zasoby tego surowca są tu praktycznie niewyczerpane i sięgają wielu setek miliardów ton.

Sól jest surowcem chemicznym, w którym światowa pozycja Polski jest poważna. Zachodnie źródła oceniają światowe wydobycie soli na ponad 100 milionów ton rocznie, co w porównaniu z 1950 r. oznacza ponad dwukrotny wzrost.

Największym światowym producentem soli są Stany Zjednoczone — 29 milionów ton (wszystkie dane za 1964 r.). Produkcja ZSRR przekroczyła 10 milionów ton, a Wielkiej Brytanii 6,7 miliona ton. Polska jest na dziewiątym miejscu — wydobycia 2,3 miliona ton, czyli 2,3 proc. światowej produkcji, ale jej możliwości są daleko większe.

Znikoma część soli jest konsumowana bezpośrednio. Reszta jest surowcem do produkcji chloru, sody kalcynowanej i kaustycznej itd. Stąd w ostatnich dziesięcioleciach notuje się tak duży wzrost światowego zapotrzebowania na sól.

Q UAND on parle de sel en Pologne, on pense immédiatement aux mines de Bochnia et de Wieliczka, cette dernière étant exploitée depuis mille ans et constituant aujourd'hui une extraordinaire attraction touristique. Pourtant les gisements de la région de Cracovie sont bien près d'être épuisés, ce qui n'empêche que la Pologne reste le neuvième producteur mondial (2,3 millions de tonnes par an sur les quelque 100 millions extraits dans le monde), grâce à de nouveaux centres de production.

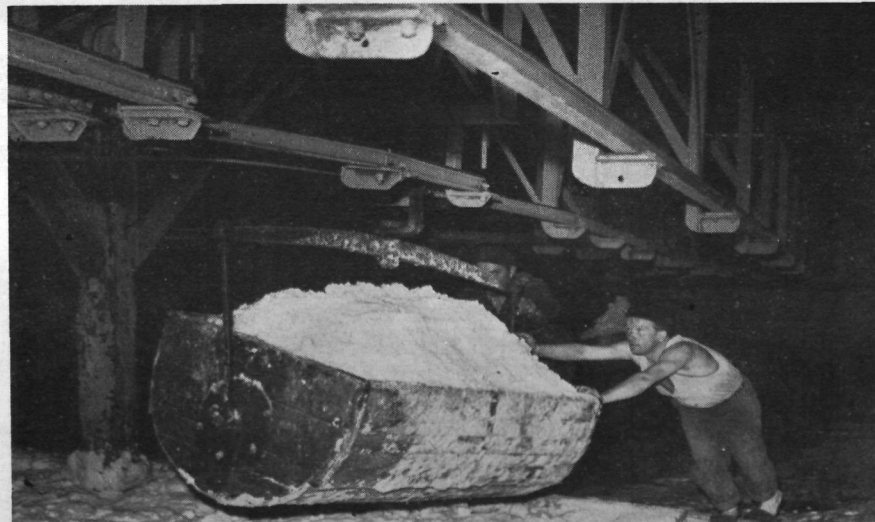
Le principal des bassins miniers est celui du nord (80% de la production nationale), les gisements explorés s'étendant de Łęczycza dans le centre du pays à la frontière occidentale. On y exploite des mines à Kłodawa (également riches en sels de potassium et de magnésium), Inowrocław, Wapno.

D'autres gisements importants sont connus (Silésie, Poméranie) mais pour l'instant le besoin de leur exploitation ne se fait pas sentir.

Nous connaissons le sel surtout comme assaisonnement. Pourtant à peine une infime partie de la production sert à de telles fins. Le reste est une matière première précieuse pour la chimie qui connaît le sel gemme sous le nom de chlorure de sodium cristallisé (industries de la soude, production de chlore). Chaque année, la Pologne en exporte quelque 150 mille tonnes, surtout vers la Suède, la Finlande, la Tchécoslovaquie, la Hongrie, la Norvège, la Grande-Bretagne.

Nos photos ont été prises dans la „mine blanche” d'Inowrocław (voïvodie de Bydgoszcz), à deux pas de la célèbre station thermale de Ciechocinek.

Z panwi ogniowej po odparowaniu wody, robotnicy wybierają łopatami sól i przewożą wózkami na tzw. susznie płaskie. Tutaj rozsypana sól zostaje wysuszona, a następnie paczkowana w specjalne worki





Tak wygląda fragment zaledwie kości udowej największego ze znalezionych dinozaurów — roślinożernego zauropoda. Polska ekspedycja odkopała na pustyni Gobi cały, kompletny 20-metrowy szkielet

ZAJĘCI ROZLICZNYMI sprawami współczesności, pochłonięci podbojem Kosmosu, zapominamy często o prehistorii naszej planety, pozostawiając te sprawy niewielkiej garstce naukowców-paleontologów. Ci specjaliści wiedzy o zwierzętach i roślinach minionych okresów geologicznych z ogromną cierpliwością i skrupulatnością wyszukują kopalne szczątki sprzed dziesiątków milionów lat, aby dokonać możliwie najwierniejszej rekonstrukcji życia najwcześniejszych okresów dziejów Ziemi.

Polscy naukowcy z Zakładu Paleozoologii (dział paleontologii, traktujący o kopalnych szczątkach wymarłych zwierząt) Polskiej Akademii Nauk mają do zanotowania nie lada osiągnięcia. Ich prace nad rekonstrukcją znalezisk polskich wypraw paleontologów na pustynię Gobi w Mongolii pozwolą wkrótce na sporządzenie jednej z najwspanialszych w Europie kolekcji dinozaurów.*)

Trzy kolejne wyprawy polskich paleozoologów na pustynię Gobi w latach 1963, 1964 i 1965 zakończyły się rewelacyjnymi wynikami. Tu, gdzie ciągną się obecnie bezkresne obszary piasków i zwietrzałych skał, pozbawione niemal całkowicie roślinności i zwierząt, w erze mezozoicznej**) pulsowało bujne życie.



Gipsowa makieta dinozaura drapieżnego z gatunku Tarbozaurów wykonana w skali 1:7. Był to największy drapieżnik. Czaszka ma długość 1,30 metra. Na wysokości piersi widać skariowaciate kończyny przednie. Drapieżnik

WYKOPALISKA POLSKICH PALEONTOLOGÓW W PUSTYNI GOBI NAJWIĘKSZA W EUROPIE KOLEKCJA DINOZAUROW

Bardzo żmudna i cierpliwa praca członków trzech kolejnych polskich ekspedycji w trudnych warunkach pustynnych zakończyła się odnalezieniem wielu rzadkich i cennych dla nauki szczątków sprzed 100 milionów lat

Na terenie Mongolii prowadzili już prace wykopaliskowe Amerykanie i Rosjanie, ale polska ekspedycja naukowa odkopała i wydarła gobijskim piaskom nowe cenne tajemnice i doskonale zachowane ślady życia sprzed 100 milionów lat. Dwieście skrzyń skamieniałości o łącznej wadze kilku dziesiątków ton — tyle wazył plon ekspedycji polskich paleontologów. Ich znaczenie naukowe okazało się wprost niewymierne.

Profesor Zofia Kielan-Jaworowska kierująca ostatnią, najliczniejszą ekspedycją w roku 1965 wspomina z odrobiną sentymentu koniec lat czterdziestych, kiedy na wykładzie jeszcze jako studentka dowiedziała się o pełnej sukcesów amerykańskiej wyprawie na Gobi. Nie od dziś wiadomo, że południe Mongolii jest prawdziwą Mekką dla paleontologów. Z polskiej perspektywy tamtych lat udział w takiej wyprawie wydawał się bez mała fikcją, nikt nie marzył nawet o zorganizowaniu ekspedycji dorównującej naukowym wyprawom radzieckim czy amerykańskim.

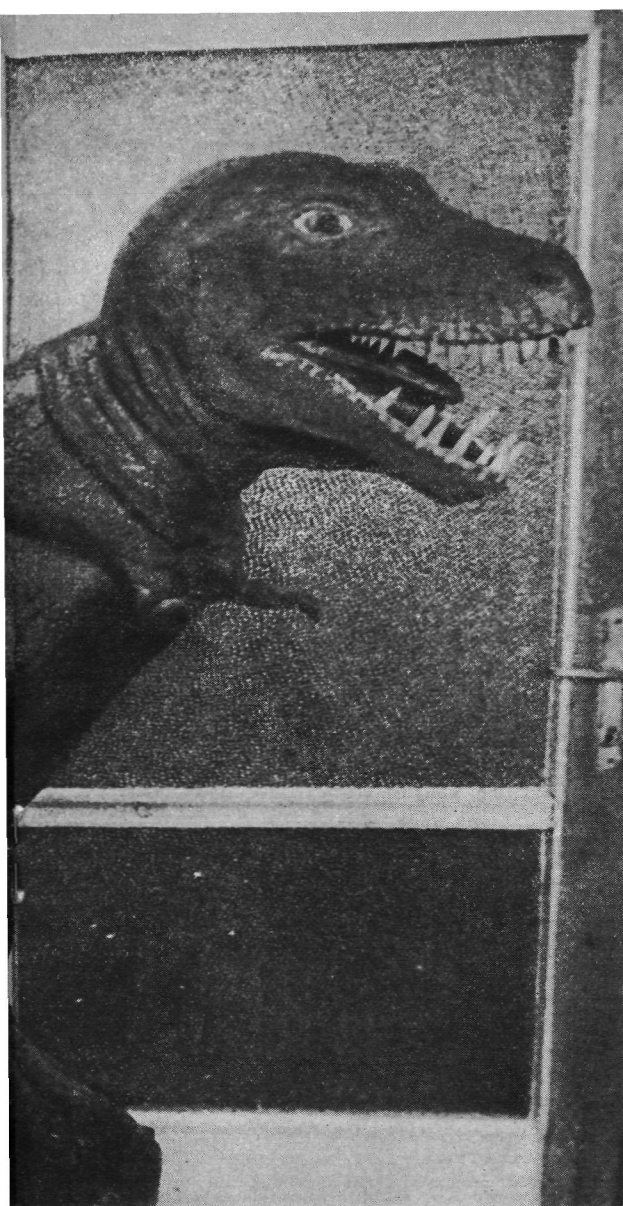
Kiedy jednak zrodziła się szansa zawarcia korzystnej umowy z Mongolską Akademią Nauk, Polacy nie zawahali się przed wykorzystaniem takiej okazji. Z perspektywy dnia dzisiejszego można powiedzieć, że była to decyzja mądra i śmiała. Przyniosła sukces, jeden z poważniejszych w dziejach polskiej nauki.

Przed wyruszeniem na pustynię Gobi w polskich muzeach nie było ani jednego szkieletu dinozaura. Uczestnicy ekspedycji skazani byli li tylko na studia teoretyczne, z wyjątkiem szczęśliwców, którzy „dopadli gada” na wystawach zagranicznych. Polacy musieli zaryzykować w pewnym sensie wyprawę w nieznaną. W pewnym sensie, bowiem poza aspektami naukowymi trzeba było się liczyć z surowymi warunkami pustyni i izolacją od cywilizacji, mierzoną w kilometrach odległości od pojedynczych jurt.

WPOWSZECHNEJ OPINII taka pogoń za dinozaurami po Gobi kojarzy się z romantyczną przygodą. Warto dla rozwiania tych złudzeń wtrącić słów kilka choćby o trudach poszukiwania szkieletów małych owadożernych ssaków łozyskowych. Owe ssaki przemykały kiedyś chyłkiem wśród ogromnych gądów. Znaleziono 30 szacownych szczątków naszych przaszczurów (to nie żart, bo w tym właśnie kierunku prowadzi genealogia ludzkiego rodu). Dla uczestników ekspedycji tropienie człowieczej kolebki oznaczało 12-godzinne (w ciągu doby) i wielodniowe obchodzenie na kolanach obiecującego terenu, badanie każdej podejrzanej grudki skalnej. Jednym słowem — szukanie igły w stogu siana, z dodatkiem pustynnych upałów i nekającego pragnienia.

Dinozaur w porównaniu z miniaturowym ssakiem jest na pewno zwierzęcą łatwą do „upolowania” dla paleozoologów. Wszystko jednak jest rzeczą względną. I tutaj poszukiwania nie należą do łatwych. Po szczegółowej lustracji terenu trzeba ustalić położenie szkieletu gada, następnie okopać stanowisko rowem i od tej granicy precyzyjnie i mozolnie odsłaniać praktycznie, z pełnym respektem dla ich wieku. Na dodatek paleontolog musi uwzględniać fakt, że tylko niektóre dinozaury mają dla niego wartość. Jedyne te szkie-





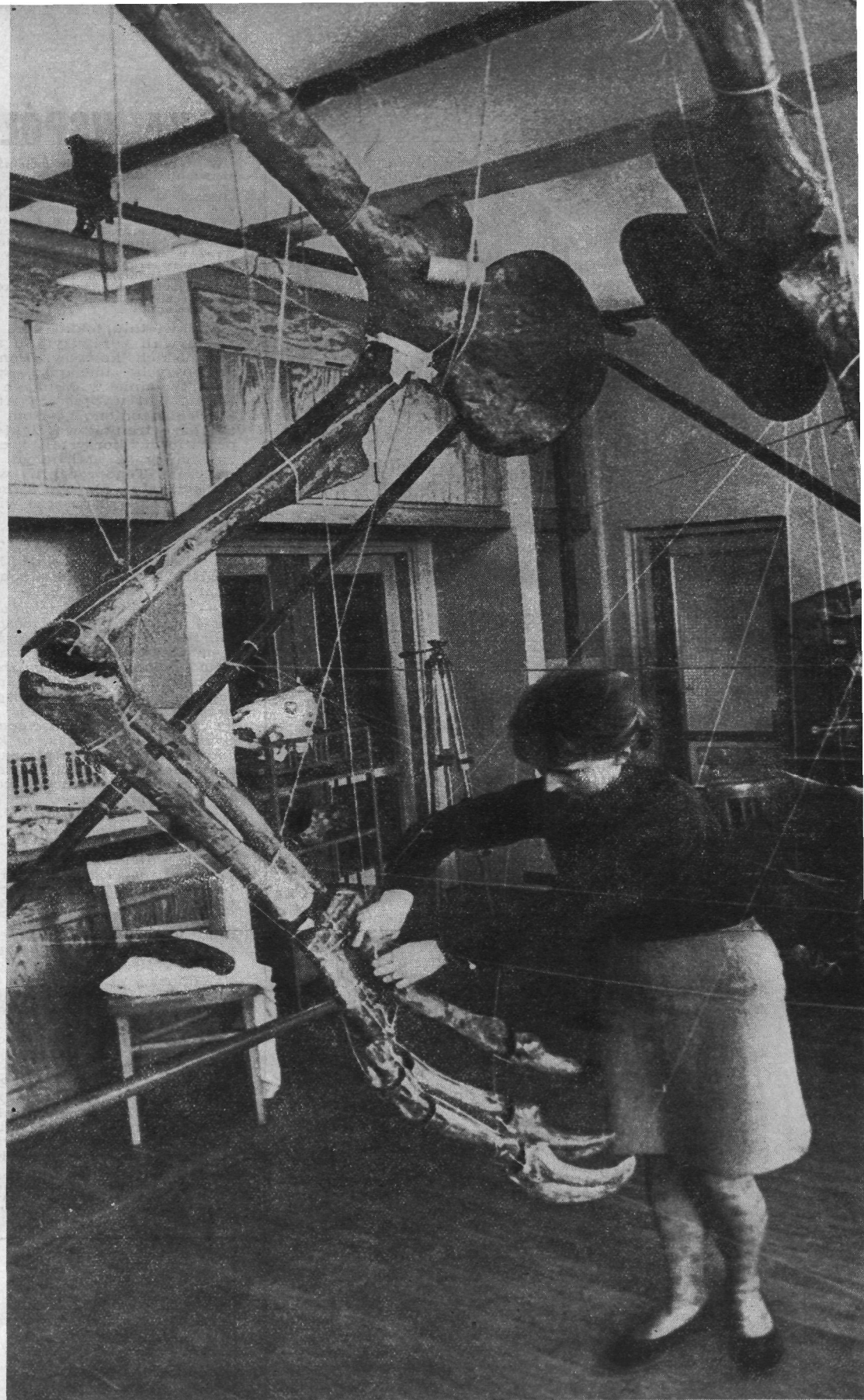
LES TROIS EXPÉDITIONS (1963, 1964 et 1965) des paléontologues polonais dans le désert de Gobi, en Mongolie, sur un territoire auparavant exploré à peine deux fois (par les Américains dans les années vingt et les Russes dans les années quarante) ont été couronnées d'un exceptionnel succès. Pour le commun des mortels, cela se chiffre par 200 caisses remplies d'ossements fossiles. Après une patiente reconstitution (à titre d'exemple indiquons qu'il s'agit de dégager de leur gangue pierreuse des ossements dont certains, disons un fémur de dinosaure, pèsent la bagatelle de 200 kgs pour 1 m 50 de long...) ils deviendront une des plus riches collections de dinosaures (du grec deinos — terrible, et saura — lézard) dans le monde. Le public pourra bientôt admirer un sauropode de vingt mètres de long (et aussi un crâne intact), premiers exemplaires de ce sous-ordre retrouvé dans l'hémisphère nord, deux fossiles complets d'ornithomimus, un mégalosauve carnassier... De plus — trouvaille inestimable — les savants polonais ont ramené vingt crânes de petits mammifères du crétacé et une dizaine du paléocène — la plus importante collection du monde de ces „ancêtres” de l'homme.

Les paléozoologues polonais auxquels l'enthousiasme a permis de surmonter toutes les difficultés de la vie dans le désert, dans une chaleur torride, souffrant souvent la soif, les plus proches campements de nomades se trouvant à des dizaines de kilomètres — peuvent à juste titre être fiers des résultats d'un patient labeur qui se chiffrait souvent par douze heures d'un travail de terrassier ou de... ciseleur par jour.

...nik wszystkich czasów, dochodził do 14 metrów długości — ten żył około 80 milionów lat przed naszą erą



Z bloku piaskowca wylania się zestaw kręgów ogonowych dinosauro roślinożernego. Preparowanie fragmentów kości, w tym wypadku ogona, to praca zegarmistrzowska



Polska ekspedycja jako pierwsza w świecie odnalazła nie znanego dotąd przez naukę dinosauro o tak wybitnie rozwiniętych kończynach, że pazury mierzą 35 cm

...lety, które tkwią w skale niezbyt płytko i niezbyt głęboko, nadają się do wydobycia.

Wreszcie każdą ekspedycję kończy operacja przekraczająca wyobraźnię laika — konserwacja i transport olbrzymich szkieletów. Ekipa polska zabrała ze sobą na Gobi pokazań ilość kulek polistyrenu, a do ich rozpuszczenia 150 litrów „Tri”. Ową miksaturę z „Tri” i polistyrenu zlepiano szacowne szczątki. Do tego doszło parę ton gipsu, w którym ulokowano kości. Sam transport wymagał cudów pomysłowości. Wśród licznych trofeów ekspedycji znalazł się przecież 20-metrowej długości dinosauro z grupy zauropodów, nie licząc „niewielkich” kilkumetrowych egzemplarzy.

POLSKIE ZNALEZISKA pogłębiły wiedzę o zwierzętach ery mezozoicznej i poruszyły opinię naukowców całego świata. Wzbudziły też wielkie zainteresowanie paleontologów we Francji. Znalezione i wydobyte szkielet wielkiego 20-metrowej długości dinosauro roślinożernego z grupy zauropodów oraz wydobyte kompletnej czaszki zauropoda — stanowią pierwsze okazy tej grupy znalezione w osadach górnokredowych półkuli północnej. Należą one nie tylko do nowego gatunku, ale zapewne i nowego rodzaju.

Znalezienie dwóch szkieletów ornithomimusów, tj. dinosauro upodobnionych wyglądem do strusi, dostarczyło pierwszych kompletnych szkieletów z czaszkami z tej grupy dinosauro z terenów Azji.

Inną rewelacją jest odkopanie kończyn przednich i pasa barkowego dinosauro drapieżnego z rodziny megalosauridae, tj. z grupy, która dotychczas nie była znana.

Wszystkie te znaleziska stawiają Polskę na pierwszym miejscu w świecie wśród posiadaczy tak bogatych zbiorów. Ma to również zasadniczy wpływ na poziom wiedzy naukowej o tamtych czasach. Podobne, choć uboższe zbiory mają jedynie Amerykanie jako rezultat swych wypraw na Gobi w latach przed 1925 oraz Rosjanie (wyprawy z końca lat czterdziestych).

Polska paleozoologia do największych osiągnięć wymienionych wypraw zalicza odnalezienie śladów żyjących w tym samym czasie co olbrzymie dinosauro — pierwszych ssaków wielkości małej myszki. Zebranie kolekcji 20 czaszek ssaków kredowych (znanych zaledwie z kilku miejsc na świecie), w której znajdują się nowe gatunki i rodzaje ssaków łozyskowych, ma wielką wartość naukową, podobnie jak zebranie kolekcji drobnych ssaków paleocenoicznych, nie znanych dotychczas z tego terenu (zajacowatych, owadożernych, notoungulatów).

W rezultacie w Zakładzie Paleozoologii w Warszawie poza szczątkami olbrzymich gadów znajduje się obecnie około 30 maleńkich czaszek drobnych zwierzątek sprzed 100 milionów lat — największy zbiór w tej dziedzinie na świecie.

OD WIELU MIESIĘCY cała ta kolekcja szczątków preparowana jest w Zakładzie Paleozoologii PAN, gdzie doprowadzana jest do stanu wystawowego. Z drewna i gipsu dorabiane są brakujące kręgi, żebra, gołenie. Wielomiesięczne, wymagające zegarmistrzowskiej precyzji uderzenia młotkiem, odświeżają z fragmentów skały subtelne udko o wysokości... prawie półtora metra i wadze sięgającej dwustu kilogramów.

Zanim dinosauro w pełnej gali zostaną ukazane oczom zwiedzających (tylko największe sale Pałacu Kultury i Nauki będą mogły pomieścić tę niezwykłą ekspozycję), postanowiliśmy pokazać naszym czytelnikom fragmenty świata sprzed 100 milionów lat. Nasz fotoreporter został uprzedzony o konieczności uzbrojenia się w specjalny szerokokątny obiektyw. Niecodziennie bowiem pozują do zdjęć osobnicy, którzy mogliby się zwrócić do słońca per „ty maluchu”.

*) Dinosauro — od greckiego: deinos — straszny, sauros — jaszczurka, grupa wymarłych gadów z okresu mezozoicznego. Były to zwierzęta różnorodne: mięsożerne i roślinożerne, chodzące na dwóch i na czterech nogach, małe, wielkości kota, albo olbrzymich rozmiarów, jak np. największy z kiedykolwiek żyjących drapieżników lądowych Tyrannosaurus o długości 14 metrów lub ziemnowodny, roślinożerny Diplodocus, którego długość wraz z ogonem wynosiła ponad 26 metrów.

**) Mezozoiczna era — czwarta era dziejów Ziemi, w przybliżeniu od 185 do 60 milionów lat temu, dzieli się na trzy okresy: triasowy, jurajski i kredowy; na lądzie panowały wtedy olbrzymie gady.



LES CHANTEURS CHEZ NOUS

T E R E Z A

Le nom résonne comme un titre de chanson. Et celle qui le porte est la chanteuse la plus populaire de Yougoslavie. Aujourd'hui c'est une vedette de la chanson en France également.

Elle est née à Dubrovnik. C'est une fille de l'Adriatique d'une radieuse beauté, au piquant accent italo-slave, à la voix chaude et ensoleillée. Mais ce n'est pas de cette voix qu'elle comptait se servir pour se faire un nom. Chanter ne l'intéressait pas du tout étant jeune. Seule la musique, la classique, exerçait sur elle un envoûtement réel. Elle voulait „faire de l'orchestre”, non pas comme violoniste, altiste, ou violoncelliste comme tant de jeunes femmes, mais comme flûtiste. Car depuis sa plus tendre enfance, TEREZA joue de la flûte.

Après trois années de conservatoire, elle décroche son Premier Prix et se voit immédiatement engagée dans l'orchestre Philharmonique de son pays.

Jusqu'en 1960, elle en sera l'une des solistes. Les plus grandes oeuvres de Bach, Beethoven, Brahms, Haydn, Mozart n'auront pour elle plus de secrets, et les plus grands chefs d'orchestre seront ses amis.

1961. Grand tournant dans sa vie. Fini Mozart, Beethoven etc... Tereza veut chanter. Elle quitte le monde sérieux des tournées symphoniques pour entrer dans celui tout aussi difficile des „variétés”. Et le passage se fait vite, très vite... avec un succès immédiat.

A la suite de „festivals” et de „compétitions” (Zagreb, Split, Opatia, San Vincente), dont elle sort victorieuse, il ne lui faudra pas dix-huit mois pour imposer son nom et sa personnalité non seulement aux directeurs de music-halls, aux programmeurs de radio et de télévision, mais aussi, à un vaste public qui en fait presque du jour au lendemain la vedette nationale numéro un.

1963. Les grandes tournées commencent: Israël, Moscou, Bakou, Italie...

1964. Pologne, Finlande, Danemark, Allemagne, Suisse, Norvège, Suède et bien sûr toujours des galas, des représentations en Yougoslavie, ou la télévision lui offre des places de choix dans les génériques de ses programmes.

1965. Tereza veut tenter sa chance aux USA. Elle quitte Zagreb pour s'embarquer au Havre. Arrêt de quelques jours à Paris. Elle y fait la connaissance du monde de la chanson et notamment de Renée Lebas qui l'ayant écoutée dans quelques enregistrements ramenés de Zagreb, l'incite à rester en France. *Après tout, Paris est peut-être plus tentant que New-York*, pense Tereza. Aussi annule-t-elle sa cabine sur le „France”... et loue un deux pièces sur la rive-gauche.

Il faudra peu de temps à Tereza pour se faire connaître. A peine son premier disque est-il sorti, que les cabarets la réclament. On la voit ainsi à l'affiche des plus importants: *La Villa d'Este, Le Tsarewitch, Le France-Pineau*, etc.

La télévision aussi voit en elle une jeune artiste pleine d'avenir. C'est ainsi que les téléspectateurs font sa connaissance au cours de nombreuses émissions. Entre-temps Tereza enregistre un deuxième disque, dont le titre „*Tu viens de très loin*” connaît un grand succès. Mais ce qui la révélera surtout au grand public en cette fin de l'année 1965, c'est son passage à l'Olympia au cours d'un gala au bénéfice de Serge Lama, l'un de ses compositeurs préférés.

1966. Depuis près d'un an Tereza s'est fixée à Paris. La voici devenue une vedette française, dont la popularité monte avec chaque nouveau disque.

TAKA WSPÓŁPRACA MOŻE DAĆ DOBRE REZULTATY

W tym roku obserwujemy duże ożywienie kontaktów polsko-francuskich w dziedzinie szkolenia lekkoatletów. W marcu bawili w Warszawie zawodnicy Francji, którzy trenowali razem ze swymi polskimi kolegami w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich na Bielanach. Wraz z zawodnikami byli w Polsce francuscy trenerzy, pragnąc skorzystać z doświadczeń Polaków w konkurencjach technicznych, które we Francji wykazują jeszcze nie najwyższy poziom.

W kwietniu lekkoatleci polscy przebywali z rewizytą u swoich francuskich kolegów. Ponad 30 najlepszych biegaczy spędziło dwa tygodnie w Mimizan i Lacanou, nad wybrzeżem Atlantyku. Udostępniono gościom z Polski bazę treningową, z której w przeszłości korzystali czołowi zawodnicy z Michélem Jazym na czele. Tego rodzaju wymiana, korzystna dla obu stron, stała się okazją do jeszcze większego zbliżenia sportowców naszych krajów.

Szef szkolenia Polskiego Związku Lekkoatletycznego Roman KORBAN tak ocenił pobyt we Francji:

— Mimizan i Lacanou — to dwie maleńkie miejscowości nadmorskie o tagodnym, sprzyjającym dla trenujących zawodników klimacie. Działacze francuscy zdołali oba ośrodki świetnie zagospodarować pod względem przydatności sportowej. Zaraz za morską plażą rozciągają się wielkie połacie lasu, w którym spotkaliśmy specjalnie wykarczowane przeczki, ustawione przeszkoły terenowe, a wszystko dokładnie oznakowane i wymierzone. Tylko trenować.

— Cała grupa polskich zawodników intensywnie przeprowadziła dwutygodniowy okres pobytu i wyjeżdża do Kraju o bardzo dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Jestem przekonany, że pobyt we Francji będzie miał wyraźne skutki i przyczyni się do wypracowania wysokej formy polskich zawodników.

Jednocześnie w Paryżu bawiła inna grupa polskich trenerów i zawodników, która demonstrowała trenerom francuskim metody szkolenia w rzucie oszczepem, pchnięciu kulą i trójskoku. Polscy fachowcy: Tadeusz STARZYŃSKI, Sławomir ZIEMIŃSKI i Janusz SIDŁO przeprowadzili ze swymi młodymi wychowankami szereg treningów przed szerokim audytorium szkoleniowców francuskich.

Pokazy Polaków sprawiły duże wrażenie. „L'Equipe” pisał o nich niezwykle optymistycznie, wyrażając pełne uznanie dla sposobu trenowa-

nia zawodników przez polskich specjalistów. Sportowa prasa nie ukrywa, że liczy bardzo na poprawę poziomu w tych konkurencjach wśród lekkoatletów swego kraju.

Dobra marka polskich trenerów znalazła też konkretne uznanie. Oto trener trójskoków, opiekun rekordzisty świata Józef

Schmidta, Jana Jaskólskiego i innych, trener Tadeusz Starzyński został zaproszony na miesięczny pobyt w Paryżu, aby kontynuować pracę z trójskokami francuskimi. Miejmy nadzieję, że współpraca szybko wyda owoce.

LE SPORT EN POLOGNE

NEW YORK. Dans le tournoi Martini-Rossi, les escrimeurs polonais ont trusté les succès. Henryk Nielaba a remporté l'épée, Jerzy Pawłowski le sabre, Egon Franke s'est classé 3-e et Ryszard Parulski 4-e du fleuret. Parulski a également participé au tournoi d'épée, se classant 5-e. Dans la Coupe des Nations (selon un système original, la victoire revenant à l'équipe qui a la première totalisé 15 touches aux trois armes), la Pologne a battu en demi-finale par 13:11 et concédé d'une touche (14:15) la finale à la Hongrie.

SEDAN. Les routiers polonais qui ouvraient leur saison par cette épreuve, se sont fort bien comportés dans les „Trois Jours de Sedan”. Après une première étape décevante (Wozniak et Polewiak 15-e et 21-e à 6 min. 55 du vainqueur Cadiou, Gawliczek à 8 min. 55, Czechowski, Magiera et Kegel à 9 min. 55), ils redressaient quelque peu la situation dans la seconde (Bławdzin 11-e à 1 min. 25, Kegel 16-e à 2 min. 30, Gawliczek 18-e à 3 min. 15) et remportaient un beau succès dans la dernière (Kegel 1-er devant Cadiou et Gawliczek, Polewiak 7-e à 25 sec.). Dans Paris-Bruxelles, la bonne forme des Polonais se confirmait. Magiera remportait la 5-e et dernière étape après

une échappée solitaire à 35 km de l'arrivée, prenant 1 min. 25 aux suivants et 6 min. 45 au peloton. Au classement général final Bławdzin se classait 2-e à 49 sec. de Ravalier (France), Magiera était 4-e (à 1 min. 02) devant Claude Guyot (5-e à 1 min. 11), tandis que Polewiak se plaçait 9-e.

SOFIA. Le Grand Prix de Sofia a été remporté par les basketteurs varsoviens, vainqueurs de la Havane (71:59), Sofia II (72:64), Kiev (61:59), Budapest (75:67) et Sofia I (88:78). En dehors des équipes citées, participaient encore au tournoi Berlin (5-e au classement final) et Athènes (8-e).

VARSOVIE. La sélection nationale polonaise a remporté le tournoi international de volley-ball, battant la Pologne II par 3:0 (15:7, 15:10, 16:14), la Yougoslavie par 3:1 (10:15, 15:8, 15:8, 15:8) et la Hongrie par 3:1 (15:7, 15:13, 12:15, 15:3).

OTWOCK. Les championnats nationaux de cross ont été l'occasion de batailles serrées entre les meilleurs coureurs polonais. Szordykowski a remporté les 3 km (9.06.0), Zimny les 6 km (18.42.4) devant Stawiarz (18.44.0) et Szutko les 12 km (35.40.6). Pour l'ouverture de la saison, Sidło lança le javelot à 79 m 02 et Komar le poids à 18 m 92.

Notatnik sportowca

KOLARSTWO

IWUY. W wyścigu kolarskim Edward Macieszewski z Pailencourt zajął 7 miejsce.

ANVIN. Adamski z Lillers był dziewiąty w wyścigu kolarskim na 105 km.

LEKKOATLETYKA

MONTCEAU-les-MINÉS. W spotkaniu międzyklubowym Burgundii wyróżnili się w kat. juniorów: Bąkowski (Montceau), zajmując 1 miejsce w rzucie dyskiem, Markiewicz (Montceau) zwycięzca w skoku o tyczce, i Sosnowski, drugi na 400 m.

ARRAS. W mistrzostwach dep. UGSEL w kat. seniorów Kluska wygrał skok o tyczce oraz bieg na 400 m pl., a Kubiński bieg na 400 m. W kat. juniorów Bełik był pierwszy w trójskoku, a Łakomy drugi w rzucie młotem.

W kat. kadetów Bobowski wygrał bieg na 80 m i skok w dal. Wzyscy pochodzą z Vaudricourt.

OIGNIES. Bardzo aktywny klub lekkoatletyczny EO zorganizował spotkanie regionalne. W trójskoku Halyszek (EO) był drugi, Gryniiewicz (EO) wygrał rzut oszczepem przed Szymankiem i Turmańskim (EO), w rzucie młotem najlepszy był Warczygłowa (SOB) przed Krawczykiem (EO). W biegu na 800 m 4 miejsce zajął Wichniarek (USAL).

KOSZYKÓWKA

MONTCEAU-les-MINÉS. Miejscowy klub koszykówki żeńskiej Le Gerbe wygrał na wyjeździe spotkanie półfinałowe o mistrzostwo Francji z FC Lyon 57:43. Zwycięstwo było niemal wyłączną zasługą świetnie grających Janik Stefan oraz Stasi Pływacz, które w ostatnim kwadransie przełamały zdecydowany opór zawodniczek Lyonu.

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. USB — Arras 2:2. Zespół USB stracił na terenie Arras decydujący punkt w mistrzostwach grupy. Wyrovnującą bramkę strzelił Kaczmarek. Dobrze grali Kaniecki, Urbaniak i Kozów.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. 742-47-39

(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

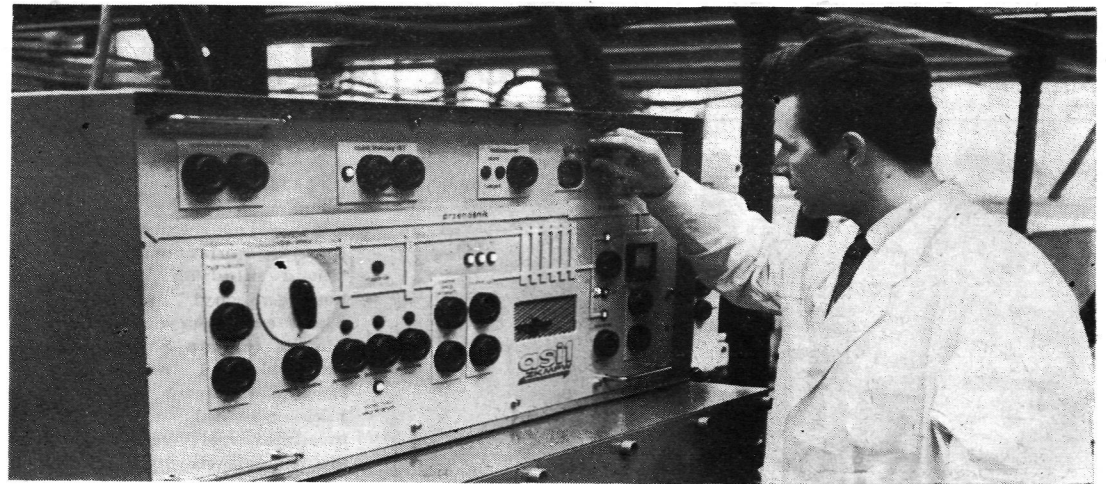
■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les usines „Pafawag” de Wrocław construiront cent nouveaux fourgons postaux ultra-modernes destinés à faciliter le transport, le tri et la distribution rapide du courrier.

▲ Détruite par les sauvages bombardements amé-

ricains, l'école de l'amitié polono-vietnamienne du quartier de Tu-Ky à Hanoï sera reconstruite par la Pologne.

▲ A son envol de Vienne, le 7 avril, le long-courrier Il-18 desservant la ligne Le Caire — Athènes — Vienne — Varsovie de la LOT est entré en collision avec un „nuage” d'étourneaux volant à quinze mètres du sol. Un des moteurs arrêtés, le pilote Zygmunt Krasoń (11 mille heures de vol, 4 millions de kilomètres) réussit cependant à prendre de la hauteur puis à atterrir. La piste était jonchée d'oiseaux mais tous les passagers étaient saufs.



Une usine collectionneuse

Les anciens appareils téléphoniques connaissent un peu partout une curieuse vogue. Tout snob qui se respecte se doit d'avoir un téléphone d'autant d'il y a cinquante ans.

En Pologne, ce sont les usines de Radom qui collectionnent depuis peu ces antiquités d'un nouveau genre. Chaque possesseur d'un vénérable appareil peut l'échanger contre le dernier modèle le plus „aérodynamique”. C'est que l'usine en cause fabrique justement des téléphones et veut se constituer un petit musée.

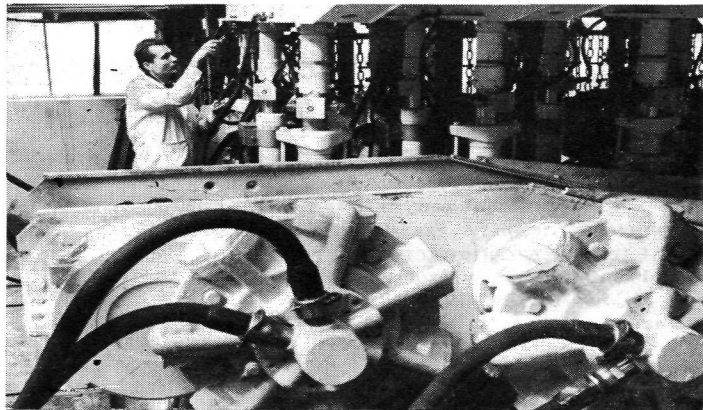
Nowe Tychy ne seront pas une ville dortoir

A l'origine Nowe Tychy était une „ville dortoir” dont la construction résultait du manque de terrains à bâtir dans les agglomérations silésiennes existantes.

A l'exception des employés du commerce et de l'administration, tous les habitants travaillent „au dehors”, profitant des quelque 70 trains électriques (dans chaque direction) reliant la ville à Katowice et des dizaines de lignes d'autobus et d'autocars.

Ils ne plaignent pas trop, Nowe Tychy étant située en Silésie verte, loin des mines et des fumées.

Mais bien des femmes ne peuvent trouver de travail sur place. Aussi a-t-il été décidé d'autoriser l'implantation à Nowe Tychy d'entreprises industrielles „propres”. La première sera une grande usine de confection qui emploiera au moins 1000 personnes, en très grande majorité des femmes. Et seules seront embauchées des habitantes de cette cité qui ne veut plus être une „chambre à coucher” pour 70.000 personnes.

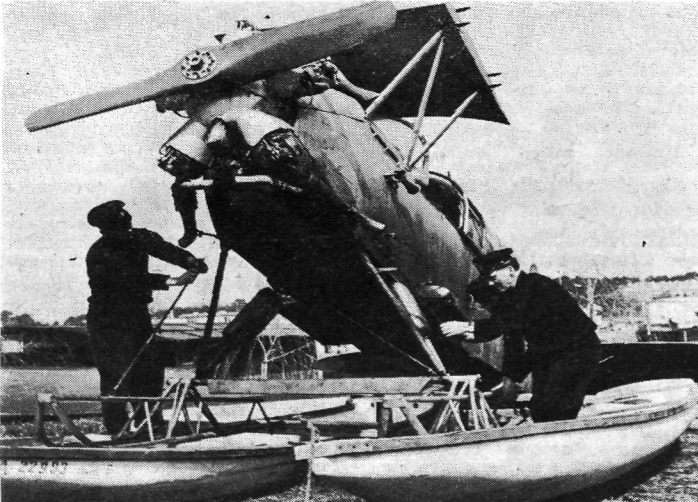


Un avion qui va sur ...l'eau

Il y avait dans un hangar un vieux „zinc” dont nul ne voulait. Les mécaniciens de la „Zegluga Mazurska” (Navigation de Mazurie) s'y sont intéressés.

Ayant remis le moteur en ordre de marche, ils ont adjoint à l'avion, en guise de flotteurs, deux embarcations et obtenu ainsi un original „véhicule” aquatique pouvant développer 80 kilomètres à l'heure.

Nul doute que cet avion qui va sur l'eau fera la joie des touristes, toujours légion sur les lacs de la région d'Augustów qui forment un des plus beaux complexes aquatiques d'Europe et où les vastes plans d'eau ne manquent pas.



Avec „ASI-1” — des mineurs en blouses blanches

Ce sera sans doute la plus grande révélation de l'exposition qui se tiendra en juillet à Moscou à l'occasion du Congrès Mondial Minier. Pour l'instant, et bien plus prosaïquement „ASI-1” fait ses preuves dans deux charbonnages de haute Silésie, „Biel-szowice” et „Lenin”.

Derrière ces initiales se cache un aménagement destiné à la mécanisation totale des travaux d'extraction, oeuvre

d'un groupe d'ingénieurs de Gliwice. Il est composé d'un soutènement hydraulique marchant (à gauche), d'un convoyeur „Samson” également à commande hydraulique et d'une haveuse-chargeuse automatique, seul le remblayage étant le fait d'un autre dispositif mécanisé variant selon les conditions d'exploitation.

Un ensemble de capteurs isotopiques règle automatiquement la position et la marche de la haveuse-chargeuse, suivie dans son avancement par le convoyeur et le soutènement, façon de procéder que permettent les conditions géologiques des gisements polonais.

Le rendement journalier du Front de Taille Isotopique Automatisé (le sigle „ASI” est formé des initiales des mots polonais correspondants) est de 4000 tonnes, égal donc à celui d'un „bon” puits. Et pourtant tout le personnel nécessaire se composera de... trois personnes se succédant par roulement. Il est vrai qu'il s'agit d'ingénieurs des mines, rompus aux techniques isotopiques. Revêtus de blouses blanches, comme dans un laboratoire, ils n'auront qu'à surveiller le pupitre de commande (photo du haut).

N'OUBLIEZ JAMAIS!

SUITE DE LA PAGE 6

Seule la tuberculose n'a pas eu le temps de vous tuer. Car très rapidement vous avez été un „musulman” trop épuisé pour fournir du travail. Les SS vous ont alors désignés lors des sélections. Vous deviez être transférés dans un „camp de repos”. Mais, en réalité, ce terme désignait les chambres à gaz et les crématoires. Vous y avez trouvé la même fin que vos familles, tuées dès leur arrivée.

A aucun moment vous n'avez subi passivement votre destin. Vous vous êtes insurgés contre ce que les Nazis appelaient le sens irréversible de l'Histoire. Vous avez participé dans les camps à la solidarité matérielle et morale des détenus, à leur résistance sous toutes ses formes. Solidarité et résistance ont permis la survie de certains d'entre nous, en nombre bien trop faible hélas.

Ombres de nos parents, ombres de nos compagnons, notre tentative de vous retrouver pendant quelques instants est vaine. Déjà vous disparaissiez. Votre souvenir même devient insaisissable.

C'est à votre mémoire qu'est érigé ce monument. Il suggère une immense tombe anonyme digne des 4 millions d'humains sacrifiés à Auschwitz.

Il s'étend de chaque côté jusqu'aux premiers groupes de chambres à gaz dont les dalles géantes sont effondrées depuis octobre 1944, depuis que les Allemands les ont fait sauter, trois mois avant la libération d'Auschwitz par les Armées Soviétiques.

Ce Mémorial est dû à l'initiative du Comité International d'Auschwitz. Celui-ci rassemble les Associations nationales des anciens déportés d'Auschwitz de 19 pays d'Europe ainsi que d'Israël. Les anciens d'Auschwitz se sont opposés à toutes les tentatives de scission et ils sont restés aussi unis qu'ils l'avaient été pendant la guerre et les persécutions. Ils entretiennent le culte du souvenir.

Le Monument a été érigé grâce au talent des artistes qui l'ont conçu et réalisé, grâce aux innombrables donateurs qui ont apporté leur obole, grâce aux subventions d'un certain nombre de Gouvernements de pays suivants: Albanie, Autriche, Belgique, France, Hollande, Hongrie, Italie, Israël, Luxembourg, Norvège, République Démocratique Allemande, République Populaire de Chine, Roumanie, Tchécoslovaquie, Union Soviétique, grâce à l'aide du Congrès Juif Mondial, grâce surtout à la contribution et à la volonté du peuple et du Gouvernement Polonais.

Ce Mémorial maintiendra le souvenir de toutes les victimes du Nazisme.

Les premiers détenus d'Auschwitz furent des Polonais et des Allemands qui durent en bâtir les camps.

De nombreux prisonniers de guerre soviétiques y furent massacrés.

Puis pendant plusieurs années, 24 heures sur 24, les convois affluèrent à Auschwitz. Ils provenaient de toute l'Europe, sur laquelle avait déferlé la peste nazie. Ils déchargèrent d'innombrables êtres humains.

Ceux-ci avaient été arrêtés parce qu'ils résistaient aux oppresseurs, parce qu'ils voulaient maintenir leur indépendance, leur foi religieuse, leurs convictions politiques, ou simplement parce que les Nazis vidaient tel ou tel territoire de sa population. Hitler préparait ainsi l'expansion du pangermanisme, la domination définitive de la race élue et pure sur l'Europe soit-disant métissée et dégénérée.

Pour les anciens déportés d'Auschwitz rien ne saurait mieux rappeler le caractère d'universalité des camps d'Auschwitz que deux souvenirs.

Le premier concerne les langues qu'ils entendaient parler. C'étaient successivement toutes les langues européennes, par exemple le grec, le yiddish, le français, le hollandais, le hongrois, etc. Mais en quelques semaines chaque langue disparaissait presque complètement. D'autres langues apparaissaient avec l'arrivée de nouveaux convois, eux aussi très vite décimés.

De même, lors des „Läusekontrollen” tous les détenus défilaient devant les médecins et les infirmiers. Ils leur présentaient leurs chemises en lambeaux, dans les coutures desquelles on cherchait les poux. Ces chemises portaient encore des marques d'origine du monde entier.

Les Juifs fournirent la grande majorité des 4 millions de victimes. Auschwitz a été, parmi beaucoup d'autres camps, un des grands centres de leur

extermination. Cette extermination a revêtu un caractère très particulier. Elle a frappé des populations juives entières, hommes, femmes et enfants. Elle a été le type du génocide massif. Sans la victoire des Alliés le Judaïsme européen tout entier aurait été victime de «la solution finale» nazie. Le sort d'autres peuples eut été le même. Eux aussi devaient disparaître en totalité.

Plusieurs centaines de milliers d'enfants juifs ont été tués ici. Il en fut de même de bien des enfants polonais et russes. Essayez de vous représenter la mort d'innombrables enfants, tués uniquement parce qu'ils étaient juifs, ou polonais, ou russes.

Les morts et les survivants d'Auschwitz lancent un appel aux jeunes du monde entier.

Après la guerre beaucoup de jeunes n'ont pas voulu savoir ce qui s'était passé au cours des années tragiques.

Mais vous, les jeunes d'aujourd'hui, n'oubliez jamais à quoi mènent la guerre, le totalitarisme, la négation de l'être humain, le déchaînement de la haine raciale, du sadisme et de tous les instincts les plus bas.

Combattez sans répit ces forces mauvaises. Car à chaque instant réapparaissent le néo-nazisme, le racisme et l'antisémitisme.

Soyez vigilants, car des milliers de criminels de guerre restent impunis.

Des flots de sang ont été versés pour acquérir la victoire sur le nazisme. Ne laissez pas détruire les fruits de cette victoire.

Luttez pour que la justice, la paix et la liberté ne soient plus des mots, mais la réalité.

Au siècle de l'extermination massive, au siècle d'Auschwitz et d'Hiroshima, ne laissez pas s'éteindre la flamme pure, mais encore vacillante, de l'espérance.

Professeur Robert WAITZ
Président du Comité International
d'Auschwitz

Auschwitz-Birkenau, le 16 Avril 1967.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Główni bohaterowie filmu „Cztery pancerni i pies” na czołgu o nazwie „Rudy” podczas jednego z wielu spotkań z młodzieżą, które organizowane są z inicjatywy Klubu Pancernych

KLUB PANCERNYCH DZIAŁA

MŁODYCH WIDZÓW urzekły perypetie wojenne czterech pancernych (czołgistów) i ich maskotki, wilczura „Szarika”. Gdy tylko pojawiło się wezwanie do utworzenia Klubu Pancernych setki, tysiące chłopców, a także i dziewcząt utworzyły czteroosobowe zastępy dobierając sobie jako towarzysza jakiegoś domowego zwierzę, najczęściej oczywiście psa (ale są w tych zespołach i koty, chomiki, nawet żółwie).

Młodzieżowym zespołom „pancernych” postawiono zadanie odszukania w swojej okolicy byłych czołgistów i żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach II wojny światowej i zebrać informacje o ich przeżyciach wojennych. Sypnęły się listy z meldunkami. Młodzież z ochotą i entuzjazmem zabrała się do wyszukiwania „swoich” bohaterów spośród weteranów ostatniej wojny. Z listów, jakie napłynęły od zespołów „pancernych”, wybraliśmy z braku miejsca tylko kilka.

***** Pancernikiem jest nasz tatuś Antoni Pietrek. Tatuś walczył w 1 Dywizji Pancerniej pod dowództwem gen. Maczka. Brał udział w walkach o Belgię i Holandię, a

po zakończeniu wojny od 1945 do 1947 roku okupował w rejonie Emsland Niemcy Zachodnie. Tatuś był strzelcem wieżowym na czołgu „Sherman”. Obecnie jest budowniczym w kopalni „Szombierki”.

Dowódca załogi „Polaniacy”
Henryk Pietrek
Koszęcin, ul. Mokra 1

***** Udało nam się znaleźć takiego czołwieka. Jest nim kapitan „Nina”, mieszkająca w Bogumitowicach koło Tarnowa. Walczyła w 1 Armii Polskiej na Wschodzie. Ma Krzyż Virtuti Militari kl. IV, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, odznaczenie Czerwonej Gwiazdy, Medal za Odrę, Nyse, Bałtyk. Opowiedziała nam swoje przeżycia wojenne, które nagraliśmy na taśmę magnetofonową.

Załoga „Szarików”
Państwowy Dom Dziecka
Pławna, pow. Tarnów

***** Odnależliśmy pancerniaka. Jest nim pan Zmaczyński, były dowódca czołgu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, 2 Dywizji Pancerniej Warszawskiej. Pan Zmaczyński walczył we Włoszech. Brał udział w walkach pod Monte Cassino i na wybrzeżu Adriatyku, począwszy od Senio, a kończąc na

SERYJNY FILM telewizyjny pt. „CZTEREJ PANCERNI I PIES” zyskał w całej Polsce niespotykaną popularność, zwłaszcza wśród młodych widzów, dla których był przeznaczony. Stał się też przyczyną powstania na terenie Kraju liczących harcerskich i młodzieżowych zespołów Klubu Pancernych, jaki powstał z inicjatywy młodzieżowej redakcji programu telewizyjnego, autorów radiowej audycji dla młodzieży „Błękitna sztafeta” i harcerskiej gazety „Świat Młodych”.

Film „Cztery pancerni i pies” ilustrował przygody i przeżycia 17-letniego Polaka, który wstąpił do Armii Polskiej, utworzonej na terenie ZSRR i wraz z nieodłącznym przyjacielem psem „Szarikiem” i trzema współtowarzyszami broni przeżył w czołgu szlak bojowy znad Oki do Berlina.

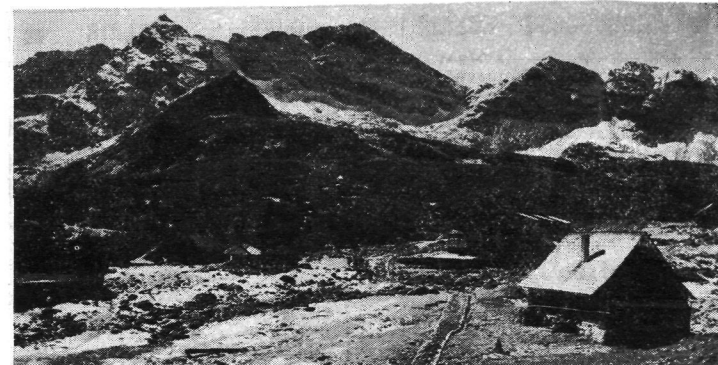
Bolonii. Na tej trasie ranny był pod Osino i drugi raz pod San-Catolico. Załoga jego czołgu to: Franciszek Kasprowicz, Władysław Patys, Jan Piotrowicz i Leon Blejsz.

Za walkę z hitlerowcami i współdziałanie z partyzantami włoskimi pan Zmaczyński odznaczony został orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Włoskim za Odwagę, Gwiazdą Italii i innymi.

Dowódca załogi „Ryś”
Dorota Kolodziej
Koszalin, ul. Reymonta 12a

***** Zadanie wykonaliśmy bez trudu. Pancernikiem okazał się nasz wujek — Henryk Hadyk, zamieszkały w Bobrownikach Śląskich. Służył podczas wojny w 14 Brygadzie pancerniej, która działała aż w dalekim Egipcie i Libii. Wujek był kierowcą-mechanikiem w czołgu „Sherman”. Zniszczył w czasie walk dwa czołgi nieprzyjaciela.

Dowódca załogi „Jastrząb”
Jerzy Hadyk
Bobrowniki Śl., ul. Poprzeczna 60



Widok szczytów tatrzańskich ponad Halą Gąsienicową

Petite Caroline en Pologne

Chers amis,

J'espère que vous avez tous passé d'excellentes vacances de Pâques, mais ça m'étonnerait beaucoup qu'elles aient été aussi formidables que les miennes. Essayez de deviner ou je suis allée pour Pâques? A Zakopane!

Oh, qu'il est beau le printemps dans les Tatras! Les sommets sont encore tout blancs de neige mais les arbres reverdissent déjà de leurs jeunes feuilles, tandis que les hautes prairies sont parsemées de fleurs de toutes les couleurs. Le soleil est de la partie et se mire dans les lacs purs de montagne.

J'ai fait connaissance d'une très gentille famille de montagnards qui m'a reçue chez elle. Mes hotes habitent une pittoresque maison située en haut d'une pente. A l'intérieur beaucoup d'objets et de meubles sculptés. C'est le vieux montagnard qui les a fait lui-même. Durant de longues heures il sculpte avec un canif, dans le bois, toutes sortes de coffrets, de figurines et d'autres objets d'art qu'il vend ensuite comme souvenirs du pays. Son fils, l'été, garde les troupeaux de brebis et de moutons sur les hauts pâturages et l'hiver, il fait fonction de guide de montagne. Car les montagnes, il les connaît bien, ce fils du pays.

Ils m'ont offert un excellent fromage de chèvre et appris une danse montagnarde.

Lors de mon séjour dans les Tatras j'ai fait beaucoup de merveilleuses excursions. Dans les refuges de haute altitude j'ai rencontré des touristes de différentes nationalités: français, anglais, allemands et bien d'autres. C'est que Zakopane est très connu dans le monde entier pour ses sites d'une rare beauté. Et dans la ville même il y a beaucoup d'hôtels modernes et de belles maisons pour les touristes.

Je garderai longtemps dans ma mémoire le souvenir de ces merveilleuses vacances de printemps, dans les Tatras.

Amitiés,

CAROLINE.

KLUB PRZYJACIOŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

⊙ **R. JENAR**, Dyrektor Société Rotindart 79, avenue d'Antibes, Cannes 06 — FRANCE — nawiąże chętnie korespondencję w języku francuskim lub niemieckim w celu wymiany znaczków pocztowych francuskich na polskie i radzieckie.

⊙ **Henri KAZARNOWSKI CAISSON**, Av. Victoria, Le Cannet 06 (France) — pragnęby nawiązać korespondencję (w języku niemieckim lub francuskim) oraz wymianę znaczków pocztowych stemplowanych.

⊙ **Tadeusz MALEC**, Rzeszów, ul. Lenartowicza 29/14 — chciałby korespondować z Rodakami z Francji. Ma 20 lat, jest studentem Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Zajmuje się fotografią, zbiera widokówki.

⊙ **Anna PERKOWSKA**, Lidzbark Warmiński, ul. Mazurska 2 — ma 18 lat, interesuje się życiem młodzieży polonijnej i chciałaby nawiązać korespondencję na temat muzyki, literatury i sztuki.

⊙ **Urszula PERCHON**, Poznań, ul. Matejki 63 m. 6 — ma 16 lat, jest uczennicą. Chętnie korespondowałaby z rówieśnikami z Francji lub Belgii.

⊙ **Stanisław FURMAN**, Warszawa 22, ul. Dąbka 8 m 75 — student, chciałby korespondo-

wać w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

⊙ **Lech STANISŁAW**, Wałbrzych, ul. Okólna 15 — pragnie nawiązać korespondencję z Polonią francuską.

⊙ **Jerzy CIEŚLA**, Wieliczka, ul. Słowackiego 10 — pragnie korespondować i wymieniać znaczki pocztowe.

⊙ **Roman KOWALSKI**, Zielona Góra, ul. Żeromskiego 5/3 — ma 20 lat, jego zainteresowania to sport, turystyka, zbiera znaczki i widokówki, chciałby korespondować.

⊙ **Leszek DOBROWOLSKI**, Szczecin, ul. Racibora 60 — interesuje się życiem młodzieży w ogóle, a zwłaszcza młodzieży polonijnej. Gdyby ktoś z młodych ludzi zechciał do niego napisać, byłby bardzo szczęśliwy.

⊙ **Elżbieta KOZIŃSKA**, Ciechanów, ul. Narutowicza 9 m 4, woj. warszawskie — ma 14 lat, bardzo chciałaby mieć koleżankę lub kolegę ze szkoły lub Belgii. W tym celu pragnie nawiązać korespondencję.

⊙ **Teresa STANKIEWICZ**, Gdańsk 6, ul. Orzeszkowej 13a/5 — ma 17 lat i uczęszcza do szkoły średniej. Chciałaby korespondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii.

Poniżej z lewej: dowódca załogi filmowego czołgu „Rudy” wręcza wyróżnionemu w akcji wyszukiwania byłych pancerników małemu dowódcy jednego z zespołów Klubu Pancernych oryginalny hełmofon czołgisty. Poniżej z prawej: ulubieniec młodych widzów — pies „Szarić” — przed kamerami telewizji



RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

19

Moje. Słowo, które mnie najbardziej boli, bo przecież Weronika nie jest moja. To właśnie jej mogę zarzucić, że jest ślepa i nieczuła, nie widzi mojego smutku. Mówiąc tak powinna była najpierw pomyśleć o sobie. Krzywdzi mnie!"

18

Na plaży w pobliżu mola ludzie leżeli niemal jeden przy drugim i brzeg wydawał się z daleka mozaiką, wykładaną kolorowymi kamyczkami. Pośród nich wyrastał czasem większy okrągły kamyk — dach budki kąpielowej lub ochronnego parasola. Na molo było również dużo plażowiczów, kręcących się nieustannie w tę i z powrotem, jakby niezdecydowanych, czy zostać tu, czy poszukać jeszcze miejsca na piasku, czy może usiąść spokojnie w kawiarence i wypić szklanek zimnego napoju.

W pawilonach handlowych, zbudowanych prawie w całości ze szklanych tafli, piętrzyły się najróżniejsze towary, od puszek ananasowego kompotu, ustawionych w wielkie piramidy, do plecionych z wikliny koszyczków, wiszących pośród sztucznych kwiatów, mylących wzrok swą doskonale udaną prawdziwością. Tuż u wejścia na molo była ma lutka poczta, gdzie najczęściej zatrzymywali się turyści zagraniczni, wśród których przeważali wysocy Szwedzi i Norwegowie o jasnych włosach i niebieskich oczach.

Krystyna mijając pocztę przypominała sobie, że będąc od tygodnia w Międzyzdrojach nie wysłała jeszcze żadnej karty do Witolda i chciała nawet zatrzymać się, aby kupić jakąś widokówkę, ale Konstanty zwrócił jej uwagę na ulicznego malarza, który pod małym daszkiem miał swój warsztat pracy. Zatrzymali się tam oboje.

Nie był to właściwie malarz. Mężczyzna wycinał z czarnego papieru profile ludzi i nalepiał je na białe kartoniki. Robił to rzeczywiście bardzo umiejętnie i nadzwyczaj szybko — patrząc na twarz wycinał jej kontury. Trwało to nie więcej niż dwie minuty. Podobieństwo czarnych sylwetek do modeli było doprawdy zadziwiające. Krystyna poprosiła artystę, by i jej zrobił taki mały portrecik. Mężczyzna w oka mgnieniu wyciął jej profil, bardzo udany — widać nawet na nim było pasmo włosów, które ciągle opadało Krystynie na czoło.

Zauważyła, że wycinał jednocześnie dwa profile, nalepiając je na kartkach w dwie różne strony. Kosztowało to zaledwie dziesięć złotych.

— A męża na portrecik pani nie namówi? — spytał artysta, podając Krystynie kopertę.

Zanim zdążyła odezwać się, Konstanty odpowiedział.

— Oczywiście, chcę także mieć taką pamiątkę — i stanął profilem do artysty.

Patrzyła, jak pod ostrzami nożyczek ukazywał się mały czarny profil Konstantego.

— Jak dawno pan wycina te portreciki? — spytała.

— O, chyba ze czterdzieści lat. Przed wojną robiłem to w Warszawie.

— Ach tak, pan z Warszawy? — ucieszyła się. — Czy może pan podpisać się pod portrecikami?

— Chętnie — odrzekł i skreślił nazwisko, stawiając obok niego datę.

Nie mogła odczytać nazwiska, ale nie śmiała go o nie zapytać. Podziękowała grzecznie i odeszła.

— Jak ci się podobam w charakterze męża? — uśmiechnął się Konstanty, przyglądając się swemu profilowi, nalepionemu na karton. Nawet się nie zmieszałaś, gdy mnie tak nazwał — dodał po chwili.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

— A czemu miałabym się zmieszać? Nie powiedział przecież nic złego — odrzekła.

— To znaczy, że apróbujesz? — zażartował.

— Najzupełniej — powiedziała tym samym tonem.

Przechodzili właśnie koło budki „Ruchu”, obwieszonej pamiątkami z muszelek i bursztynu. Lubiła patrzeć na okręciki, pudełeczka, popielniczki i lampki z napisem „Międzyzdroje”, chociaż była to właściwie tandeta, nie pozbawiona jednak swoistego uroku.

Spoglądał teraz na nią, jak przyglądała się owym okręcikom i drobnym głupstwom, na które naprawdę nie warto było zwracać uwagi. Opalona, wyglądała bardzo ładnie i młodo, prawie dziewczęco, nie różniła się wiele od tamtej dziewczyny sprzed lat.

Dotknął delikatnie jej ramienia.

— Chcesz mieć taki okręcik, moja najmiłsza żono? — uśmiechnął się.

— Chcę — powiedziała jak małe dziecko, które o takim prezencie marzyło.

Włożyła okręcik do torebki i wsunęła rękę pod ramię Konstantego.

„Ona nie zwraca wcale uwagi na to, jak ją nazwał — pomyślał. — Może nie chce, a może wydaje się jej to zupełnie naturalne”.

Gdy stali przed hotelem „Orbisu” odezwał się:

— Wiesz, ponieważ mamy po dwa egzemplarze portrecików, wymienimy je, będziemy mieli pamiątkę...

— Dobrze — zgodziła się. — Ja właściwie już mam jeden twój portret — dodała.

— Skąd? — zdziwił się.

— Fotografii jednego obrazu. Pokażę ci. — Zaczęła szukać w torebce.

— Nie mam — rzekła po chwili — a raczej mam chyba na górze, w walizce.

— Czy pozwolisz mi ją zobaczyć? — spytał.

Zawahała się jakby na moment, a potem rzekła:

— Chodźmy.

Konstanty patrzył na Portret brata artysty Antoniego Brodowskiego z prawdziwym zdumieniem.

— A więc takim mnie widzisz, Krystyno? Czy to możliwe? Dwadzieścia lat temu może byłem podobny do tego młodzieńca, ale dziś?

— Jest jednak jakieś podobieństwo między wami — odrzekła — dlatego kupiłam w muzeum tę pocztówkę.

— Kiedy to było? — spytał wyraźnie wzruszony.

— Och, dawno, zaraz chyba potem, jak spotkał się na Brackiej.

„Zaraz potem. A więc i ona myślała o mnie już wtedy” — ucieszył się. Przypomniał sobie pierwszą noc po tym spotkaniu, podczas której nie mógł długo zasnąć, wytrącony z równowagi pod wpływem wspomnień.

Kiedy zobaczył Krystynę, stojącą na schodach z pobladałą twarzą, nie było prawdą to, co jej wtedy powiedział: że wydaje mu się znajoma. Powiedział tak dlatego, że jej twarz zwróciła jego uwagę i zapragnął, by otworzyła oczy. Dopiero gdy spojrzęła na niego, zaczął sobie przypominać jakiś dawny obraz, z którego wyłoniła się tamta dziewczyna, Elżbieta, łączniczka, która przychodziła co czwartek na punkt rozdania konspiracyjnej prasy. Zmieniła się, rzecz jasna, lecz nie zmieniły się jej oczy, których wyraz był jak wtedy nieśmiały.

Wraz z dawną Elżbietą powrócił dawny czas, przesuwając się niby taśma filmowa. Elżbieta-Krystyna, wywieziona do obozu, uniknęła powstania. Mimo woli pomyślał, że stało się dobrze, iż ją wtedy złapali na ulicy,

bo mogłaby zginąć w okropnych dniach powstania.

Nie mógł wtedy zasnąć, bo Elżbieta wciąż mieszała mu się z Krystyną, jednej i drugiej właściwie zupełnie nie znał, a przecież wydawało mu się, że zna obydwie bardzo dobrze.

Teraz, gdy coraz lepiej poznawał Krystynę, zaczynał uświadamiać sobie, jak bardzo przypomina mu tamtą szesnastoletnią Elżbietę. Jest tak samo żarliwa i szczerą. Gotowa była przekreślić w jednej chwili całe swoje życie na emigracji, choć wstrzymywały ją przed tym krokiem zupełnie zrozumiałe względy i opory. Gotowa była wyrzec się tamtejszych wygód, które niewiele dla niej znaczyły, godziła się z rzeczywistością, wierząca i ufna.

Patrzył, jak wyjęła z koperty czarne portreciki i przyglądała się im uważnie.

— Nie przestaję podziwiać tego starego artysty — powiedziała. — W dwie minuty wyciąć tak sprawnie czyjś profil!

— Krystyno — zbliżył się do niej — ten człowiek wziął nas za małżeństwo, żartowaliśmy, tak, ale ja teraz naprawdę cię pytam, czy chciałabyś...

Spojrzała na Konstantego szybko, jakby przerażona, i szybko odpowiedziała:

— Wiesz dobrze, że tak, ale przecież zdajesz sobie sprawę, że to jest zupełnie niemożliwe.

— Dziękuję ci — pocałował ją w rękę. — A co do rzeczy niemożliwych, to uważam, że takie nie istnieją.

— Bardzo szczęśliwy pogląd, ale życie wciąż mówi co innego — odrzekła.

— Rzeczy niemożliwe istnieją, gdy chcemy, aby nam się takie wydawały — powiedział.

— Konstanty — zdenerwowała się nagle — przestań wygłaszać tego rodzaju sentencje. To do niczego nie doprowadzi.

Konstanty myślał zapewne, że dla Krystyny nie było nic prostszego i łatwiejszego, jak zostać w Polsce, przekreślić życie z dawnym mężem i rozpocząć nowe z drugim.

— Nie chciałem cię w niczym urazić — powiedział, widząc zachmurzoną twarz Krystyny.

Przez chwilę patrzył na jej pochyloną głowę, potem objął ją delikatnie i ucałował opadające na czoło pasmo włosów.

19

Wszystkiemu był winien strumyk. Spływał ze zbocza z początku mały jak srebrna nitka, potem rozszerzał się, tworząc rzeczkę o kamienistym dnie, i toczył się przez las, przemykał wśród drzew, a wodę miał tak czystą, że Mateusz zawsze ulegał pokusie i pił ją, czerpiąc złożonymi dłońmi.

Tego upalnego dnia Mateusz nie tylko napił się do woli wody ze strumienia, ale chyba przez pół godziny brodził w nim, a jej lodowaty chłód sprawiał mu niezwykłą przyjemność. Kiedy wieczorem chwyciła go gorączka i Jagusia wyrzuciła mu to „łożenie” po wodzie, Mateusz się oburzył:

— Myślisz, że mi ta woda zaszkodziła? A bo to ja niezwykajny takiego chodzenia? Nie pamiętasz, jak całe lato boso lataliśmy, a bywało, że jeszcze w listopadzie butów nie było, i co?

Jagusia spojrzęła na brata z czułością i politowaniem:

— Ale to było sześćdziesiąt lat temu, dzieciak wiele zniesie, a stary na wszystko uważać musi.

„Czy to rzeczywiście było sześćdziesiąt lat temu? — pomyślał Mateusz. — Nie ma rady, no i ratunku żadnego nie ma, lata przeszły, minęły, stary jesteś, ziemia cię woła”. Gdy człowiek jest chory i słaby, silniej słyszy to wołanie ziemi i jeszcze resztą sił przeciw niemu się buntuje. Bo jak tu odejść, kiedy wokół zostanie wszystko, i drzewa będą szumiały tak samo, i tak samo szemrać będzie leśny strumień, drażąc dno o okrągłych kamieniach.

Mateusz poruszył się niespokojnie na łóżku. Paliła go twarz, pulsowało w skroniach, w całym ciele czuł niepokojujący ból. „Nie na moje siły takie wycieczki, wędrówki i spacer. Już z samych widoków można dostać gorączki”.

(d.c.n.)

MŁODZI - JAK MY?

KNAJPY w Monachium czynne są do jedenastej wieczór, kilka do północy, a tylko jedna — DONSIL — do czwartej nad ranem. Obiady jada się w HAHNOFIE, na Leopoldstrasse, niedaleko łuku triumfalnego, pamiątki zwycięstw armii bawarskiej. Ten łuk to ogromna budowla pośrodku szerokiej ulicy, pod łukiem przejeżdżają tramwaje. Opowiadano, że Andrzejewski omijał SIEGESTOR z daleka, rzucając kose, pełne udanego łęku spojżenia na tę kupę secesyjnie sformułowanego gruzu: „Jeszcze się, cholera, zawali”.

Dzielnica, w której mieszkam, nazywa się SCHWABING, jest to dzielnica sklepów, domów towarowych, północnych lokalików, tancbud ze stereofonicznym magnetofonem, klubów młodzieżowych — a przede wszystkim na Amalienstrasse stoi ogromny, czarno tynkowany uniwersytet, a obok Siegestoru nadają tej dzielnicy charakter odmienny od śródmieścia Monachium, ale zupełnie niepodobny do charakteru naszego Krakowskiego Przedmieścia.

Tu, w München, rozmowa o studentach zaczyna się od tego, że student to jest PAN STUDENT. Panowie studenci płacą za naukę drogą, piekielnie drogą i dlatego wiedzą, w jakim celu w ogóle startują. Chodzą po ulicy krokiem ludzi dorosłych, trochę zmęczonych, bez popularnych u nas ZAKOWSKICH podrygów, bez odmiennego, rzucającego się w oczy STYLU. Są na pierwszy rzut oka absolutnie stopieni ze społecznością ulicy, JEDNAKOWI. Wiedzą to, z czego rzadko zdają sobie sprawę nasi chłopczkowie, dostający naukę za darmo: że ulica, nie istnieje. W grupach przecież chodzi się z potrzeby, zwłaszcza w czasie AKCJI, tak przecież chodzili ich ojcowie i tak też będą chodzić oni, gdy PRZYJDZIE CZAS. Ale nie zbija się bąków, nie

traci czasu niepotrzebnie. Panowie studenci są poważni. Rzadko widziałem na Amalienstrasse uśmiechniętą twarz. Powiem prawdę, to mi się spodobało. Bo jak się człowiek zastanowi głębiej, to z czego się śmiać? To mi poczucie humoru: godzi-nami opowiadać kawały i rzyć w stadzie. A u nas widzi się cholernie często. Dziewięćdziesiąt procent PERLISTEGO ŚMIECHU naszej studenckiej młodzieży nie jest wyrazem radości życia — jest wyrazem bezmyślności, pospolitej głupoty. UCZĄ SIĘ DARMO — zrozumcie, jaka potężna różnica tkwi między DARMO a ZA PIENIĄDZE! Za pieniądze rozumie się powód i rozumie się cel. Za pieniądze zależy, KUPUJE SIĘ samemu sobie PRZYSZŁOŚĆ. Dlatego student monachijski nie łązi po kawiarniach, nie przesiaduje w klubach, nie urządza idiotycznych prywatek. On się UCZY. Za kilka lat zdobędzie zawód, dalej — stanowisko, dalej — władzę, dalej — prawo rządzenia krajem. Ogromna ich większość w takim MARATONIE startuje, i OD POCZĄTKU zdaje sobie sprawę, jak długi to dystans. Oni — studenci, ludzie wykształceni — tworzą sól narodu. I, co mnie piekielnie zaskoczyło — naród to wie. Nie zdarzy się wypadek zlekceważenia studenta w tramwaju, w lokalu, na ulicy. NIGDZIE. To jest przecież PAN STUDENT, a ten tytuł mieści w sobie wszystkie możliwe tytuły: pan doktor, pan dyrektor, pan minister, pan premier. Każdy obywatel ma we krwii zakorzenione przewidywanie: kto wie, czy za rok u tego właśnie studenta nie będą szukać pracy! I nie zdarzy się NIGDY wypadek, żeby jakiś niewykształcony majster powiedział młodemu inżynierowi: „tu nie politechnika, tu trzeba myśleć”. Majster może to sobie POMYSLEĆ, ale niechby spróbował powiedzieć.

Inna jest ta młodzież studencka od naszej. Bolesna prawda, ale PRAWDA; należy uczyć się od wrogów.

Poznałem ich, tych studentów z Amalienstrasse. Bzdura, co piszą nasi globtroterzy o dewaluacji uczuć patriotycznych w krajach zachodnich! Ile

przeczytaliście reportaży i artykułów o HALBS-TARKEN, o tamtejszych chuliganach, o długowłosych, których nic poza seksem, gitarą i narkotykami nie obchodzi? Ile doniesień o rozprzężeniu erotycznym, o kosmopolityzmie, o wszechwładnym amerykańskim stylu życia? O cynizmie młodzieży, o braku jakiegokolwiek idei, o zwracaniu uwagi wyłącznie na własny interes?

BZDURA! Kosmiczna bzdura! Pisali o tym ludzie nie umiejący patrzeć. Ludzie, nie znający uczucia ŁĘKU. Ludzie-omy pędzące do błyskotek.

Tej kiepskiej młodzieży jest pół połowy procenta. Dla reszty najważniejszą sprawą są NIEMCY. I właśnie to powinno budzić ŁĘK naszych globtroterów. Tak jak we mnie wzbudziło ŁĘK.

Studenci w Monachium uczą się przecież tak samo dla siebie, jak i dla Niemiec, bo są Niemcami. Będą pracować dla siebie i dla Niemiec zarazem. A więc, jeśli sprawę postawić prosto: PRZECIWKO NAM.

Nas, Rosję i komunizm uważają za ŚMIERTELNEGO WROGA. Są nadal, a nawet teraz tym bardziej, przekonani o swojej absolutnej wyższości nad innymi narodami świata. Są najczystszy. Najbardziej pracowici. Najlepsi w technice. Najlepiej zorganizowani. A najważniejsze: BYLI O KROK OD PANOWANIA NAD ŚWIATEM. Tego nie mogą zapomnieć. Ich okrucieństwa? Wiadomo, że wojna jest okrutna. No to co z tego? A przecież mimo straszliwej klęski podnieśli swój kraj w ciągu dwudziestu lat do istotnej potęgi. Który naród by to potrafił?

Takie są ICH argumenty. A jakie są NASZE? Czy w rozmowie z cudzoziemcem tak na serio ktoś z naszych młodzieńców chwalił się osiągnięciami Polski? Znał je przynajmniej? Rzadko się to zdarza, szkodliwie rzadko. Przyszanam się, jak mi wlaży przed oczy jakiś Anglik, Szwed czy Amerykanin, to choć pytał o Polskę, zawsze umykałem z tematu. O ich styl życia, o ich kraj, pytałem, o ich możliwości, zarobki, samochody. Wciążnie z kompleksem niższości, bezpodstawnym, kretyńskim kompleksem, który sam siebie, jak przy pomocy automatycznej koparki pogłębiał.

Tak było, fakt. Kto bez winy, niech mi da w mordę. Bo dopiero teraz, w Monachium, bardzo tego żałuję.

Kompleksy i zaściankowe wstydy wynikają z braku możliwości porównań. Stare, ale jare nasze przysłowie: cudze chwalicę, swego nie znacie... itd. Trudno, żebyśmy wszyscy mogli naraz pojechać za granicę, żeby się o tym przekonać. Ale są przecież pisarze i dziennikarze, którzy dostają chleb za to, że tych porównań dokonują na publiczny, polski użytek. Dlaczego nas nie BUDZA? Dlaczego ci panowie z najpopularniejszych, ŁATWYCH pism, widzą tylko koniec swojego nosa i błyszczące, zachodnie wystawy?

Ja też myślałem: WSZYSTKO JEST W PORZĄDKU — dopóki nie znalazłem się tu, w Monachium. Ja też myślałem: WSZYSTKIEMU WINNA NASZA STOPA ZYCIOWA — dopóki nie znalazłem się tu, w Monachium. Teraz wiem: człowiek wecale nie staje się mądrzejszy, kiedy ma samochód. Wiem: człowiek nie staje się patriotą dlatego, że ma w banku odłożoną pewną sumę pieniędzy. To złuda. Duża część naszej drogiej młodzieży żyje w świecie złud. Chłopcom się wydaje, że już minął czas walki o ŻYCIE, że nadszedł czas walki o DOBRĄ TEGO ŚWIATA, o piękne mieszkanie, o swobodne jazdy za granicę, o samochody. Rozumiem, że starzy mogą być zmęczeni. Przeszli już swoje. Ale młodzi? Nam tak myśleć nie wolno! Nie ma stabilizacji! Jeszcze nie skończył się czas walki o ŻYCIE, on się dopiero ZACZYNA! Mówimy: jesteśmy synami tych, co walczyli. Ojciec żołnierz, ojciec partyzant. Lasy, bagna, brud, głód, wszy, komory gazowe — to wszystko przeszłość, która nigdy nie wróci. My już tak nie chcemy. MY, DZIECI PO-LEGEYCH:

W Niemczech umierają powoli na starość esesmani, gestapowcy, żołnierze, zbrodniarze. PANO-WIE ŚWIATA. Też nieźle zmęczeni, choć nie tak, jak my. Ale oni TEŻ MAJĄ DZIECI!

I to są nasi przeciwnicy. Nie ci na pokaz, z gitarą, weseli chłopcy w skórzanych kurtkach, nie ci z reportaży w naszych ilustrowanych brukowcach. Nie ci, o których nasza prasa bębni z maniakalnym uporem, że to nie chcą iść do Bundeswehry, że to mają dość starego niemieckiego drylu i parcia na Wschód. Ale ci, którzy IDĄ do Bundeswehry, ci, którzy spokojnie się uczą, żeby kiedyś umiejętnie kontynuować drogę tego narodu, określoną wyraźnie przez HISTORIĘ.

To, że śpiewają takie same MASOWE, bitlesowskie piosenki, że są tak samo młodzi jak my — niech nas nie napęlnia błogim przekonaniem, że oni, tak samo jak my, nie chcą wojny. ZE DADZĄ NAM WRESZCIE SPOKÓJ!

Widziałem w Monachium demonstrację POKO-JOWĄ. Już trzy dni przedtem zawiadomiono mnie o niej z dumą. MY TEŻ WALCZYMY O POKÓJ — powiedziano. I jaka wolność u nas; policja dała zezwolenie na tę demonstrację! Pojechałem na ten godny szacunku wiec: na niedużym placu zebrało się DWADZIEŚCIA SIEDEM OSÓB! Policzyłem dokładnie. Zapisalem w notesie. Jeden transparent: CHCEMY POKOJU. Obok przewalały się tłumy ludzi, śpieszących do swoich interesów, ryczały fale samochodów, świat biegł w swoją stronę obok tych DEMONSTRANTÓW, zwykły, codzienny, niemiecki świat. I nikt nie stanął ani na chwilę, nikt nie spojrzął nawet na zziębniętą grupkę, trzymającą nieruchomo biedniutki transparent. NIKT. Po pół godzinie manifestanci w milczeniu i jakby ze wstydem rozeszli się do domów.

I byłem nazajutrz na wiecu zwołanym przez NPD. Trudno było przepchnąć się na plac. Okoliczne uliczki zawałone autami i tłumem. Przeliczone DWADZIEŚCIA TYSIĘCY LUDZI!

la boutique polonaise

25, rue Drouot,
tél. 770-83-37

Paris IX
c.c.p. Paris: 189-46-68

polecane następujące PRZEWODNIKI I MAPY:

MAPA DROGOWA POLSKI	4,20
MAPA DROGOWA EUROPY	12,35
MAPA ADMINISTRACYJNA POLSKI	8,20
POLSKA MAPA CAMPINGÓW	4,10
MAPY WOJEWÓDZTW: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, katowickiego i opolskiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, olsztyńskiego, poznańskiego, warszawskiego, wrocławskiego, rzeszowskiego, zielonogórskiego, koszalińskiego i szczecińskiego . . .	4,10
POLSKA — przewodnik turystyczny w języku polskim lub francuskim (nowe wydanie)	9,25
POLOGNE — Guide „Nagel” w języku francuskim	33,00
PRZEWODNIK PO TATRACH	3,75
JAROSŁAW I OKOLICE (przewodnik)	0,60
KAZIMIERZ (Miasto polskiego renesansu) (przewodnik)	1,80
WŁOCŁAWEK I OKOLICE (przewodnik)	0,90
PLAN MIASTA KATOWIC	3,00
PLAN WARSZAWY	4,10
PLAN RZESZOWA	4,10
PLAN WROCŁAWIA	3,00
ATLAS SAMOCHODOWY POLSKI	22,65
POBRZEŻE BAŁTYKU (mapa turystyczna)	6,15
SZLAK WODNY GOPŁO — NOTEC	3,75

ALBUMY:

POLSKA (w czterech językach)	37,00
KRAKÓW (w języku polskim lub francuskim)	30,85
KOŚCIÓŁ MARIACKI	9,25

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

**Rady
od serca****SZANOWNA PANI ANNO!**

Mieszkam we Francji od 1923 roku. Miałam 23 lata, jak tu przyjechałam do męża. Przeczytałam list „młodej Polki”, jak i pani list, zachęcający do pisania tych, którzy przeżyli tu wiele lat. Słowo „przeżyli” trzeba moim zdaniem zmienić na — przecierpieli. To nie jest życie, jak człowiek tęskni za Ojczyzną i do bliskich.

Jestem już starą kobietą, ale moje serce i myśli są wciąż w Polsce. Gdybym nie miała dzieci, jeszcze teraz zdecydowałabym się powrócić do Polski, ale mam dwóch synów, i nie chcę ich opuścić. Obaj się tu urodzili, dla nich jest ojczyzną Francja.

Mam liczną rodzinę w Polsce, a tu nie mam nikogo, żyję zupełnie sama. Synowie się poženili, mąż umarł.

Ta „młoda Polka” pisze, że sześć lat tu jest i nie może zawrzeć prawdziwej znajomości i znaleźć wspólnego języka z ludźmi. Ja tu żyję czterdziści parę lat i też tej wspólnoty nie znalazłam ani zrozumienia i sądzę, że ta pani też nie znajdzie. Ale w tak młodym wieku jak ta pani przy dzisiejszych warunkach w Polsce nie życzyłabym jej zadomowić się tu na stałe.

Żyć i tęsknić, to znaczy powoli umierać.

STARA EMIGRANTKA**SZANOWNA PANI!**

Jakże smutny jest pani list! Jest w nim zawarta cała wieloletnia tęsknota do ojczyzny i cały ból rozstania z rodzinną ziemią.

Oczywiście, wie pani równie dobrze jak ja, że nie wszyscy tak ciężko znosili te lata życia na emigracji. To zależy od usposobienia, od uczuciowości, a trochę od szczęścia, czy się je na swojej drodze spotkało. Wydaje mi się, że najgorzej jest wtedy, gdy nie można wrócić do swoich, do Kraju, gdy w Kraju czeka tylko nędza, bezrobocie i głód. Dziś warunki się zmieniły. Nawet gdy ktoś próbuje szczęścia na emigracji i tęskni za ojczyzną, może zawsze wrócić, znajdując pracę i możliwości ułożenia sobie życia.

Dziękuję za list. Oby nigdy więcej Polacy nie musieli opuszczać własnej ziemi, dlatego, że nie mogła ich ona wyżywić.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pani „Rady od serca” czytając zawsze i tak jak ci wszyscy, co piszą do pani, potrzebują rady. Od pani odpowiedzi będzie zależała moja decyzja.

Mam 52 lata, jestem 22 lata po ślubie, mam troje dzieci: syna 19 lat i dwie córki

16 i 12 lat. We Francji jestem od 17 lat. Po ślubie okazało się, że mąż jest próżniakiem, że pije, że interesują go tylko kobiety i wino. Nie mówiłam po francusku, on ciągle sam wychodził, a ja płakałam. Zaczęłam pracować w fabryce. O piątej rano wstawałam, a mój mąż spał, spacerował albo udawał chorego. W tym czasie dowiedziałam się, że mogę wrócić do Polski. Pojechałam, byłam cały rok z rodziną, pracowałam, było mi dobrze. Mojemu mężowi znudziło się samotne życie, zgodziłam się więc, żeby przyjechał do mnie. Przyjechał, pracowaliśmy. Wkrótce urodził nam się syn. Ale mój mąż zażyczył za swoim towarzystwem, przyjechalibyśmy więc z powrotem do Francji i zaczęliśmy handlować jarzynami i owocami na rynku. Mąż zaczął się bawić i do dziś dnia tak trwa, a ja haruję jak osioł. Cztery razy w tygodniu na targu, i w domu i przy dzieciach, i w kuchni, i pranie, a on zmienia kochanki i robi długie, chodzi na śniadanka z kolegami i koleżankami.

Syn chodzi już na uniwersytet, córki uczą się wspólnie.

Postanowiłam wziąć separację z mężem, stawaliśmy już dwa razy w sądzie, dałam mu szansę poprawy, wytłumaczania się, przeprosin, ale on nic — powtarza tylko, że to nieprawda. Mam wszystkie dowody jego zdrady, mam dowody, że okrada dom. Moi znajomi tłumaczą, że za późno na separację, że wstyd dla dzieci. Co pani zrobiłaby na moim miejscu?

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Nie zacytowałam wszystkich szczegółów pani listu z braku miejsca. Ale sprawa jest i tak oczywista. Jak najszybciej, stanowczo, powinna się pani rozejść. Ten człowiek to pasożyt, który wysysa z pani wszystkie soki. Mogłaby pa-

ni żyć w spokoju i w dobrobycie, gdyby nie on.

Pisz pani, że dzieci są po jej stronie — to sprawa decydująca. One także wolą żyć w spokoju i to im się należy. Nie wiem, czy większym wstydem dla dzieci jest fakt, że matka rozeszła się z ojcem, niż to, że ojciec jest nierobem i pijakiem.

Niech pani stanowczo zdecydować się na rozwód.

ANNA

**TEGO LATA—ZABAWNE OKULARY**

Chcąc zwrócić na siebie uwagę, młode dziewczęta noszą niesymetryczne dwubarwne okulary (na zdjęciu z prawej) albo też okulary z imitacją rzęs i odpowiednimi klipsami. Ma to zadziwić wszystkich wypoczywających na modnych plażach.

Michalinka ma głos**Technika i postęp**

Ogromnie się interesuję niezwykłymi postęпами dzisiejszej techniki. Fascynują mnie maszyny elektroniczne, które wszystko potrafią obliczyć, ciekawią mnie nowe zdobycze z dziedziny atomów i nadzwyczajne osiągnięcia w świecie medycyny i biologii. Zanurzam się chciwie w lekturze o tych cudach naukowych i nieraz pragnę się mymi wrażeniami podzielić z moim mężem.

— Czy wiesz, że wkrótce będzie można przedłużyć życie ludzkie o pięćdziesiąt lat?

— Hm — odpowiada mi na to. — Ale wpięć skrót sobie sukienkę o dziesięć centymetrów. Wyglądasz niemodnie.

Byłam oburzona, że on woli, bym czytała magazyny mody zamiast artykułów naukowych. Ale nie daję za wygraną.

— Słuchaj, czy ty zdajesz sobie sprawę, że niedługo zacznie się produkować sztuczne środki żywnościowe?

— Owszem — odpowiada — ale wolę, abyś mi raczej usmażyła prawdziwą kiełbasę wieprzową.

Wzruszam ramionami, bo widzę, że nie można go jeszcze podciągnąć do poziomu moich zainteresowań.

— A podróże kosmonautów w przestrzeń międzyplanetarną też ciebie nie interesują?

— Tak, ale tylko na Venus — odparł, wdzwiewając nową marynarkę.

Nie zrozumiałam aluzji, bo byłam właśnie zbyt pochłonięta artykułem o nieskończoności cyfr, do jakich dochodzą maszyny elektroniczne. Miliardy i biliary. Zaczęłam głośno obliczać, ale ta jego nowa marynarka zmaciła mi nieco te moje kalkulacje.

— Cóż to, wychodzisz?

— Tak.

— Dąkad?

— Pójdę do biblioteki. Chcę się również bliżej zaznajomić z tą dziedziną techniki, która cię tak fascynuje.

Ucieszyłam się bardzo, że udało mi się jednak wciągnąć go w krąg moich zainteresowań.

— To świetnie! — Zawołałam — tylko po co do biblioteki ten jedwabny krawat?

— Nawet nie zauważyłem, że go włożyłem. Bo te twoje cyfry elektroniczne tak mnie zafascynowały, że nie zdaję sobie sprawy co robię.

— No widzisz! — zatriumfowałam. — Wiedziałam, że nie można zostać obojętnym na te rzeczy. Ale po co tak szotkujesz sobie włosy brylantyną?

— Ja? Robię to zupełnie bezwiednie. Ile, powiadasz, lat świetlnych dzieli nasz system słoneczny od najdalszej galaktyki?

— Ile? Oho, to nie jest łatwe do obliczenia. Zaraz jednak poszukam zbliżonych cyfr w artykule o współczesnej astronomii...

Zanurzyłam się skwapliwie w piśmie naukowym, przerzucałam kartki, odnalazłam odnośny artykuł i zaczęłam wyłuskiwać niebotyczne liczby. Doszłam już do 78 miliardów, czterystu milionów z drobnymi, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Mąż mój wyszedł. Byłam bardzo rozczarowana, bo z kim podzielić się teraz moimi obliczeniami? Ale pocieszyłam się myślą, że on w bibliotece zapozna się z problemami, o których będziemy mogli później szeroko dyskutować.

Nagle sobie jednak uprzytomniłam, że o tej porze przecież wszystkie biblioteki są zamknięte. Dokąd więc mógł pójść? Mimo moich szerokich wiadomości z dziedziny techniki i postępu nie mogłam tego dociec: dokąd może iść wieczorem mężczyzna, włożywszy nową marynarkę i jedwabny krawat i zostawiając żonę samą w domu?

Na to pytanie nawet najbardziej roznamiętniona maszyna elektroniczna nie potrafi mi odpowiedzieć. Może więc zwrócić się po prostu do pani Anny, tej, która daje w „Tygodniku” rady od serca?...

MICHALINKA

§§ MECENAS RADZI**Pan Józef BIENKOWSKI — LA GRAVE BRUGES (Gironde)**

Znajduje się tu w wielkiej biedzie Polka, mająca lat 72, która nie pobiera żadnego zasiłku starczego. Władze komunalne przyznały jej tylko świadczenia w naturze. Czy nie należy się jej jakaś renta?

Właśnie niedawno, jak już mieliśmy okazję o tym pisać, ambasador Polski we Francji podpisał z Rządem Francuskim dodatkowy protokół do Konwencji francusko-polskiej w sprawach Ubezpieczeń Społecznych. Protokół ten przyznaje obywatelom polskim prawo do zasiłków dla niezamożnych, nie posiadających środków do życia, emerytur lub jakiegokolwiek rodzaju rent.

Z powyższego zasiłku mogą korzystać osoby spełniające następujące warunki:

- posiadające 65 lat (lub 60 w razie niezdolności do pracy uznanej przez Okręgową Kasę Rent Starczych, podobnie jak przy ubieganiu się o zasiłek „allocation aux vieux travailleurs salariés”);
- mieszkające we Francji;
- nie przekraczające pewnego pułapu dochodów;
- nie pobierające pensji lub renty.

Zasiłek ten nie może być przyznany osobom, których małżonek pobiera pensję lub rentę z dodatkiem dla żony „majoration pour conjoint à charge”.

Wydaje się więc, że wyżej wymieniona osoba może właśnie korzystać z tego zasiłku „allocation spéciale”, który dotychczas przyznawano tylko obywatelom francuskim. Wniosek o ten zasiłek należy złożyć na specjalnym blankiecie w Merostwie swego miejsca zamieszkania.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

„Klaskaniem mając obrzękłe prawce...“

PANIE REDAKTORZE!

No i doczekaliśmy się. Wreszcie także i do nas przybyli ulani pod okienko. Oczywiście, tylko w sensie przenośnym. Ale i tak było nad wszelki wyraz wspaniale. Niezwykle efektowna była tak zwana „Suta kontuszowa”; „Zbójnicki” także na ludziach wywarł wrażenie, że sala aż się trzęsła od braw i bisów, a dawne i powstale w okresie drugiej wojny światowej pieśni żołnierskie — „Tysiąc walecznych”, „Rozkwitały paki białych róż”, „Rozszumiały się wierzby” itd. — sprawiły tę rzecz, która w życiu zaarza się zaledwie kilka razy: że serce podeszło nam do gardła, że ziemia na moment przestała się kręcić. Polska stanęła przed nami jak żywa. Ludzie na przemian ocierali tzy i śmiali się. Występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego — o nim to bowiem, klaskaniem mając obrzękłe dłonie, tutaj piszę — pozostanie nam długo w pamięci. Wrażenie, jakie ten występ na nas wywarł, porównać można tylko do dojmującego uczuciem, jakiego doznaliśmy oglądając pierwszy na Nordzie występ „Mazowsza”, lat temu chyba już dwanaście. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystkie inne zespoły, jakie w trakcie ostatnich lat mieliśmy okazję oglądać, były do niczego. Nie — przecież te zespoły — studencki zespół góralski „Harnam”, zespół z Wrocławia, zeszytoroczne „Mazowsze” — wszystkim nam się podobały, pamiętacie? W tym jednak rzecz, że zespoły te podobały się — i koniec, i nic więcej. Natomiast występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego przypadł nam nie tylko do gustu, ale także i do serca.

Mocno ten występ przeżyliśmy. W czasie przerwy w programie jakaś kobieta powiedziała: „Jaka szkoda, że mój mąż nie żyje, on by dopiero się cieszył i podziwiał!” To przecież o czymś świadczy. Zdarza się to przecież raczej rzadko — abyśmy po jakimś występie artystycznym żalowali, że nie było na nim z nami naszych najdroższych zmarłych. W czasie przerwy w programie podszedł do mnie dyrektor naszej miejscowej szkoły podstawowej — znamy się dobrze, bo razem zasiadamy w zarządzie stowarzyszenia „Jardins Ouvriers” — i powiedział mi, że powinienem być dumny z tego, że jestem Polakiem; bo takiej jakości imprezy on jeszcze na Nordzie nie oglądał... Czuję się, rzecz jasna, jakby mnie kto na sto koni wsadził...

W trakcie przerwy wydarzyła się także rzecz, która początkowo przyparowała mnie o tak zwane „mieszane uczucia”. Podobno Anglicy powiadają, że „mieszane uczucia” są to uczucia, jakich doznajemy widząc naszą teściową, jak naszym samochodem wpada do rzeki. Jeśli jednak idzie o mnie, to doznałem „mieszanych uczuć” w normalnym sensie tego wyrażenia; choć w pobliżu nie było ani auta, ani rzeki, ani teściowej, zaczęło mi się robić na przemian zimno i gorąco. No bo w pewnej chwili gdzieś z głębi sali jakiś głos jął wolać: „Grzybek! Gdzie jest pan Grzybek? Dawać go tu!” „Co jest, do jasnej niespodziewanej tabakierki!” — pomyślałem sobie w duchu. Zna zaś spojrzęła na mnie takim wzrokiem, jakby mi chciała powiedzieć, że ma dowody na to, że ją haniebnie zdradzam. Zanim jednak zdolałem cokolwiek pomyśleć, zjawił się przede mną jakiś tegi pan i krzyknął: „To pańska sprawa, panie Grzybek! Dalej niech się pan tak stara!” Okazało się, że pan ten jest stałym czytelnikiem „Tygodnika” i moich „Listów” i jest przekonany o tym, że to, iż Zespół Pieśni i Tańca Wojska Pol-

skiego przyjechał na Nord — jest tylko i wyłącznie moją zasługą. Energetycznie temu zaprzeczyłem, ale to nie pomogło. „Co Pan taki skromny? — wolał ten pan. — Pisał pan przecież w zeszłym roku, wtedy, kiedy w Paryżu występował Teatr Powszechny, że na Nord to nigdy nikt nie przyjeżdża! Pisał pan? No więc!” Zaczęło się wokół nas tworzyć zbiegowisko, ludzie mówili: „To on, to Grzybek!”, ja zaś nie wiedziałem, gdzie się podziąć; na moment zajaśniała mi w pamięci ta scena z „Ogniem i mieczem”, gdzie żołnierze zbarascy mówią o Zagłobie: „On ci to jest! To ten, co Burlaja usiekił!...” Szczęściem światło zaczęło powoli gasnąć, rozpoczynała się druga część programu...



WARZYWNICTWO. Prace majowe na działce radzimy podzielić na trzy dekady. W pierwszej wysiejemy na rozsadniaku brukiew (na plon główny), a do gruntu: fasolę, ogórki, melony, dynie, céleri-rave albo céleri-branches (odmiana selerów), chiconée frisée (cykorię) letnią albo włoską. Poza tym: carotte nantaise albo Touchon (marchew dla zbiorów zimowych), chou d'hiver (kapusta zimowa), chou-fleur géant (kalafior), sałatę na rozsądę i rzodkiewki (radis).

Fasola — należy do najważniejszych warzyw na działce. W lutym i marcu pisaliśmy dość dokładnie o uprawie i sposobie siania i sadzenia różnych warzyw. Dziś przypomnijmy sobie, że fasolę niską sieje się w bukietach po 6 lub 7 ziarenek w trzech liniach na zagony o szerokości 120 cm i w odstępach 40 cm, zaś tyczkową w dwóch liniach — w odstępach 60 cm. Zbieramy zielone strączki po dwóch miesiącach i kilku dniach, a ziarna o miesiąc później. Wiemy, że fasola jest bardzo wrażliwa na zimno i kiełkuje przy 10 stopniach ciepła. Pierwszego i ostatniego siewu dokonujemy więc na działce słonecznej. Wczesny gatunek to — Roi des Belges, letni — Triomphe de Farcy, a na ziarno świeże i suche — Abondance de Michelet, Flageolet Roi des Verts — bardzo odporny na upalne dni, o zielonym ziarnie. Z tyczkowych polecamy: Mangelout Phénomène — długie i soczyste strąki do spożywania na zielono (również na ziarno). A na konserwy: Mangelout nain blanc extra-hâtif, bez łyka; do sterylizacji należy zrywać, gdy strączki są jeszcze dobrze zielone.

Dopowiedzmy jeszcze, że karłowaty gatunek siać można równie dobrze w rzędek co 4 cm ziarno i 40 cm rowek od rowka.

Aby ochronić fasolę przed śmietką kielkującą (larwy tej muchy uszkadzają kielkujące ziarno, liścienie i często podliścieniową część boby), nasiona zwilżamy wodą i zaprawiamy Alvitem 55 (3 gramy preparatu na 10 kg nasion). Szkodnik ten jest najbardziej niebezpieczny, gdy w porze kiełkowania panują przez dłuższy czas chłody. Gdy w dalszym ciągu wegetacji wystąpią jeszcze plamy wywołane przez antraknozę,

Czy naprawdę „wywojowałem” coś tym swoim zeszytorocznym „Listem”? — Wierzyć mi się nie chce. Zresztą — to nieważne. O wiele ważniejsza jest dla mnie sprawa rzeczywistego, efektywnego wywalczenia na przyszłość wiecej takich jak ta, o której piszę, imprez dla Nordu. Takie występy jak występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego naprawdę działają na nas ożywczo. Stowarzyszeniu „France-Pologne” należą się za sprowadzenie tego Zespołu część i chwala.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

należy opryskiwać fasolę preparatem międzywym.

Pomidory — druga dekada maja wydać się może okresem wytchnienia. Wprawdzie wysadzimy pomidory do gruntu, ale pielęgnacja roślin już weszłych, zajmie nam dużo czasu. Oczekujemy nas jednak również przyjemności — zbieramy rzodkiewkę, szpinak, sałatę. Gatunek wczesny pomidorów to Tomate Pierrette. Polewać pomidory, gdy owoc dobrze uformowany, wyłamywać zbyteczne pędy ręką, aby nie przenosić choroby z krzaka na krzak. Gdy zauważymy plamy na liściach, spryskiwać bouillie bordelaise, a czernienie Helionem. Uzyskamy również dobre rezultaty, gdy będziemy uprawiać pomidory wyłącznie na nawozach mineralnych. Umieszczone na opakowaniach przepisy objaśniają, jakie należy stosować dawki mieszanek. Sadzimy odmiany karłowate w odległościach 40 x 40 cm, wysokie zaś co 60 cm w rzędzie i co 80 cm między rzędami.

W ostatniej dekadzie maja wysadzimy do gruntu kalarepę (z rozsadniaka) późne kalafiory, kapustę i selery, zakończymy zaś zbiór sałaty.

SADOWNICTWO. Nie zapominajmy o ochronie drzew owocowych przed chorobami i szkodnikami, ale nie należy stosować silnych trucizn. Gdy brzoskwinie, jabłonie i grusze mają dużo związanego owocu należy bukiety przerzedzić stopniowo, pozostawiając ostatecznie jeden lub dwa najlepiej zawieszzone. Aby nie było nadmiernego dopływu soku do pozostawionych owoców, usuwane bukiety radzimy odcinać w połowie długości ogonków, na które przez jakiś czas pójdzie część dopływającego soku. W bukiecie jabłoni najlepszy owoc jest środkowy; w gruszkach — boczny.

OZDOBNA CZĘŚĆ DZIAŁKI. Maj jest miesiącem bogatym w kwitnące krzewy, byliny i rośliny cebulkowe. Nie możemy jednak tylko cieszyć się tymi roślinami — musimy również dbać o to, by stworzyć im jak najlepsze warunki bytu.

Podlewanie w czasie suszy, walka z chwastami, usuwanie przekwitłych kwiatostanów — oto konieczne zabiegi. Jeżeli ścinamy kwiaty piwonii na wiązankę, powinniśmy zostawić co najmniej jeden liść. Nie usuwajmy liści przekwitłych tulipanów zanim całkowicie nie zeschną. Roślina musi za pośrednictwem liści zgromadzić w cebuli odpowiednią ilość zapasów, by w przyszłym roku zakwitnąć. Poza tym siejemy różne rośliny ozdobne, i rozsady roślin ozdobnych. Wybór ich jest ogromny.

WASZ OGRÓDNIK

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

„SŁOWO POLSKIE” ZAWIESIŁO DZIAŁALNOŚĆ

W Utica, w stanie Nowy Jork — silnym ośrodku polonijnym — jeszcze jedno czasopismo polskie w USA, mianowicie „Słowo Polskie” zawiesiło działalność. Było ono mniej znane na szerszym terenie, ale odgrywało znaczną rolę w miejscowym ośrodku polonijnym w Utica i w okolicy. Przeszło wychodzić na skutek zgonu jednego ze współzałożycieli. Drugi z wydawców pisma nie jest w stanie sam go prowadzić, gdyż kieruje jednocześnie programem radiowym w języku polskim.

ODZNACZENIE POLONIJNEGO NAUKOWCA

Profesor i kierownik laboratorium Uniwersytetu Tenessey dr Michał Rytel otrzymał od Medical Faculty Lederle Awards Committee nagrodę w wysokości 30 tysięcy dolarów, przyznawaną za wybitne osiągnięcia naukowe. Dr Michał Rytel, młody naukowiec polonijny, ma już na swym koncie 22 poważne prace naukowe. Jest on synem poważnego działacza Polonii chicagowskiej, dr Aleksandra Rytla — założyciela Związku Lekarzy Polskich w Chicago, współinicjatora ze strony amerykańskiej dwóch wystaw sprowadzonych z Polski do Ameryki: Wystawy Skarbów Kultury i Sztuki Polskiej oraz Wystawy Nauki i Techniki Polskiej.

ZGON WYBITNEJ ETNOGRAFKI

W Londynie zmarła znana etnografka polska, wieloletni profesor Uniwersytetu Warszawskiego, po wojnie zamieszkała w Wielkiej Brytanii, ostatnio rektor tzw. „Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie”, prof. Cezaria Jędrzejewiczowa. Była ona córką prof. dr Jana Baudouin de Courtenay.

Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutt Jędrzejewiczowa ur. w 1885 roku, wybitny etnograf i historyk kultury, prowadziła prace badawcze nad ludową obrzędowością i ludową twórczością artystyczną.

ANTYPOLONIJNE AKCJE HIERARCHII KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W USA

Na marginesie niewybrednych ataków kanadyjskiego „Głosu Polskiego” na torontońskie pismo „Związkowiec” za jego stanowisko krytyczne wobec prefinansowanych przez „niezłomnych” niepoważnych uchwał kanadyjskiego polonijnego kongresu, „Kronika Tygodniowa” wzywa do „przyhamowania” wulgarnych napaści i rozpoczęcia poważnej dyskusji na temat społecznej pracy polonijnej i stosunku Polonii do Kraju oraz przeciwdziałania naciskowi amerykańskiej szkoły, telewizji, radia i kina przyspieszających proces amerykańskiej młodości polonijnej.

„Kronika Kanadyjska” wskazuje też na antypolonijną politykę części hierarchii kościoła amerykańskiego, zaznaczając, że zagadnienie to, dziś najpoważniejsze w USA, jutro zaalarmować może Polskę w Kanadzie.

„Kronika Tygodniowa” pisze m.in.: „Czy wyskoki antypolonijne arcybiskupa Cody w Chicago nie zasługują na omówienie? Czy nie godnym jest podkreślenia jego zakaz godzenia na Wystawę Sztuki Polskiej w „Arts Institute” w Chicago — wydany dzieciom ze szkół parafialnych, zbudowanych z wdowiego grosza Polonii? Czy nie jest ważnym przejmowanie przez tegoż arcybiskupa polskich cmentarzy, polskich kościołów i parafii, by przeprowadzać usuwanie starych proboszczów, którzy mimo swego konserwatywnego są przeciw Polakami i czują się Polakami? Mówi się w Chicago, że arcybiskup Cody nakazał spalenie polskich ksiąg do nabożeństwa w polskich parafiach i na polskich cmentarzach. Ten fakt został podany w prasie i nie został zaprzeczony... To, co się dzieje w Chicago, to jest (konkretny przykład napaści na polskość, jest wyrefinowaną robotą wynaradawiania...”

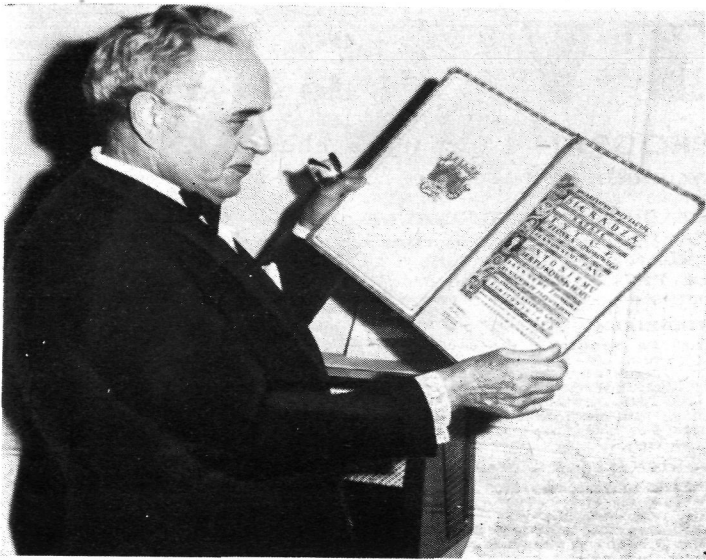
„MISS COUTURE” **A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives), Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice ■ swetry ■ bluzki ■ popeliny ■ tergal
PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie Na żądanie wysyłamy próbki



Mistrz Antoine Cierplikowski, Rodak z Sieradza, ofiarował Krajowi kilkanaście cennych rzeźb Xawerego Dunikowskiego, a ostatnio trzy obrazy van Dongena, Czedeckowskiego, S. Lipskiej i płaskorzeźby S. Lipskiej. Na zdjęciu: ogląda wręczony dyplom członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Sieradza



Powyżej od lewej: konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, konsul Stanisław Pichla, Mistrz Antoine (pośrodku). Pierwszy od prawej: przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Sieradza — p. Jerzy Jankowski. Na zdjęciu poniżej: za zdrowie i pomyślność Mistrza Antoine'a Cierplikowskiego (po prawej) wznoszą toast radca Ambasady PRL w Paryżu p. Stefan Stanisławski (drugi po prawej) oraz I sekretarz Ambasady pan Adam Stanek

Pan Antoine Cierplikowski honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sieradza

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu odbyła się ostatnio bardzo miła uroczystość. W obecności wysokich urzędników Konsulatu PRL, przyjaciół p. Antoine'a Cierplikowskiego, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Sieradza p. Jerzy Jankowski wręczył swemu sławnemu Rodakowi — Mistrzowi Antoine'owi piękny dyplom, nadający tytuł członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Sieradza.

Wszystkich zebranych, a szczególnie Mistrza Antoine'a oraz przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Sieradza p. Jankowskiego, powitał serdecznie konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, podkreślając w swym krótkim przemówieniu miłość i przywiązanie p. Antoine'a Cierplikowskiego do Polski, do Sieradza — jego miasta rodzinnego.

Głos następnie zabrał przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Sieradza p. Jerzy Jankowski, który przybył do Francji na zaproszenie Mistrza Antoine'a i był jego gościem. Dziękując p. Antoine'owi Cierplikowskiemu za tradycyjną, staropolską gościnność, mer Sieradza, p. Jankowski powiedział m.in.:
— Jest mi szczególnie miło, że podczas mojego pobytu tutaj mogłem nie tylko poznać

piękno Francji, ale również lepiej poznać osobę drogiego mi Gospodarza. Znalaliśmy dotychczas p. Antoine'a jako Rodaka, który rozślawił Kraj, Sieradz, swym artyzmem, sztuką fryzjerską. Wszyscy wiemy o tym, że pozycję światową w swym zawodzie osiągnął Mistrz wyjątkową pracą, ogromną siłą woli. Ale oprócz ogromnego wysiłku, codziennej ciężkiej pracy, p. Antoine znajduje czas, aby myśleć o Kraju, o swym rodzinnym mieście, które opuścił w 1902 roku.

I oto teraz, z inicjatywy p. Antoine'a zostaje podjęta idea budowy obiektu kulturalnego w miejscu, gdzie były pierwsze ślady przastarego Sieradza. Idea ta znalazła pełne zrozumienie wśród sieradzian. Dzieło p. Antoine'a będzie więc trwałym symbolem wiekowej historii Sieradza, wyrazem patriotyzmu wielkiego Rodaka p. Antoniego Cierplikowskiego...

W dowód uznania przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Sieradza p. Jerzy Jankowski wręczył p. Antoniemu Cierplikowskiemu dyplom członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Sieradza.

Gratulacje i toasty polską wódką zakończyły tę miłą uroczystość.

uk.



NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BILLY-MONTIGNY: Cathy Zub, Sylvie Budzińska. LA RICAMARIE: Beatrice Grzeszkowiak. ST. ETIENNE: Dominique Iwańczak. METZ: Marie-Helene Górniak. OIGNIES: Natalia Forycka, Sylvie Jarosik, Jacky Kuliński, Maryline Rybczyńska. VERQUIN: Fryderyk Nerka, syn Jana i Heleny z domu Adamkiewicz. HAINES-LEZ-LA BASSÉE: Corinne Janacek. DOUAI: Pascal Pawełczyk, Laure Jakubiak, Freddy Jaskulski, Fabrice Wojtas, Jean-Michel Urbaniak, Filip Winnicki. BILLY-BERCLAU: Alain Kowalski. AVION: Sandrine Bobkiewicz. HENIN-LIETARD: Karina Zielony, Fryderyk Łukaszczak, Jean-Marc Binek, Weronika Lendzion. ANNEZIN: Katarzyna Kasperczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

WINGLES: Christiane Baert i François Skurpiel. NOEUX-les-MINES: Annick Dessonville i Ryszard Jankowski, Chantal Verucque i Jean Jachym. OIGNIES: Colette Traxel i Eric Gorgol, Apolonia Heince i Andrzej Wójcik, Daniela Szkudlarek i Józef Hezina, Henriette Łapińska i Jean-Pierre Fontaine, Helena Grząskiewicz i Jean Wattebleded, Anne-Marie Napierała i Filip Poirot. HERSIN-COUPIGNY: Arlette Limeret i Georges Kręgiel. BARLIN: Alina Szpak i Edward Jarzembowski, Liliane Kaniewska i Bernard Orwat. CALONNE-RICOUART: Marie Rose Konieczny i Emmanuel Rebouche. MONTCEAU-les-MINES: Aniela Składziej i Leon Wojciechowski, Helena Kowalczyk i Jean-Paul Niguet. LIEVIN: Liliane Jarmusik i Guy Grebert.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MONTCEAU-les-MINES: Franciszek Perek, lat 73. LIEVIN: Antoni Walligóra, lat 62. CALONNE-RICOUART: Stanisława Ratajewska z domu Kałek, lat 84. ST.-VENANT: Konrad Kurlenda, lat 57. LIBERCOURT: Franciszek Kupeczyk, lat 52; Stanisław Stępień, lat 80; Stefan Olejniczak, lat 57; Marianna Witczak, lat 62; Jadwiga Głapa z domu Maćkowiak. NOEUX-les-MINES: Władysław Gross, lat 66. METZ: Jan Grabowski, lat 60. LE CREUSOT: Anna Kaşik z domu Inemanowa, lat 76. ST. ETIENNE: Józef Nowakowski.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„Progrès” zakwalifikowała się grupa p. Białnika z Montceau.

BRUAY-en-Artois. Tutejsze towarzystwo gimnastyczne „Sokół” obchodziło bardzo uroczysto 100 rocznicę założenia stowarzyszenia. Zebranych przywitał prezes organizacji p. Szybowski, podnosząc w swym przemówieniu zasługi stowarzyszenia dla narodu polskiego. Występy folklorystyczne okolicznych towarzystw oraz grup gimnastycznych urozmaiciły program. Chór pod dyrykcją p. Papalskiego wykonał „chórałe Tyśiąclecia”.

MEDALE PRACY

WAZIERS. W firmie chemicznej „La Grande-Paroisse” odbyła się uroczystość wręczenia przez ogólnego inspektora pracy p. Danguy medali pracy zasłużonym pracownikom. Srebrne medale otrzymali m. in.: p. Leon Chudziński, p. Marian Kantorski oraz p. Franciszek Kucharski.

(Montcenis) II kat., p. Irena Jurańska (Sanvignes-les-Mines), II kat., p. Marcel Kubicki (Ciry-le Noble) III kat. Wszyscy oni otrzymali również dodatkowo nagrody ze strony departamentu Saône-et-Loire.

FOUFFLIN-RICAMETZ. P. Alexandre Misztal otrzymał wysokie wyróżnienie departamentalne w konkursie na domy przybrane kwiatami. W kat. II zajął on dziesiąte miejsce na cały departament. P. Misztal otrzymał nagrodę z rąk prefekta p. Tomasi.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. W ramach przekładowania zawodowego dla pracowników zlikwidowanej firmy „Brèguet”, po ukończeniu kursu w F.P.A., dyplomy spawaczy otrzymali: p. Józef Górny, p. Stanisław Rys, p. Etienne Płokarz, p. Edward Stelmach i p. Edmund Smordowski.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

AVION. Radny miejski p. Stanisław Kubiak wydał przyjęcie dla towarzystw polskich, w którym wzięło udział liczne grono tutejszej Polonii. Przyjęcie upłynęło w bardzo miłej atmosferze i było przyjemnym spotkaniem dla ludzi, których warunki pracy rozdzielają na co dzień.

MONTCEAU-les-MINES. W dużym konkursie bulistów grupy Morvan, rozegranym w Epinay, do finału o puchar



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

SUKCES MARIANA PALMOWSKIEGO

MONTCEAU - les - MINES. Szerokim echem odbił się w stolicy zagłębia występ młodego, ale już szeroko znanego śpiewaka, p. Mariana Palmowskiego, rodem z Nordu. Nic dziwnego, że licznie stawili się na jego występ zarówno Polacy, jak i Francuzi. W miejscowym dzienniku „Le Progrès” napisano m. in.: „Beau-coup ont pu se rendre compte de la qualité de ce jeunes Polonais de France. Ils étaient nombreux d'ailleurs ses amis Polonais a être venus l'applaudir. Le syndicat a vécu une nouvelle soirée très agréable grâce au souriant Marian...”

NAGRODY ZA OGRÓDKI I DOMY

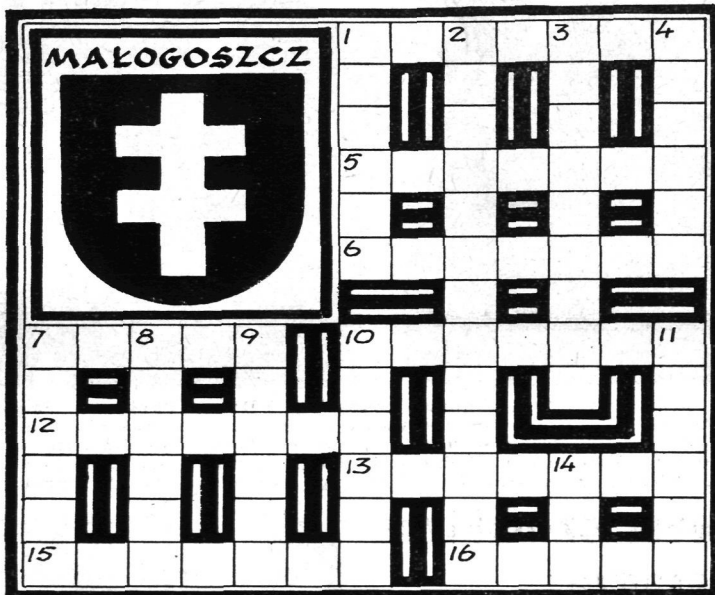
ZAGŁĘBIE BLANZY. Decyzją Wysokiego Komisarjatu dla Spraw Turystyki oraz rady departamentalnej wyróżnienia za domy przybrane kwiatami otrzymali: m.in.: p. Leonard Sottysiak (Montcenis) I kat., p. Klaudiusz Bryk

Rozrywki umysłowe

POZIOMO: 1) rozchód w budzecie domowym, 5) przedstawicielka lepszej połowy rodu ludzkiego, 6) dęty drewniany instrument muzyczny z ustnikami i klapkami, 7) ogół cech wywołujących miłe wrażenie, urok, wdzięk, 10) kosmyk włosów sterzący na czubku głowy, 12) najtwardszy minerał, należący do najcenniejszych kamieni szlachetnych, 13) beczelny zarozumialec, pewny siebie zuchwalec lekceważąco traktujący innych, 15) do pisania albo do liczenia, 16) szewska szpilka, sztyft.

PIONOWO: 1) dziwaczny postępek, wybrzyk, szus, 2) skrupulatna dokładność, maślakowość, pedanteria, 3) wiadomość, której nie należy rozgłaszać, sekret, 4) melodia wydzwaniana przez grający zegar lub tabakierkę, 7) podwyższenie przeznaczone na występy artystów, estrada, 8) stary, dziarski żołnierz, 9) rzeczoznawca, ekspert, 10) zasłona z grubej tkaniny, portiera, 11) pisarz zajmujący się oceną dzieł literatury i sztuki, 14) ... Baba i 40 rozbójników.

POLSKIE MIASTA (57)



Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) zamek królewski w Krakowie, 2) szklana tafla wprawiona w ramę okienną, 3) wąskie skrzypce wyrabiane z drewna jaworowego przez górali podhalańskich, 4) dąsy, grymasy, kaprysy, 5) surowiec garncarski, 6) błotnisty, grząski teren, trzęsawisko, 7) przerwa w podróży dla makarmienia koni i odpoczynku, 8) kiść winogron, 9) deska sklejona z kilku warstw drewna, 10) brama podwórzowa, wielkie drzwi, 11) duża kromka chleba, 12) jeden ze zmysłów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane nagrody książkowe.

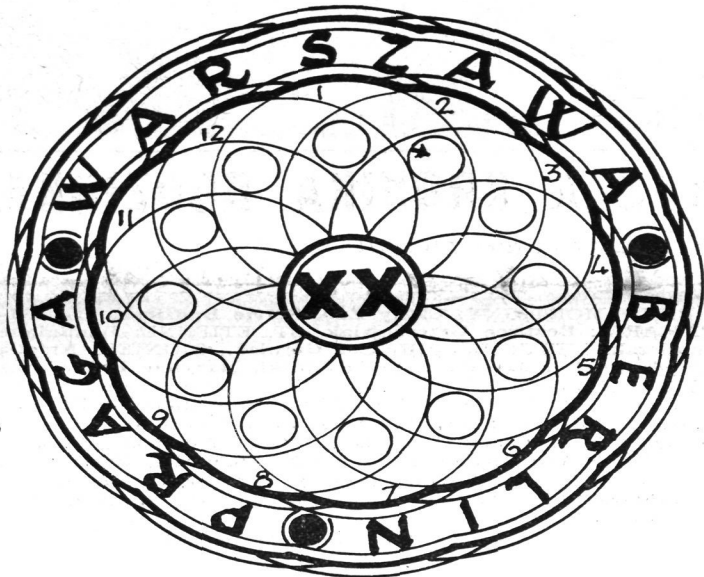
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM NR 16

POZIOMO: 1) Fredro, 4) Wyrwidąb, 8) serdak, 9) kaszel, 10) arka, 11) rapier, 12) życzliwość, 16) abonent, 17) ochrona, 20) pośpieszny, 24) kapiel, 25) wtór, 26) kłopot, 27) udziec, 28) ochotnik, 29) antena.

PIONOWO: 1) fastryga, 2) Europa, 3) oskarżenie, 4) warkocz, 5) wianki, 6) drzewo, 7) boleść, 13) liczykrupa, 14) werk, 15) snop, 18) apelacja, 19) rzutnik, 20) piekto, 21) spioch, 22) import, 23) kibice.

Tekst przysłowia: **ŁATWO BŁĄDZI, KTO SKWAPLIWIE SĄDZI.**

ROZETKA



MIESIĄC POBYTU W POLSCE

10 dni turystyki i zwiedzania,
20 dni u rodzin
580 franków

łącznie z wszystkimi kosztami

Program specjalnie przygotowany dla turystów polskiego pochodzenia

Wszelkie informacje:

VOYAGES FRANCE-POLOGNE,
9, Bd. des Italiens, Paris 2e. Tel. 742 01-35

TV od 7 V do 13 V

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.15 a 23.55.

WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w poniedz., wtorek, środa, piątek o 12.30.
SALLE 8 — film seryjny, o 19.25 oprócz niedzieli i soboty.
LE PETIT LION — od środy 10 maja zamiast Bonne nuit les petits — codziennie o godz. 19.20.

NIEDZIELA 7 MAJA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów Scaramouche, real. A. T. Issamendi (Gérard Barry) La belle et la bête, real. Jean Cocteau (Jean Marais, Josette Day); Martin soldat, real. Michel Deville (Robert Hirsch).
14.30 Télé-Dimanche: Grand Prix Automobile de Monaco.
17.50 Film peñometrażowy.
19.30 Les aventures de Michel Vaillant — seria.
20.45 Le club des poètes — program J. P. Rosnay, real. R. Defontaine.

PONIEDZIAŁEK 8 MAJA

18.25 Magazyn kobiety.
18.55 Międzynarodowy magazyn młodych — Les collectionneurs de miniatures.
20.30 Pas une seconde à perdre.
21.10 Filmowy program dokumentalny.
22.10 Commando spatial — L'invasion.

WTOREK 9 MAJA

20.30 Docteur Gundel P. Gaillarda, program dramatyczny, real. Eric le Hung.
21.50 La Journée sans accident.

ŚRODA 10 MAJA

19.10 Jeunesse active.
20.30 Têtes de bois et tendres années — program variétés Roberta Raisnera.
21.30 Piłka nożna — Mec: Nantes — Barcelona.
22.15 Bibliothèque de poche — program Michela Polac.

CZWARTEK 11 MAJA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.30 Palmiers des chansons.
21.40 Emission médicale (La Fondation pour la recherche médicale).

PIĄTEK 12 MAJA

12.00 Le cadre noir de Saumur, real. Jacques Locquin.
20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
21.30 Que ferez-vous demain?
21.40 Le cadre noir de Saumur — en direct.
23.05 Permis la nuit, real. Raoul Sangla orch. Michel Colombier.

SOBOTA 13 MAJA

13.20 Je voudrais savoir (Co to jest alkoholizm).
16.45 Magazyn kobiety.
17.40 A la vitrine du libraire.
18.00 L'avenir est à vous.
19.25 Sur un air d'accordéon.
20.30 Signe Alouette odc. 5.
21.00 Program variétés — real. Pierre Tchernia.
22.00 Reflets de Cannes, reportaż z międzynarodowego festiwalu filmowego, real. François Chalais.
23.00 Jazz.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

NOWY DZIENNIK — 24 heures-actualités — poniedz., wtorek, środa, czwartek, piątek o godz. 19.55 i powtórnie między 22.00 a 22.40.

NIEDZIELA 7 MAJA

14.15-19.30 LE NOUVEAU DIMANCHE — Program Daniela Costelle i Pierre-André Boutang.
14.30 Les rubriques: Dessin animé, Les potins, Jazz, Le „tube” de la semaine, Les bandes dessinées, La musée de la semaine, Le cours de danse.
18.30 Allo Police.
19.40 do 22.00 SOIRÉE DIM DAM DOM, real. Deisy de Galard.
22.00 Les mystères de l'Ouest (odc. 5): La nuit fatale.

PONIEDZIAŁEK 8 MAJA

20.00 — 22.40 CINÉMA.
20.00 7-e art, 7-e case.
20.30 L'ombre d'un doute — film Alfreda Hitchcocka.
22.10 Les écrans de la ville. (Nowe filmy).

WTOREK 9 MAJA

20.00 Chapeau melon et bottes de cuir — odc. 5 — La poussière qui tue.
21.00 — 22.30 SOIRÉE — LE LIVRE BLANC DE LA JEUNESSE program Roger Stephane.

ŚRODA 10 MAJA

20.00 — 23.00 THEATRE D'AUJOURD'HUI — program Lucille de Guyencourt.
20.30 Cripure — sztuka Louis Guilloux.
22.25 Le théâtre du cothurne.

CZWARTEK 11 MAJA

20.00 — 23.00 SOIRÉE HISTORIQUE — program Armanda Jammot.
20.05 L'histoire en image.
20.30 Les dossiers de Pécan — film Mein Kampf, montaż dokumentalny.
22.20 Dyskusja na temat filmu Mein Kampf — La montée du nazisme.

PIĄTEK 12 MAJA

20.00 — 23.00 SOIRÉE POLICIÈRE — program Erica Ollivier.
20.00 Variétés.
20.30 Film.
22.30 Variétés.
23.00 Conseils utiles et inutiles — Wakacje na rzekach i kanałach Francji.

SOBOTA 13 MAJA

18.30 Destination danger (odc. 6): La jeune fille qui avait peur.
19.45 Trois chevaux, un tiercé.
20.30 Program teatralny.



Bricoleurs, à vos rangs!



— Trzeba będzie jednak kupić wyższą drabinę...
— Il faudra acheter quand même un échelle plus haute...



— Czy zrobić na ścianie jakiś ładny wzorek?
— Les gros pois sont très à la mode, cette année...



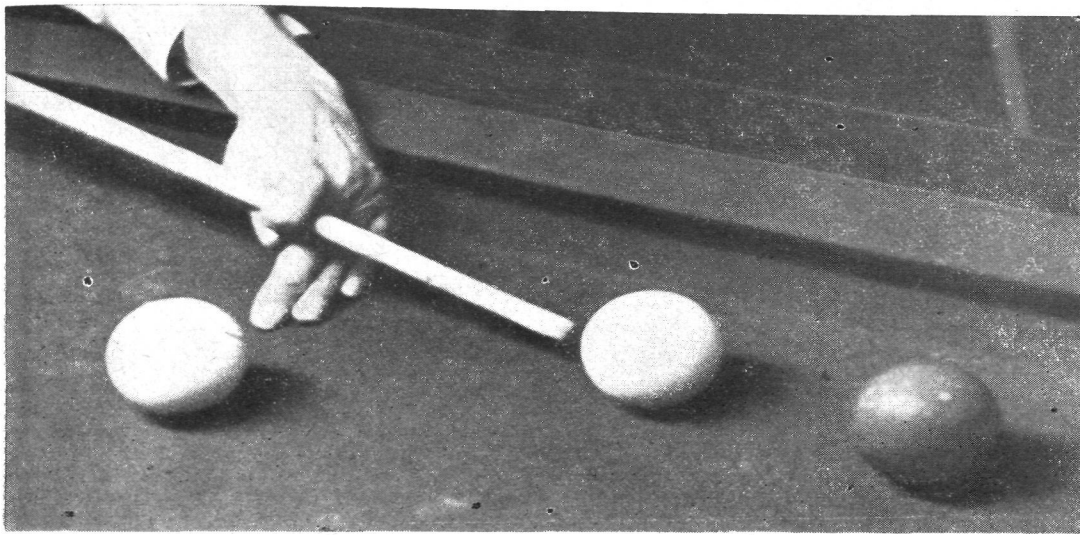
— Czy malarz zgodził się na twoje propozycje?
— Es-tu tombée d'accord avec le peintre?...

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Karambol

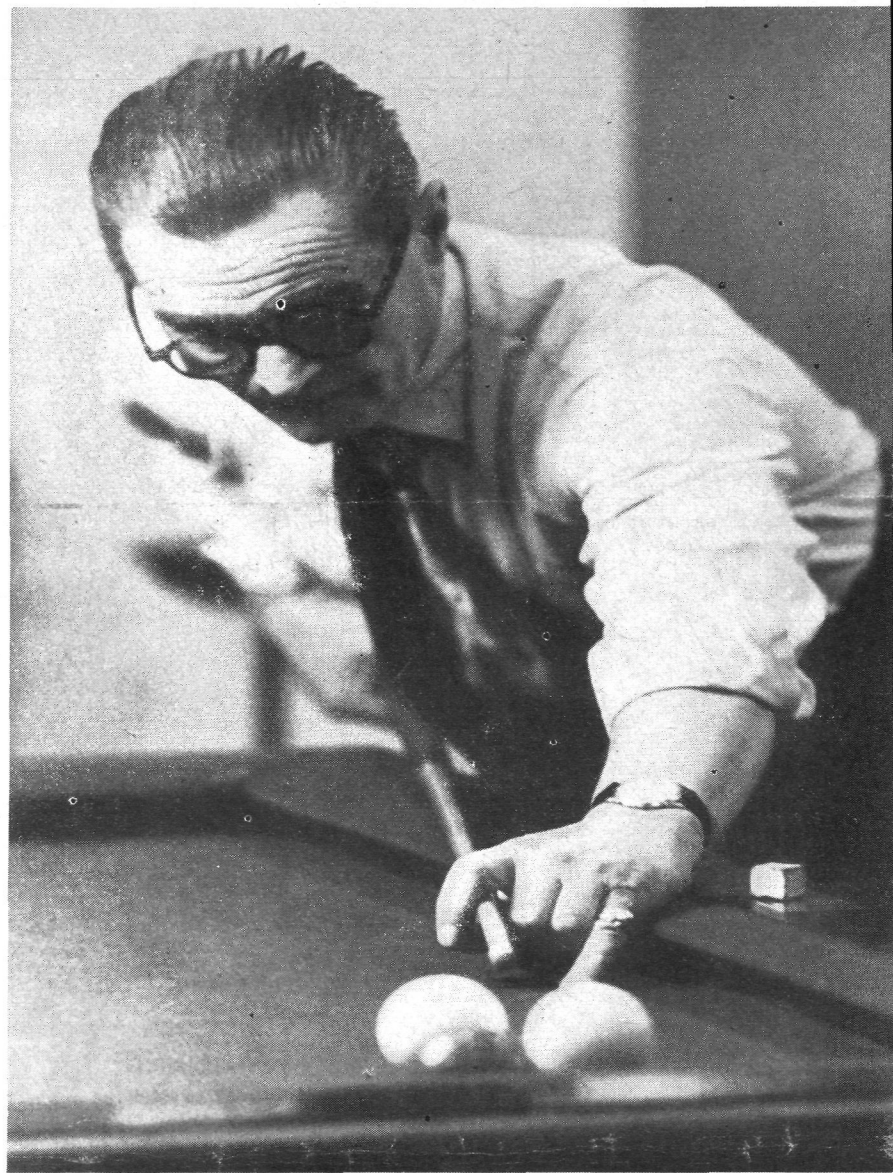
BILARD ma na całym świecie wielu entuzjastów. Ta wybitnie towarzyska gra wymaga opanowania, precyzji ruchu i bystrości oka. W dobie powszechnego pośpiechu bilard wypierają kafejkowe gry automatyczne. Pozostał jednak ulubioną rozrywką dość szerokiego kręgu starszych i młodszych.

W Polsce stosunkowo mało jest jeszcze stołów bilardowych (nie odnowiono w tej dziedzinie stanu posiadania sprzed wojny). Ich budowa jest dość kosztowna, wymaga płyt marmurowych, sukna, trwałej obudowy drewnianej. W klubach, świetlicach, domach kultury, sanatoriach, rzadziej w kawiarniach, wszędzie, gdzie są stoły, zbierają się zamilowani bilardiści, aby przez długie godziny uczestniczyć w pasjonującej grze, której najpopularniejszą odmianą jest chyba w Kraju gra zwana we Francji „billard russe”.

Nieco mniej rozpowszechniony jest właściwy bilard zwany tutaj karambolem. Jak wiemy, polega on na tym, że każdy z grających musi za jednym uderzeniem trafić swoją bilą w pozostałe dwie. Jeśli trafi — zdobywa punkt i przysługuje mu następne uderzenie. Jeśli nie trafi — uderzenie wykonuje następny gracz. Wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie 200 punktów. Oczywiście i w tej grze są mistrzowie, którzy potrafią zdobyć po kolei, bez straty kolejki kilkadziesiąt, a nawet kilkaset punktów.

Jednym z wielkich entuzjastów karambola jest znany aktor Adolf Dymśza (na zdjęciu z prawej), którego specjaliści uważają za jednego z najlepszych graczy w Kraju.

Nasze zdjęcia wykonane zostały podczas turnieju karambola, jaki odbył się w Warszawie z udziałem zawodników z Krakowa.



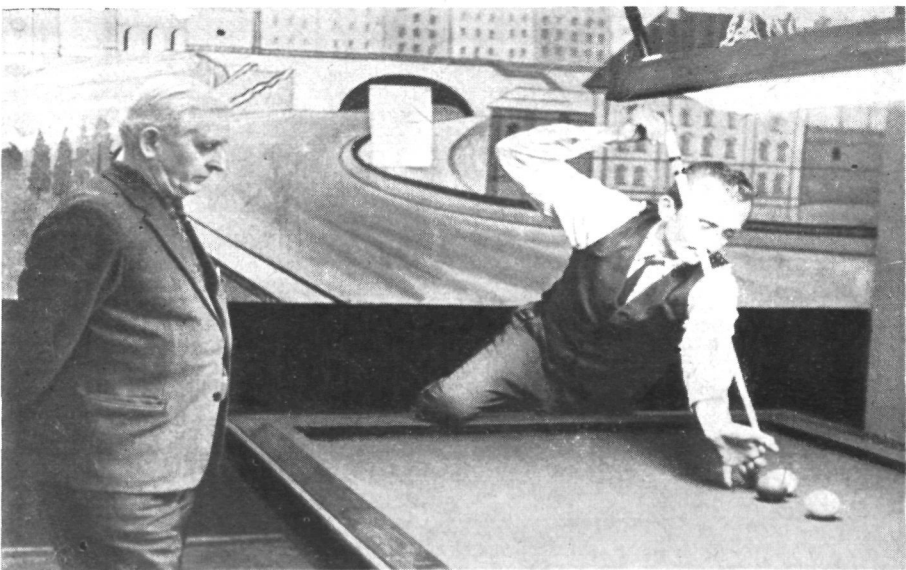
C'est le billard russe qui porte en Pologne le nom de billard tandis que celui que nous connaissons y a été baptisé „karambol”, vocable dont l'origine est évidente.

Ce jeu, exigeant une table au tapis vert coûteuse, des queues bien équilibrées et — de la part du joueur — un coup d'oeil exercé et, paraît-il, un estomac solide, a toujours été moins répandu en Pologne qu'en France.

Aujourd'hui les billards y sont assez rare. Mais on en trouve dans certaines maisons de la culture, dans des foyers et des cafés. Et il y a des joueurs „enragés”, dont le célèbre comédien Adolf Dymśza (ci-dessus et ci-dessous), qui réussissent des séries dignes de bons amateurs français.

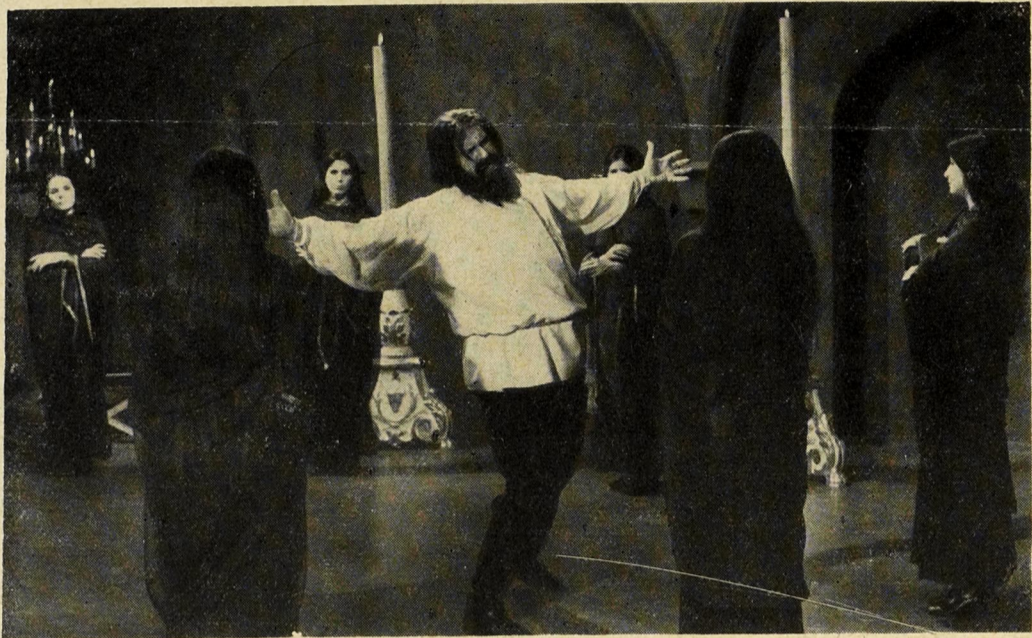
Il y a même un championnat annuel, auquel cet acteur participe régulièrement depuis fort longtemps.

Zdjęcia: Leszek ŁOŻYŃSKI



NOWE

FILMY NA EKSPANACH

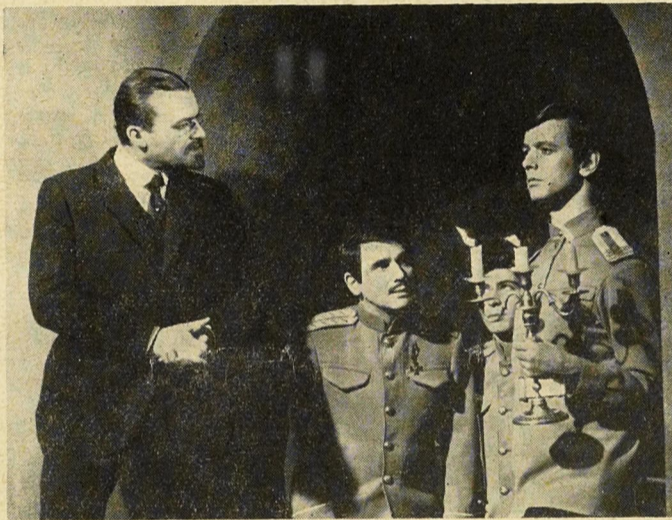
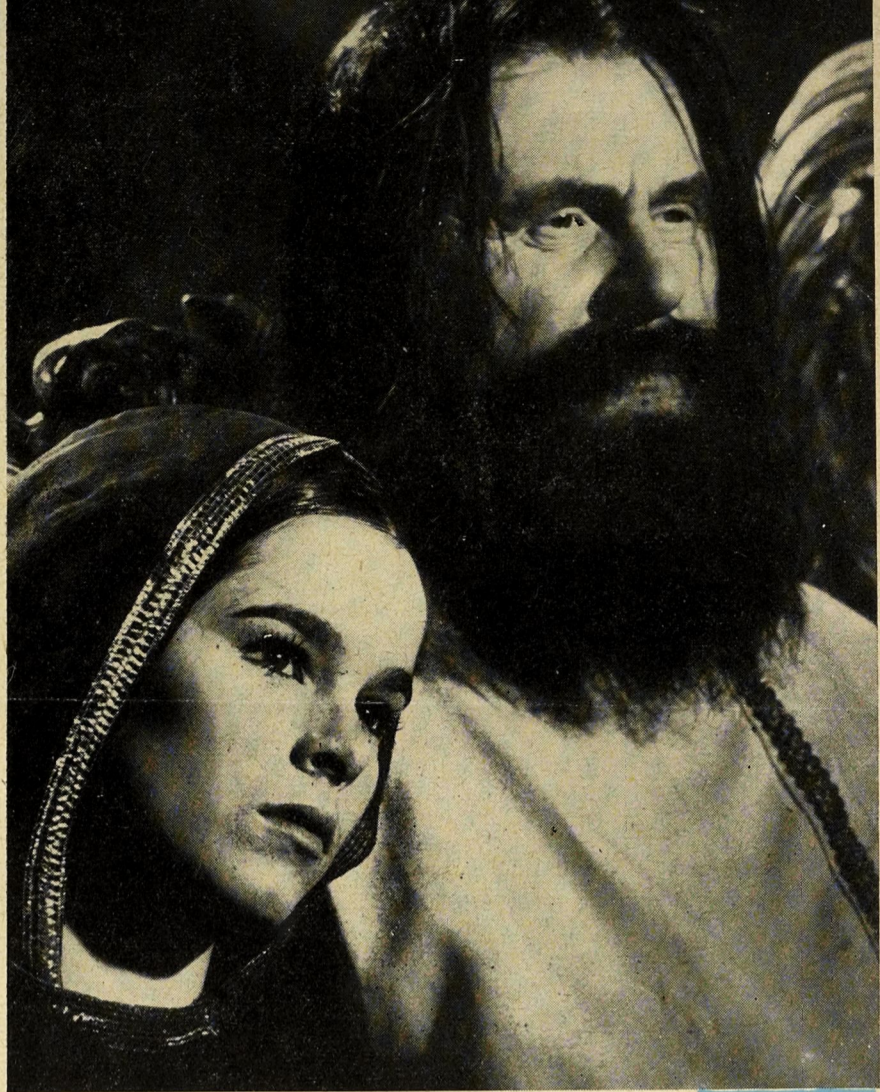


J'AI TUE RASPOUTINE

Akcja tego filmu nie jest sfilmowaną powieścią na temat jednej z najbardziej fascynujących postaci początku naszego stulecia, lecz autentycznym opowiadaniem opartym o wspomnienia księcia Jusupowa (żyjącego do dziś w Paryżu zabójcy Rasputina). Dokonali tego historyk Alain Decaux, Claude Desailly i realizator Robert Hossein. Dokumentalna niemal akcja bije swym realizmem każdą powieść, jaka mogłaby powstać na ten temat. Przed oczami naszymi przesuwają się wy-cinek historii ze schyłku wielkiego imperium rosyjskiego, ukazujący dojście do nieprawdopodobnych wpływów na dworze carskim

prymitywnego wieśniaka. Drogę do tej „karriery” toruje mu habit mnicha, jakaś niezwykła siła magnetyczna i chłopiska chytryść.

Dalsza historia Rasputina znana jest nam wszystkim. Radzimy zobaczyć jej przebieg odtworzony z wielką dokładnością i autentyzmem atmosfery Wielkiej Rosji w filmie „J'ai tué Raspoutine”, który jest jednym z największych osiągnięć twórczych Hosseina. Role główne odtwarzają: Gert Froebe (Raspoutine), Peter Mac Enery (Jusupow), Geraldine Chaplin (Munia Gołowina), Robert Hossein (Sergiusz Szukotin), Ira de Furstenberg (Irina Jusupow) i Claude Génia (Pani Gołowina).



PARIS 1966. Un vieil homme dans un modeste logement, le prince Youssouppoff, celui-là même qui voici cinquante ans assassina Raspoutine. Trois mots reviennent au fil de ses souvenirs: le dégoût, la peur, la haine...

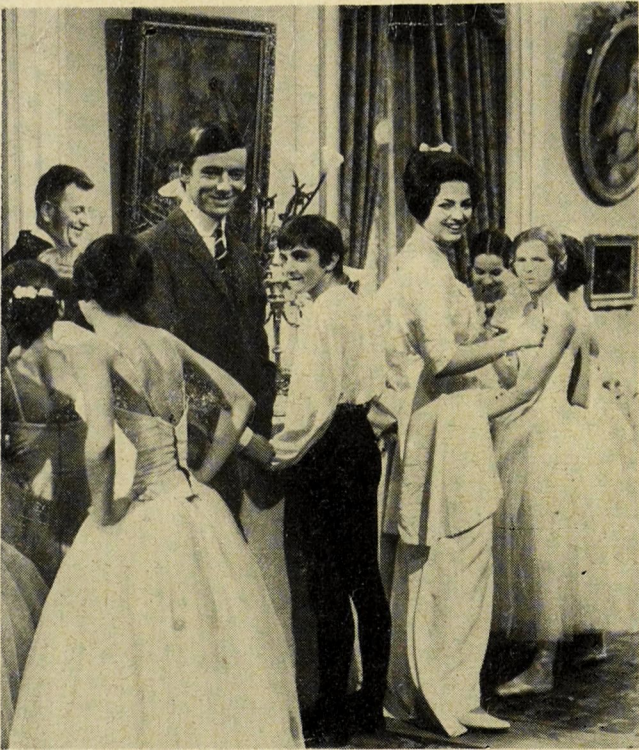
Saint-Petersbourg 1909. Raspoutine et Youssouppoff sont deux hommes en vue à la cour impériale. L'un est un paysan, moine hirsute, qui s'est imposé à la Tsarine Alexandra en „sauvant” par simple imposition des mains, le petit Tsarévitch. L'autre, Felix Youssouppoff est un jeune aristocrate paré de toutes les séductions.

Autour d'eux la vieille Russie se décompose irrémédiablement. Raspoutine, débauché et jouisseur en soutane entraîne dans ses orgies mystiques les plus belles femmes de St. Petersburg.

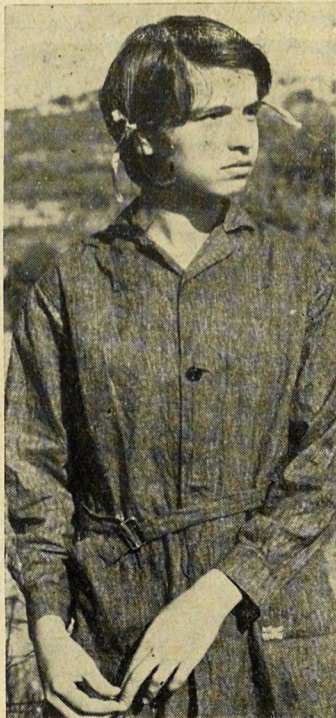
Quand Youssouppoff revient d'Oxford après 3 ans d'études, Raspoutine est devenu tout puissant à la cour. La guerre de 1914 éclate. La misère sociale menace cet immense empire féodal. Raspoutine est pour les uns le symbole de la décadence, pour les autres l'espoir du salut.

Youssouppoff s'est engagé dans la garde impériale et c'est là qu'il prend conscience de ce qu'est Raspoutine: „Un bête puante, a dit un vieux dignitaire, qu'il faudrait abattre comme un chien”.

Pour le jeune Youssouppoff cette phrase devient une mission qui doit sauver la patrie et le trône.



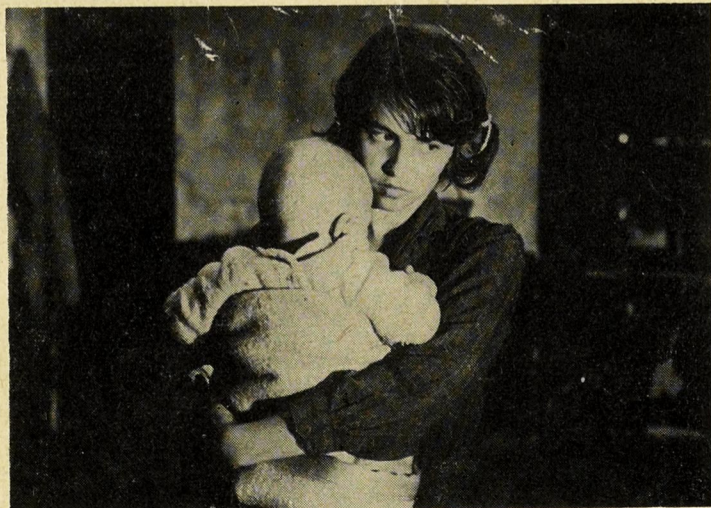
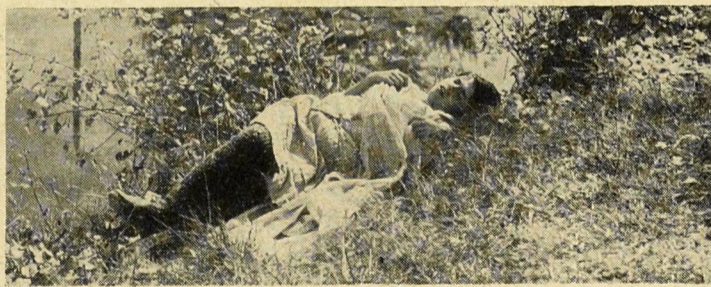
MOUCHETTE



się nagle komuś potrzebna, pragnie pomóc Arsenowi, ale i ten jej odruch zostaje brutalnie zdruzgotany: Arsen gwałci ją. Cała krytyka uznała jednogłośnie „Mouchette” za arcydzieło. Oto fragment recenzji P. Billarda („L'Express”):

„...Jamais Bresson n'avait atteint cette sensibilité frémissante ni cette confondante simplicité. Avec lui, l'écran cesse d'être une

toile blanche pour voyageurs gloutons: c'est une fenêtre grande ouverte sur les ombres palpitantes de la vie... Nous partageons littéralement la vie muette, hargneuse, exigeante, de Mouchette. Déjouant à force de tendresse pudique les pièges du misérabilisme paysan, Bresson fait secrètement vibrer, aux frontières de la conscience, de poignants désespoirs. Une enfant-femme vit, souffre, meurt. L'espace d'un matin. Le temps d'un chef-d'oeuvre.”



Głośny już film Roberta Bressona to jeszcze jedna pozycja wielkiego twórcy, która przędzie do historii kinematografii światowej. Ta niezwykle sugestywna adaptacja filmowa powieści Bernanosa opowiada nam historię 14-letniej dziewczynki, wegetującej w skrajnie nędznych warunkach (ojciec alkoholik, umierająca matka, upokarzająca praca pomywaczki w barze), jak zaszczute zwierzę. Przypadek czyni ją jedynym świadkiem domniemanego zabójstwa, którego sprawcą jest młody kłusownik Arsen. Mouchette czuje